Nr. 10 Poznań, Niedziela dnia 5 Marca 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy	dwu—trzechrazow.	ogłoszeniu	20 %
„	czterorazow. (miesięcz.)	„	25 %
„	kwartalnem 13 ×	„	$33\frac{1}{3}$ %
„	półrocznem 26 ×	„	50 %
„	rocznem 52 ×	„	$66\frac{2}{3}$ %

Pensyonat

Melanii Falkowskiej

egzam. wyż. naucz.

Poznań, Bernardyński pl. 4, I p.

przyjąć może od 1. 4 05. kilka panienek kształcących się w zakładach naukowych, prywatnie lub sposobiących się do zawodów praktycznych.

Troskliwa opieka, pomoc w naukach, oraz przystępne warunki. 130

Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca

Fabryka papierosów i tureckich tytuni

„LUCIA“ 3

A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,

„ „ półrocznem $5^1/_2$ „

„ „ całorocznem 6 „

od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,

E. G. m. b. H.

w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Olbrzymi wybor!

Najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna



Wszystkie moje zegarki są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane. Za każdy zegarek daję 5 lat piśmienną gwarancyę. Obawy nie ma żadnej bo to, coby się podobać nie miało, przyjimuję z powrotem i zwracam pieniądze. Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, to trudno, ten sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Olbrzymi wybór!

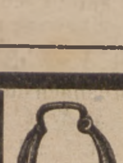
Czysto srebrne najpiękniejsze zegarki z Matką Boską z 2 złoconemi brzegami i z najlepszymi prima werkami na 10 kamieniach po 12, 14, 16 18 i 28 mk. Najwspanialszy z Matka Bozka zegarek. złocone litery, z najozdobniejszemi złoconemi brzegami, ciężki w srebrze i z najlepszym na 10 kamieni prima werkiem tylko **26 mk.** Zegarka tego z pewnością nikt jeszcze nie widział. Zegarek niklowy cyl. kluczykowy 5,40 i 8 mk. Zegarek posrebrzany kluczykowy 5,90 mk. Zegarek posrebrzany Ia prima na 6 kamieniach klucz. 7,75 m.

Hurtownie i detalicznie!

Zegarek czysto srebrny cyl. na 6 kamien. klucz. lub remont. z 2 złoconemi brzegam i prima werk 1[illegible] mk. — Ten sam na 10 kamieniach po 12 mk. Łańcuszki po 25, 30, 50, 85 fen., lepsze niklowe po 1, 1,25, 1,50, 1,75 mk. **Cenniki bogate w 1500 ilustracyi na zegarki, łańcuszki, biżuterye, także skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, oraz noże, brzytwy, portmonetki i różne okolicznościowe podarki wysyłam każdemu gratis franko.** 663

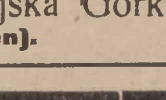
M. Danecki, Miejska Górka.

(Görchen Bez. Posen).



Złote pierścionki z dyamentami już od 18 mk. Obrączki ślubne 8 kr. 20 m., 14 kr. 30–50 m, dukatowe od 50–120 m.

ZŁOTE ZEGARKI.



WIELKI WYBÓR.

W. KRUK, złotnik, Poznań, ul. Wilhelmowska 22

Telefon 1395. 3

Dr. Antoni Seyda,

Farbiarnia i pralnia chemiczna

w POZNANIU.

Skład główny: św. Marcin 14. Fabryka, kantor, odbieralnia: Jeżyce ul. Forteczna 39.

Punktualne wykonanie zleceń, w naglącej potrzebie odwrotnie.

Za uwiadomieniem kartą pocztową w mieście bezpłatnie po rzeczy posyła się i takowez wraca. 456

Specyalność:

Czyszczenie dywanów i mebli.

Mamy na sprzedaż pod korzystnemi warunkami:

1) **Folwark w pow. Mogileńskim w obszarze 225 mórg** dobrej żytn. w części pszennej ziemi incl. 12 mórg łąk torf. z inwent. żyw. i martw. i budynksmi wraz z gościńcem. Cena **77000** mk — zaliczka **20000** mk.

2) **Folwark w pow. Pozn. w obszarze 400 mórg** żytniej ziemi incl. 8 mórg dwuk. łąk z inwentarzem żywym i martw. wraz z budynkami. Cena **145000** mk. — zaliczki **30000** mk.

3) **Folwark w pow. Żnińskim w obszarze 390 mórg** żytn. ziemi incl. 11 mórg łąk z inwent. żywym i martw. i budynkami. Cena **135000** mk. — zaliczka **45000** mk.

4) **Folwark w pow. Średzkim w obszarze 480 mórg** w całości lub w części, w tem 100 mórg lasu, 20 mórg łąk i 40 mórg pastwisk z wodą i ogrodem, 2 domami mieszk. i budynkami gospod. Cena **85000** mk. — zaliczka **25—30000** mk,

5) **Dworostwo w pow. Tucholsk. (Pr. Zach.) w obszarze 200 mórg** dobrej żytniej ziemi z kompl. żyw. i martw. inwentarzem, nowym domem mieszk. i bud. gosp, Cena **52000** mk. — zaliczka **15—20000** mk.

6) **Gospodarstwo w pow. Strzelińsk. w obszarze 200 mórg** dobrej pszennej ziemi, w tem 12 mórg łąk i 16 mórg pastwisk z inwent. żyw. i martw. i budynkami wraz z oberżą w całości lub parcelach. Cena **105000** mk. — zaliczka **30—40000** mk.

7) **Gospodarstwo w pow. Szamotulsk. w obsarze 90 mg.** dobrej żytn. ziemi z gliniastem podglebiem w tem 2 morgi łąki i 30 mórg 25-letniego gęstego lasu sosn. z inwent. żyw. i mart. i budynkami. Cena **27000** mk. — zaliczka **10000** mk.

8) **Gospodarstwo w pow. Szamotulskim w obszarze 85 mórg** pszennej ziemi z dostat. inwent. żyw. i martw. i budynk. Cena **36000** mk. — zaliczka **12—15000** mk.

9) **Gospodarstwo w pow. Witkowsk. w obszarze 98 mg,** w 8 mórg łąk i 3 morgi lasu sosn. z inwent. żyw. i martw i budynk. Cena kupna **33000** mk. — zaliczka około **15000** mk.

10) **Gospodarstwo w pow. Kościańskim w obszarze 40 mórg,** w tem 4 morgi łąki i $^3/_4$ morgi pastwiska torf. z kompletn. inwent. żyw. i martw. i murowanymi budynkami pod dachówką. Cena **23000** mk. — zaliczka **8000** mk.

11) **Posiadłosc w pow. Pozn. w obszarze 17 mórg** dobrej żytn. ziemi włącznie 1 morgi łąki z inwent. żyw. i martwym, murow. domem mieszk., z kramem. stodołą i piekarnią mur. pod dachówką. Cena **15000** mk. — zaliczka **5–7000** mk.

12) **Posiadłość w pow. Sremskim w obszarze 12 mórg** żytn. ziemi, w tem 3 morgi torf. łąk, 1 morga ogrodn owocow. z inwent. żyw, i martw., z 2 domami mieszk. i budynk. gosp. Cena **18000** mk. — zaliczka **6—8000** mk.

Dobrać można 50 mórg w dzierżawę (5 mk. z morgi.)

Spółka Rolników Parcelacyjna

E. G. m. b. H.

Poznań — Posen

Wilhelm. Plac 18 I.

W pensyonacie

moim będzie od 1 kwietnia rb. kilka miejsc wolnych dla panienek kształcących się w zakładach naukowych lub praktycznie. Opieka macierzyńska, pożywienie zdrowe, warunki korzystne.

Udzielam lekcyi języków obcych i śpiewu.

Drwa. M. Kołodziejowa

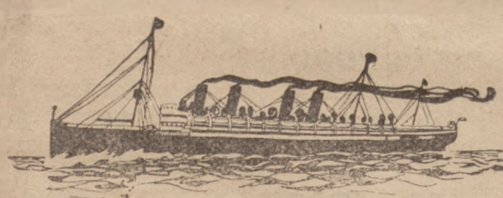
Poznań, ul. Zielona 7. 99

Papierosy własnego wyrobu z prawdziwej **rosyjskiej mięszanki** w cenie **1,50, 2,—, 2,50, 3,—** marek i wyżej, przy jednorazowym odbiorze **mk. 10,— 10% rabatu,** poleca 484

L. Beyer. (właśc, Leon Beyer.)

Poznań, Stary Rynek 91 wchód z Wronieckiej.

Hurtowny i detaliczny skład cygar, papierosów, tytuni i gilz.



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kaisee Wilhelm der Grosse** 21 marca.	D. **Barbarossa** 11 marca
D. **Kaiser Wilhelm** 4 kwietnia	D. **Cassel** 18 marca.
D. **Kronprinz Wilhelm** 18 kwietnia.	D. **Grosser Kurfürst** 25 marca.
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 25 kwietnia.	D. **Rhein** 1 kwietnia
D. **Kaiser Wilhelm II.** 2 maja	D. **Neckar**
	D. **Brandenburg** 8 kwietnia.
	D. **Barbarossa** 15 kwietnia
	D. **Friedrich der Grosse** 22 kwietnia

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Breslau** . . . . 23 marca.
D. **Hannover** . . . 30 marca.
D. **Chemnitz** . . . 6 kwietnia. 4
D. **Main** . . . . . 13 kwietnia
D. **Köln** . . . . . 20 kwietnia

Bremen — Galveston.

Bremen — Brazylia.

Nowości

w materyach krajowych i zagranicznych

na porę wiosenno-latową nadeszły w wielkim wyborze

Poznań. W. Frąckowiak, Plac Wilhelmowski 18 „Dom Przemysłowy".

Pracownia eleganckiej garderoby męskiej.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam znane z dobrego kroju **rewerendy i płaszcze.** 128

biberye wszelkiego rodzaju wykonuje gustownie i tanio.

Chłopca

do prac biórowych i posyłek przyjmie Administracya **„Pracy" Rycerska ul. nr. 38.**

Ucznia

lub

wolontaryusza

z odpowiedniem wykształceniem, poszukuje od 15-go marca lub 1-go kwietnia do składu bławatnego, towarów krótkich i bielizny 104

Stan. Cichocki,

Września (Wreschen).

Poszukuję od 1. 10. 05.

dzierżawy

dobrze prosperującej

destylacyi z wyszynkiem

lub połączony

z handlem kolonialnym.

Zgłoszenia proszę nadesłać do eksped. „Pracy" pod lit. **A. 100.** 92

Piekarnia

z bardzo dobrą egzystencyą jest w drodze kupna korzystnie **do nabycia.**

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod nr **35.** 5

Bardzo tanio! Bardzo tanio!

Kołowce

począwszy od **m. 73. Wyścigowce** po cenach wyjątkowych. Specyalna marka: 127

Kołowiec narodowy „Sokół"

nadzwyczaj lekko chodzący; fabrykat wyborowy pod 2-letnią gwarancyą.

Maszyny do szycia — kołowce motorowe — maszyny do prania i wyżdżymania. Samochody.

Wszelkie reparacye po cenach nadzwyczaj tanich. Wielki zapas wszelkich części do kołowcy.

K. Walczyński

Plac Wilhelmowski 14.

hurtownie i detalicznie **Spłata częściowa dozwolona.** Cenniki grat. i frk.

Polier mularski

35 lat liczący obeznany dokładnie w swym zawodzie i to w praktyce i w technice, posiadający bardzo chlubne świadectwa od kościołów, dworców itd. (124

szuka miejsca.

J. Jarzembowski, w Chełmży, (Culmsee) Rr singłasse. 37

Elektryczne instalacye wszelkiego rodzaju

wykonuje szybko, tanio i pod gwarancyą podług przepisów centrali miejskiej 714

St. Brzeski, Św. Marcin 64.

Kosztorysy bezpłatnie.

Poszukuję do mych interesów **od zaraz**

2 uczni

biegłych obojga krajowemi językami i dobremi szkolnemi świadectwami.

Kąttowitz-Zalenze

Władysław Długiewicz,

Drogerya pod Orłem

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„ITALIA"

Fabryka makaronów i opłatków

Poznań,

Tama Garbarska 25-28 poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Młodszego

subjekta

biegłego ekspedyenta przyjmie od 1. 4. 05.

J. Pospiech,

Śmigiel — Schmiegel.

Handel tow. kol., win, cygar, krót., żelaza i sprzętów kuchennych. 110

Pomocnika drukarskiego

przyjmie zaraz 125

B. KIEŁMIŃSKI

Gostyń.

Na Post!

Szkodzkie

śledzie

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach, czystą amer. mięszaną salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejsze term. poleca po tanich cenach hurt.

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 97

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

Telefon Nr. 1012.

Bank ludowy w Katowicach

ulica św. Andrzeja (Andreasstr.) 2, I

udziela 682

pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem, 4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cały miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiący. Z dalekich stron jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu



Botanik

doskonały likwor żołądkowy

od lekarzy najwyższą nagrodą w Krakowie 1900 r. premiowany

fabrykuje poleca 579

Fabryka likworów

Klóskowski & Co.

Poznań, ul. św. Wojciecha 27.

Także w składach delikatesów, cukierniach i restauracyach do nabycia.

Cennik wysyłamy na żądanie bezpł. i fr.

Na nadchodzącą wiosnę polecamy do siewu

nasiona

wszelkiego rodzaju

koniczyn, traw, okopowizn, drzew, warzyw i kwiatów.

Za czystość i siłę kiełkowania gwarantujemy. Na życzenie służymy opróbkowanemi ofertami. 91

Jachimowicz & Szczawiński

Poznań (Posen) Telefon nr. 202.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych mąk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 43

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat

Poznań, Wielkie Garbary 45.

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

Alkohol a miłość 0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie 0,25 „
Choroby dziecięce 0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne? 0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni? 0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem? 0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, 2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski 1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia 0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie 0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. 1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. 0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc. 0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży 0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. 0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc. 1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r. 0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. 0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami 0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia 0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków 0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża? 0,50 „
Zboczenia życia płciowego 0,50 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc. 2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

---

20 rolerów

i

wiklarek

przyjmie zaraz Fabryka Cygar **w Miłosławiu** 109

J. Smodlibowski.

Palcie papierosy

Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

Nasze i Edwardos.

887

Wyszło co tylko nakładem moim okazałe dzieło w dwóch tomach p. t.:

„Dzieje Polski" z illustracyami

przez **Juliana Baczyńskiego.**

Dzieło to, objętości 944 stronnic, zawiera około 200 pięknych illustracyi, które przedstawiają portrety królów, hetmanów, wybitnych mężów, zabytki historyczne, jak zbroje, starożytne zamki, epizody z bitew i wiele mapek. Dzieło opracowane starannie podług najnowszych źródeł, napisane językiem czysto polskim przystępnie i zajmująco.

Cena: Egz. brosz. **6** mk., egz. karton. **7** mk., egz. opr. w płótno **7,50** mk.

K. Kozłowski, wydawca, Poznań, Długa 8.

Dom Rolniczo-Handlowy

W. Loga & Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959.)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Spółka Stolarska

Poznań, ulica Jezuicka nr. 5

Telefon 1093

poleca 245

meble stylowe

po nader **niskich cenach.**

Wyprawy dla nowożeńców najtaniej.

Album odwrotnie gratis i franko.

Prosimy odciąć.

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für den Monat März die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,42 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,42 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., **den** ....

Kaiserl. Post ....

Nr. 10. Poznań, Niedziela, dnia 5 marca 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 10-go.

Jedności!

Stoimy w obliczu nowych wyborów w Katowicko-Zabrskiem. Unieważniwszy w komisyi rugów wyborczych mandat posła Korfantego centrowcy przyłożą rękę do tego, aby plenum parlamentu podpisało ten wyrok, unicestwiło mandat im wydarty, wykluczyło posła, który z pionierskim ruchem narodowym wdarł się w centrową dzierżawę, uważaną przez nich za wieczystą, i klinem wbił się w kadry centrowe.

Nowe wybory t. z. nowa walka, nowa próba ruchu narodowego na G. Śląsku. Sprawa śląska przeto na porządku dziennym; gazety śląskie i inne zajmują się już przyszłemi wyborami w Katowicach, obliczają szanse polskiego kandydata, robią przegląd sił przed walną bitwą.

Dwa lata temu, przy wyborach w Katowicach poseł Korfanty otrzymał przeszło 11 tys. głosów w pierwszem spotkaniu, centrowiec p. Letocha poparty przez katolikowców blizko 20 tys. głosów, socyalista Morawski 10 tys., rządowiec Schneider 3 tys.

Gdyby wówczas katolikowcy ze swemi mniej więcej 14 tys. głosami, które oddali na kandydata centrowego, byli stanęli po stronie kandydata narodowego, poseł Korfanty byłby zaraz w pierwszych wyborach uzyskał absolutną większość i wszedł do parlamentu bez pomocy socyalistów. Nieszczęsny rozbrat pomiędzy „Katolikiem" a narodowcami, głównie zaś „Górnoślązakiem," sprawił, że kandydat polski musiał wyciągnąć rękę po pomoc do socyalistów.

Obecnie nie można liczyć na ich pomoc; atoli pomiędzy „Katolikiem" a narodowcami wzniesiono złoty most zgody. Polski Komitet Wyborczy połączywszy się z katolikowem Towarzystwem Ludowem ukonstytuował się tak, że jedna jak druga strona dostarczyła doń połowy członków. „Katolik" przeto nie miał powodu uważać się za pokrzywdzonego, tem mniej, że przewodniczący komitetu ks. Pendziałek był jego zwolennikiem i redaktorowie zarówno „Katolika" jak jego „Dziennika Śląskiego" i „Nowin Raciborskich" mogą brać udział w zebraniach komitetu, a zatem wywierać wpływ na jego uchwały. Mimo to antagonizm nurtował dalej, a po wyborach do sejmu w okręgu Pszczyńsko-Rybnickim oraz wystąpieniu ks. Pendziałka z komitetu, ujawnił się ogólny upadek ducha i sprawa tak stanęła, że mówiono o rozwiązaniu komitetu wyborczego.

Jeśli przy czekających nas wyborach w Katowickiem mamy godnie wystąpić do walki, trzeba przedewszystkiem wskrzesić powagę komitetu wyborczego, aby dzierżył w swem ręku silnie wszystkie pod jego skrzydłami skupione żywioły i poprowadził je sfornie do urny wyborczej. A komitet uzyska potrzebną siłę, umożliwiającą sprężystość w akcyi wtedy, gdy zapominając o dzielących ich różnicach obie strony poddadzą się pod jego rozkazy t. j. jeżli „Katolik" lojalnie i stanowczo poprze kandydata komitetu wyborczego.

Jakie zajmuje stanowisko „Katolik"? — pytają zatem wszyscy, którym mandat polski na G. Śląsku i rozwój ruchu narodowego tamże leży na sercu.

Jak wiadomo „Dzien. Berl." twierdził, że redaktor „Katolika" p. Napieralski nie będzie popierał kandydata komitetu polskiego, ponieważ będzie nim p. Korfanty. Zaprzeczyły temu pisma narodowe na Śląsku; „Gazeta Opolska" zaś, powołując się na słowa redaktora „Katolika" liczy na jego pomoc przy wyborach. Tymczasem jednak „Katolik" milczy. Przez usta „Nowin Raciborskich" wprawdzie oświadcza się za kandydatem, jakiego stawi polski komitet wyborczy, ale zarazem daje wyraźnie do zrozumienia, że życzy sobie postawienia innej kandydatury. Wobec tego zachowania w kołach narodowców, obawiają się, aby „Katolik" nie zachował się biernie, nie okazał się znowu chwiejnym i skrycie sprzyjającym kandydatowi centrowemu. Wszelka zaś chwiejność z jego strony byłaby zgubną dla sprawy narodowej przy wyborach. Poseł

Korfanty, rozumiejąc to, oświadczył też, że tylko wtedy przyjmie kandydaturę jeźli poprą ją wszystkie nasze gazety na G. Slązku, a więc i „Katolik,“ gdyż osobą swą nie chce wywoływać niezgody i sporów w obozie polskim. Ten krok polityczny ze strony posła Korfantego powinien ująć „Katolika.“

Pomimo nasuwających się wątpliwości, wyrażamy przekonanie, że „Katolik,“ moralnie zobowiązany do popierania kandydata komitetu polskiego, nie zawiedzie dość ogólnego oczekiwania. Jeźli ma on cośkolwiek przeciwko kandydaturze posła Korfantego, może osobiście i przez swych zwolenników w łonie komitetu wytoczyć swe racye na zebraniu tegoż. Skoro jednak zapadnie ostateczna uchwała, winien bądź co bądź wyraźnie polecić postawionego kandydata. Nie sądzimy, aby „Katolik“ obrał inną drogę. Jest to bowiem droga, na której tylko zyskać może tak pod względem moralnym jak innym.

Jeźli przy najbliższych wyborach w Katowicach „Katolik“ przyłoży rękę do przeprowadzenia kandydata narodowego, nietylko zasłuży sobie na wdzięczność wszystkich narodowo myślących żywiołów, nietylko popchnie sprawę polską naprzód, lecz przy ogólnych wyborach do parlamentu będzie mógł żądać stawienia swych kandydatur w najlepszych okręgach i liczyć na pomoc organów narodowych.

Jedności! Dla sprawy narodowej na G. Slązku lepszą byłaby nawet przegrana przy szczerem współdziałaniu żywiołów polskich stojących na gruncie komitetu, aniżeli zwycięstwo bez udziału katolikowców. Zresztą przy *energicznej* pomocy tychże zwycięstwo polskiego kandydata jest niemal zapewnionem.

Nawołując do jedności, do zgodnego współdziałania w ważnym dla ruchu narodowego momencie, nie zwracamy oczu w stronę duchowieństwa górnoślązkiego, grupującego się wokoło „Gaz. Katolickiej.“ Spekulowanie bowiem na jakąkolwiek pomoc z tej strony poczytujemy za mrzonkę polityczną, a akcyę dziennikarską w tym kierunku za wiele przedwczesną i w okresie przedwyborczym zgubną. Wiele upłynie jeszcze wody zanim będzie można na seryo myśleć o zjednaniu dla polskiej sprawy duchownych pokroju ks. Stephana. Nie sądzimy, aby to mogło nastąpić wcześniej, zanim ruch narodowy nie rozwinie się potężnie na G. Slązku, nie zajmie imponującego stanowiska. Wówczas — dopiero wówczas — pień odrodzonego życia narodowego będzie posiadał samo przez się tyle siły przyciągającej, że duchowieństwo samo zbliży się do niego. Wtedy dopiero gdy prąd narodowy zetrze rogi bucie centrowej na G. Slązku i zakwitnie wspaniałem życiem, nadejdzie czas do kroków dyplomatycznych, do rokowań z klerem. Argumentami nie zwerbuje nikt sojuszników dla naszej sprawy w kołach górnoślązkiego duchowieństwa, które wzrosłe w tradycyach niemieckich i, trzymane w ryzie przez hakatystycznego biskupa, duszą swą przylgnęło do niemieckiej ojczyzny. Argument sam ich nie przekona, wiersz o „jednym narodzie polskim“ nie rozczuli; trzeba tu wiele więcej niż słów, niż poezyi.

Jakoż dyplomatycznym utopistom „Gazeta Katolicka“ wylała wiadro zimnej wody na głowy, chociaż na syrenie głosy odpowiadała na nutę pojednawczą. Upiera się ona *wbrew lepszej wiedzy* przy tem, że komitet polski to komitet wszechpolski czyli składający się z ludzi zagrażających oderwaniem się od Prus, chociaż wie przecież, że w skład jego wchodzą wszystkie żywioły, że wliczają się doń nawet obywatele stojący po za stronnictwami jak mec. Seyda i mec. Różański. Przez to „Gaz. Kat.“ jasno daje do zrozumienia, że ani myśli o zbliżeniu się do synów jednego narodu polskiego. A ks. Glowatzki, lubo przemówienie jego w sejmie obok mowy posła Rzesnitzka dość sympatyczne robi wrażenie, uważa polski komitet wyborczy na G. Slązku za zabarwiony socyalizmem. Czy wobec tego można myśleć o jakiembądź współdziałaniu? Trzeba zaiste ogromnej wiary w kler górnoślązki, który znamy jako germanizatorski i obłudą podszyty, aby przypuszczać, że teraz nagle, li tylko pod wpływem słów, odłączy się lub chociaż tylko odsunie od filaru centrowego, który jest dla niego zarazem żłobem, i do którego przykuwa go ks. kard. Kopp. Że kler taki ani nawet biernością nie będzie pomagał do przeprowadzenia kandydata komitetu polskiego, lecz będzie zwalczał go z rozkazu i z przekonania — tem więcej, że ma nim być znienawidzony przez centrum p. Korfanty — jest zupełnie jasnem. Spekulacye zatem na temat porozumienia z najlepszymi nawet wśród księży „Gazety Katolickiej“ nie wchodzą dziś chyba wcale w ramy realnej polityki.

Zobaczymy zresztą, czy w wyborach

Z TEATRU.

„Eros i Psyche“ — poemat sceniczny w 7-miu odsłonach przez Jerzego Żuławskiego.

Już w siódmym miesiącu urodziła się nam nowość. Oczom nie chce się wierzyć, by dziecko to, o którem ten i ów marzył w cichości serca, tak wcześnie ukazało się w blasku kinkietów, lecz nie można wątpić. Urodziły się nam nawet bliźnięta bardzo piękne: Eros, co „wywiódł z bezruchu wszechświat stubarwny i złoty“ oraz wiecznie tęskniąca arkadyjska królewna: Psyche. Jakby sama tym faktem zdziwiona dyrekcya wypisała na afiszach radosne, szumne w wykrzyknik zaopatrzone słowo: Nowość.

Gdybyśmy zaopatrzywszy „Nowość“ w jeszcze jeden radosny wykrzyknik, pozwolili sobie w zdumieniu na pytanie: „dzięki czemu?“ — okazałoby się bodaj, że i tu nie grała roli u dyrekcyi z Erosa poczęta dbałość o umysłowość Poznańczan, lecz na psyche jej stanowczy wywarły wpływ względy komercyalne. Bo „Eros i Psyche“ robią kasę i jak „Dziady“ długi będą miały szereg przedstawień. Jest to bowiem rzecz niezrozumiała dla szerszych mas, miejscami tajemnicza, mistyczna, mityczna miejscami feeryczna, tchnąca oddechem górnej lyriki, to znowu wstrząsająca, krwawa. Uosobione symbole żywiołów komicznych ustępują miejsca greckim biesiadnikom, ci zakapturzonym zakonnicom te — postaciom z czasów renesansu i tam dalej. Coraz to inne kostyumy, barwy, obrazy przesuwają się przed oczyma niby w kalejdoskopie; jednem słowem za swe pieniądze człek napatrzy się na wiele rzeczy i porządnie wysiedzi w teatrze, bo widowisko trwa około czterech godzin.

Z tego, co wyżej powiedziałem, czytelnik poweźmie już wyobrażenie, że pp. Żuławski i Ryger dali nam niezwykły, wielce urozmaicony spektakl. Znając Żuławskiego jako poetę pierwszej konstelacyi, nawskroś refleksyjnego, ogarniającego szerokie widnokręgi, wybiegającego wzrokiem aż hen na martwe szczyty srebrnego globu, wiemy z góry, że szereg barwnych obrazów spowił w nić myśli historyozoficznej.

Treść ujęta w gwarę śmiertelnych i wtłoczona w łupinę orzecha, przedstawia się tak:

Eros — w którym poeta w myśl nowoczesnych widzi najpotężniejszego z bogów — wyzwala z pęt siły zaklęte w łonie Psyche, zgodnie z mitem. Miłość zapładnia duszę iskrą twórczą, wywołuje ją z bezruchu w wszechświat. Pod boskiem tchnieniem wszechpotężnego uczucia dusza ludzka poczyna pulsować — staje się czynnikiem spo-

„Gazeta Katolicka“ zajmie takie stanowisko, na jakie usiłuje ją przynęcić „Orędownik.“ Gdyby jakimś cudem — bo za cud możnaby to uważać — ozwała się struna szczero polska w duchownych pokroju ks. Stephana, przyznamy, że już teraz porozumienie przyjazne z nimi nie jest wykluczonem. Wtedy rozum polityczny doradzałby pokusić się o zbudowanie i dla nich złotego mostu ugody, atoli tego cudu nie przewidujemy.

Nie wyczerpując tej materyi, do której traktowania będziemy mieli dużo sposobności, podnosimy jeszcze tylko,że zadowolenie nasze będzie zupełnem, jeżli przy wyborach w Katowicach zamanifestuje się w tej rzeszy polskiej, która poddała się pod komendę polskiego komitetu, *niedwuznaczna jedność.* To tymczasem całkiem wystarczy!

Quis.

Trafiła kosa na kamień.

Zdumienie, ogromne zdumienie ogarnęło nagle w Berlinie wszystko, co hakatystycznie myśli i czuje, począwszy od panów ministrów a skończywszy na najniższym pismaku antipolskich „blattów.“ Przekonano się bowiem, że tak zupełnie bezkarnie nie można jeszcze napastować Polaków, a dalej, że jeszcze nie cały świat a nawet nie wszyscy sprzymierzeńcy cesarstwa niemieckiego słuchają komendy z Berlina.

W rozprawie z posłem *Czarlińskim* w sejmie pruskim spodobało się mini strowi *Rheinbabenowi* potrącić także o stosunki *galicyjskie.* Gdy poseł nasz zwrócił uwagę, że w systemie antipolskim rządu pruskiego przebija się brak kultury, prawdziwej kultury, baron Rheinbaben odpowiedział: „Niech Polacy będą ostrożni z tym zarzutem! Niechże spojrzą na Galicyę, gdzie mają władzę w swoich rękach; tam przebija się większy brak kultury, tam Polacy srożej *uciskają Rusinów,* niż rzekomo Niemcy Polaków. Świadczą o tem głosy *pisarzy ruskich.*“

Minister Rheinbaben przypuszczał, widocznie, że tym argumentem zamknie usta polskim posłom, tymczasem zawiódł się bardzo. Zapomniał o tem, że argument ten strasznie szwankuje, z tej głównej przyczyny, że jest bezpodstawny. Ileż to razy już tę jego bezpodstawność wykazywali posłowie polscy w Berlinie, nawet za pomocą niezbitych dat *statystycznych;* ileż to razy wykazywali, że Polacy w zaborze *pruskim czuliby się zadowoleni i szczęśliwi,* gdyby im dano chociaż tylko połowę tych praw i tej narodowej swobody, jakie mają Rusini w Galicyi. Wykazywała to dowodnie aż do znudzenia prasa polska i każdy człowiek *bezstronny,* pragnący szczerze dowiedzieć się prawdy, mógł był ją poznać dostatecznie. Nasi atoli przeciwnicy w Berlinie *nie chcą poznać prawdy,* bo byłaby ona im niedogodna w ich antipolskiej polityce. Pan Rheinbaben np. gdyby nawet nie wierzył posłom polskim, mógł się był pouczyć o faktycznych stosunkach w Galicyi z *asutryackich, niemieckich* publikacyi *statystycznych* lub mów *ministrów austryackich Niemców;* nie uczynił on jednakże tego, lecz zaczerpnął wiedzę swoją wyłącznie z kilku napisanych po niemiecku broszur —*„pisarzy ruskich.“*

A jacy to pisarze? Wystarczy na ich scharakteryzowanie przytoczyć jednego: *Romana Sembratowycza.* „Piękna“ to figura! On to przed niewielu laty dowodził szajką ruskich radykalnych studentów, którzy na dworcu w Wiedniu wracającego z Rzymu jego stryja, metropolitę i kardynała Sembratowicza przywitali wstrętną „kocią muzyką“; on to — nie mogąc znaleźć zajęcia w uczciwszych pismach ruskich, obrał sobie za proceder obrzucanie błotem Polaków galicyjskich w hakatystycznej prasie niemieckiej i w broszurach niemieckich, wiedząc, że to *popłaca* dzisiaj! I taki człowiek jest *klasycznym* świadkiem dla ministra pruskiego, temu wierzy bardziej, niż nawet *rządowi sprzymierzonego mocarstwa.* Zdaje się też, że te „ekskursye“ w dziedzinę ruską na arenie parlamentarnej w Berlinie sprzykrzyły się nareszcie rządowi austryackiemu i austro-węgierskiemu. Rząd austryacki inne bowiem ma wyobrażenie o Polakach, niż rząd pruski, uważa on ich za żywioł *najpewniejszy ze wszystkich w państwie, za główny swój punkt oparcia w wszystkich walkach wewnętrznych.*

Zanim też Koło polskie w Wiedniu poczyniło odpowiednie kroki przeciwko temu wystąpieniu barona Rheinbabena, już austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. *Gołuchowski*

---

czywającym na dnie życia ludzkości, jej gwiazdą.

Gdy wszakże kochanka pragnie ujrzeć oblicze swego pana, Eros powstrzymuje ją groźbą, iż jeżli spojrzy w nie przedwcześnie „szczęście zamrze i nie wskrześnie.“ Atoli pachołek królewny, Blaks, w którego oczach Eros jest włóczęgą, chce schwycić go i wówczas Psyche ogląda oblicze Erosa, który porzuca ją, odchodzi na wieki. Rozpacz, tęsknota opuszczonej rozbrajają bogów, którzy przez usta Hermesa zwiastują jej, iż Eros wróci, lecz musi go szukać, wznosić się i padać.

„Bo kto śmiał spojrzeć w twarz zakrytą boga
musi, go poznać przez ból i męczarnie
zanim go znajdzie — w szczęściu — i ogarnie.“

Dusza świeżo rozpętana nie jest dość silną, by znaleść, poznać, ogarnąć tajemnicę bytu. Wpierw oczyścić się musi, niby brylant z ziemi, z naleciałości czysto ludzkich, zwierzęcych, oczyścić się jak brylant w ogniu cierpienia uszlachetniającego, musi wyogromnieć, wypotężnieć tak, iż zatryumfuje nad wszystkiem co marne, nizkie, ziemskie, zgładzi ze świata tego potwora będącego klątwą duszy, a zatem klątwą ludzkości. Wtedy dusza spełni swą misyę, odrodzi ludzkość w jej posadach duchowych i spocznie szczęśliwa, ukojona w swej tęsknicy za odgadnieniem tajnika wszechistnienia i dość silna, wielka, by go ogarnąć w szczęściu — spocznie w ramionach Miłości — Śmierci, zawiśnie gwiazdą na firmamencie.

Autor prowadzi duszę przez dzieje ludzkości, ukazuje nam ją w różnych przełomowych etapach — nie tam gdzie się wznosi, lecz tam gdzie pada pod obuchem Blaksa, wcielenia brutalności, nikczemności i nędzy ziemskiego stworzenia. On — będący antytezą duszy — ściga ją, gnębi, aż wreszcie (w erze, która przyjdzie) osadza w więzieniu. Póki silną ręką dzierżył w dłoni berło rządów wszechświata, Psyche musiała uginać kolano przed nim, lecz w końcu i on się przeżył, królewskie szaty zamykają próchno, ludzkość wyszlachetniała, wyrosła tak, iż zapragnęła rządów duszy. Więc sam król i ludzie odmykają wrota więzienia łaknąc ożywczego tchnienia nowego życia. I opadają łańcuchy z rąk wyzwolonej Psyche....

Dzieje duszy, dzieje ludzkości wcielił autor w udramatyzowany poemat, o wysokiej wartości artystycznej, zakrojony w olbrzymich liniach i przeprowadzony oryginalnie. Cobądź można wytknąć sztuce, „Eros i Psyche“ jest monumentalnem dziełem, na które współczesna poezya nasza i umysłołość może wskazać z dumą.

Psyche grała panna Podgórska, Blaksa pan Ryger. Oboje wyszli z ciężkiej próby zaszczytnie.

Roman Rola.

na życzenie prezesa gabinetu austryackiego barona *Gautscha*, zwrócił się do rządu niemieckiego z „przedstawieniem“, że tego rodzaju mieszanie się do wewnętrznych stosunków Austryi jest conajmniej *nie właściwe*, i że ministrowie pruscy koniecznie zaniechać go powinni, chociażby chodziło tu wyłącznie o — *Polaków!*

Tego rodzaju admonicye ze strony innego państwa są zawsze dla rządów *nieprzyjemne*, bardziej zaś jeszcze gdy pochodzą ze strony państw *sprzymierzonych*. Wojny o to nie będzie, ale *„dobre stosunki“* wzajemne *bardzo na tem tracą*. Więc i w Berlinie nie ucieszono się wcale tą admonicyą austryacką.

Sprawa ma być już załatwiona „po przyjacielsku.“ Jakie „wyjaśnienie“ dał rząd pruski Austryi, nie wiemy, zapewne atoli przyrzekł, że ministrowie pruscy nie będą się już zapuszczali na śliską drogę krytyki spraw galicyjskich. Dla nas to wystarczy!

Prasa hakatystyczna w Niemczech naturalnie zawyła wprost ze złości. Dla niej to przecie rzecz niepojęta, że za Polakami ktośkolwiek ujmować się śmie i może.

Hurmem więc uderzono na hr. *Gołuchowskiego*, na szlachtę galicyjską, na rząd austryacki — lecz z tych wybryków złości *w Wiedniu drwią sobie* w najlepsze. Fakt pozostał i pozostanie faktem, że Polacy znaczą jeszcze coś w świecie na przekór rządowi pruskiemu i hakacie!

Co skłoniło hr *Gołuchowskiego* do tego kroku, — o tem różni rożnie mówią. Dotychczas bowiem był on bardzo obojętny na wszelkie krzywdy, wyrządzane ziomkom jego w Prusach. Zdaje się jednakże, że w Wiedniu oceniają dziś lepiej, niż dawniej *wartość „przyjaźni“ prusko-niemieckiej, a także, że Polacy w Austryi właśnie w obecnej chwili bardzo są potrzebni rządowi austryackiemu.*

Galicyanin.

Z niwy politycznej.

Z Warszawy donosi nam nasz korespondent na podstawie wiadomości z dobrego źródła wieść poniekąd sensacyjną, która jednak zasługuje całkiem na wiarę, a mianowicie, że pewien polski ugodowiec petersburski miał konferencyą z *ministrem Wittem*, w tej chwili najwięcej wpływowym mężem stanu nad Newą, i przedłożył mu projekt reform dla Królestwa Polskiego. Chociaż wyraził bardzo umiarkowane życzenia, które nie licują wcale z rzeczywistemi potrzebami kraju, minister Witte odrzekł, że rząd nie może myśleć o ulgach dla Królestwa *ze względu na Niemcy, które patrzałyby bardzo nieprzychylnem okiem na polepszenie doli Polaków pod berłem carskiem.*

Z tego wynika, że rząd petersburski z obawy przed Niemcami nie śmie myśleć o reformach w ziemiach polskich, o które kołatają Polacy w ten i ów sposób. Nasi najserdeczniejsi wpływy swe zużytkowywali zawsze i wszędzie w kierunku ucisku i eksterminacyi Polaków i zgodnie z swą odwieczną rolą dali widocznie do zrozumienia sferom rządowym w Petersburgu, że nie życzą sobie najmniejszych ustępstw dla Polaków. A rząd petersburski przy ogólnem rozprężeniu i przy braku wojska w Królestwie musi więcej niż z jednego powodu liczyć się z Niemcami i dbać o ich względy

Z tego jednakże nie wynika, aby nie miały nastąpić żadne zmiany na lepsze. Wbrew życzeniom Prusaków, wbrew wszystkim względom na nich, zbliża się godzina, gdzie pewne ustępstwa na rzecz Polaków będą nieuniknione i zapoczątkują erę reform.

Równocześnie z kompetentnych kół warszawskich, odbieramy wiadomości, z których okazuje się, że odezwa Ligi narodowej oraz odezwa grona obywateli krakowskich, którą opublikowaliśmy w ostatnim numerze, nie są wcale niepotrzebne. W łonie żywiołów socyalistycznych które jak się okazało, posiadają znaczny wpływ na masy — wre i kipi, ogólne usposobienie jest wielce wzburzone tak, iż obawiać się trzeba, by nie przyszło do rozruchów na większą skalę, a mianowicie do strejku rolnego. W berlińskim Tageblacie czytamy, że przez granicę austryacko-rosyjską wnoszą zapasy broni. Ufamy, że ostatecznie weźmie górę wpływ ludzi rozumnych, którzy całą siłą pracują nad pacyfikacyą umysłów.

Kocert „Lutni“.

Koncerty „Lutni“ dzięki umiejętnej reklamie wyrosły w życiu Poznania do wyżyn ewenementu sezonowego tak, iż każdy szanujący się obywatel idzie na wieczór „Lutni“ i wiedzie nań swe córki i samo przez się rozumie się, że inaczej być nie może. Chóry odgrywały na tych koncertach dawniej bardzo skromną rolę, służyły jedynie za oprawę do popisów gwiazd muzycznych i to oprawę wątpliwej wartości. Odkąd p. Mieczysław Eichstaedt objął nad niemi batutę, inny duch wstąpił w szczupłą drużynę śpiewacką i produkcye choralne, lubo nie wychodziły po za granice rzeczy całkiem przystępnych,robią wrażenie o wiele korzystniejsze.

W braku odpowiedniego materyału, a może więcej jeszcze wskutek braku zapału chór „Lutni“ i dziś jeszcze nie stanął na wysokości życzeń, jakie żywią muzycznie wykształceni słuchacze, jednakże w ubiegłą sobotę stwierdziliśmy nowy postęp, który dobrze wróży na przyszłość. Widocznie usiłowania pana E. nie idą na marne. Tym razem zaprezentował się nam chór męzki, dawno w P. nie słyszany, który zupełnie poprawnie wywiązał się z zadania. Pan Wł. Floryański jest zbyt dobrze znaną firmą artystyczną, abyśmy mieli rozpisywać się nad właściwościami jego głosu, którym przez szereg lat zachwycała się Warszawa. Tenor jego przyszedł do percepcyi głównie w aryach z „Strasznego dworu“ i „Mazepy.“ Gra panny Studniarskiej — która między innemi popisywała się wykwintnym utworem Filipa Scharwenki — zdradza pewien brak wybitnej indywidualności artystycznej, co u młodej pianistki jest rzeczą do wytłomaczenia, atoli z drugiej strony zaleca się poprawnością i niemałą techniką. Zwlaszcza wzwyż wzmiankowany utwór dal nam poznać talent panny Studniarskiej. Przepyszny ustęp z „Króla Ducha“ wyrecytowała pani Kucnerowa z zwykłą sobie precyzyą. Posługując się umiejętnie swym sympatycznym organem, cieniując subtelnie, nie zatarła, nie uroniła nic z piękności wielkiego poematu. Nadto wywołana oklaskami, wypowiedziała znany wiersz Konopnickiej: Chłopska dusza.

Pani radzcyni Cichowiczowa i pan Mieczysław Eichstaedt wpletli nowy liść wawrzynowy w wieniec sukcesów „Lutni.“ Dyrygent sam nie produkował się tego wieczora, wszelako będziemy mieli sposobność podziwiać grę jego w pięknych utworach Scarl — Bramsa, Chopina i t. d. na koncercie w Bazarze, który zapowiadają afisze na 8-go marca.

R. R.

słów i udaremnieniem socyalistycznych zachcianek.

* * *

Strejk kolejowy w Warszawie sparaliżował na kilka dni ruch komunikacyjny. Jak się zdaje strejk ten nie jest w styczności z strejkiem kolejarzy w Rosyi, lecz nosi charakter lokalny i czysto ekonomiczny. Od środy do soboty 25-go z. m. zastój panował zupełny na kolejach, z wyjątkiem linii petersburskiej gdzie posługiwano się żołnierzami. Urzędnicy koleji wiedeńskiej uzyskali zwyżkę pensyi, wynoszącą ogółem 700 tys. rubli, przez co akcyonaryusze, pobierający w przecięciu aż 15 procent dywidendy, utracą około $1^1/_2$ procent z tejże. Urzędnicy kolei nadwiślańskiej i łódzkiej stawiają podobne żądania i zapewne także dopną swego.

* * *

Strejk młodzieży szkólnej we Warszawie wziął korzystny i wielce obiecujący obrót. — Za zezwoleniem władzy zwołano dnia 19-go lutego r. b. wiec w sprawie szkolnej do muzeum przemysłowego. Sam fakt, że był to po latach 40 pierwszy wiec polski w Warszawie jest znakiem czasu, budzącym nadzieję. Niemniej znamiennym jest fakt, że na wiec przybył kurator *Szwarc*, który usiłował groźbą przeciwstawić młodzieży rodziców i społeczność całą.

Wiec zagaił ks. Czesław Światopełk-Mirski, a przewodniczył mu obywatel ziemski p. Lewicki. Mecenas *Popławski* wyliczywszy wszystkie od lat 40 wyrządzane krzywdy i prześladowania narodu i młodzieży stawił wniosek tego brzmienia:

„Wobec 40 letniego doświadczenia obecnego systemu pedagogicznego władze rządowe niezawodnie przyszły do przekonania, iż *system ten święci zupełne bankructwo, że naród polski jest, jakim był*, że młodzież gotowa ponieść największe ofiary w obronie najwyższego dobra: narodowego wychowania publicznego, a rodzice nie mogą nie solidaryzować się z młodzieżą bez hańby i wstydu przed nią.“

Przemówienie swe odczytał adw. Popławski po rosyjsku dla użytku kuratora Szwarca, który *„podziękował za szczerość“* t. j. za gorzkie słowa prawdy, a w końcu prosił o zaradzenie demonstracyi. Lecz wbrew jego życzeniom zapadła uchwała, aby cała młodzież jutro wcale nie szła do szkół, które kurator z góry zamknie *aż do września*, a przez ten czas władze szkólne *opracują program przyszłej szkoły narodowej polskiej.*

Nadmieniamy dla wyjaśnienia, że wiec ten przyszedł do skutku dzięki rodzicom studentów i obywateli, którzy wobec grozy położenia postarali się o pozwolenie na wiec. Młodzież żądając przekształcenia szkół na narodowo-polskie, chciała urządzić wielką manifestacyą, a powiadomiona władza wyznaczyła wojsko i policyą, by temu przeszkodzić! Tym sposobem przeto uniknięto rozlewu krwi. Na wiecu młodzież odniosła moralne zwycięstwo, czy jednak władze zastosują się do uchwały wieca — wielkie pytanie.

* * *

W izbie deputowanych, poseł *Jażdżewski* zbijał twierdzenia ministra oświaty, jakoby władza świecka nie mieszała się do nauki przygotowawczej do sakramentów św., a zarazem stawił dowód na gospodarkę władz, przedkładając „poufne“ pismo inspektora szkolnego z Środy z dnia 6-go stycznia r. b., w którem tenże żąda od nauczycieli orzeczenia:

1. czy i ile katolickich dzieci ćwiczy się w śpiewie kościelnym praktykowanym podczas nabożeństw — 2. ile dzieci katolickich narodowości niemieckiej pobiera naukę przygotowawczą do spowiedzi i komunii św. w języku polskim — 3. czy nauki tej używa się do nauczania polskiego czytania i pisania.

P. min. Studt oświadczył na to, że nic o tem rozporządzeniu nie wie!

W polemice nad tą kwestyą zabrał głos poseł *Rzeznitzek*, świeżo obrany w Żorach przeciw ks. Pendziałkowi, i twierdził, iż inspektorowie szkolni nie chcą uciskać języka polskiego. W końcu ubolewał nad tem, że „pod płaszczykiem religii podburza się dzieci polskie przeciwko szkole,“ czemu z ław polskich gromko zaprzeczono.

Podczas gdy p. Rzeznitzek uważał, że wszystko w szkole jest w porządku, nawet centrowy, nieprzyjazny duchowi polskiemu ks. Glowatzki przyznał, że przy nauce religii w szkole koniecznie należałoby uwzględnić więcej język polski. Wbrew obietnicy dawnego ministra Bosse'go rząd nic przysełał na Śląsk nauczycieli mówiących po polsku, a inspektorowie szkolni sami przeszkadzają wykonywaniu rozporządzenia rządowego. Za pośrednictwem języka ojczystego postępy w niemieckiem byłyby szybsze. W końcu ks. Glowatzki wystąpił przeciwko ks. Rasskowi, którego zdanie wysuwają hakatyści przeciwko centrowcom. Jest on niejako wielkopolskim agitatorem, a przytem odbiera ludowi zaufanie do duchowieństwa.

Min. Studt przedkładał, że dotychczasowy system nie wpływa wcale szkodliwie na naukę religii. (?!)

Poseł kaszubski — ks. *Bernard Łosiński*, po raz pierwszy zabierając głos w izbie, odmalował z pomocą licznych zażaleń okropne stosunki szkolne w Prusach Zachodnich, napiętnował katowanie dzieci, szpiegowanie księży oraz szykanowanie gmin szkolnych.

Min. Studt jak zwykle znowu o poruszonych zażaleniach nic nie wiedział!

* * *

Urzędnicy pocztowi na „kresach wschodnich“ po raz drugi dobijali się o dodatki do pensyi, lecz i tym razem parlament niemiecki *odmówił* im „Ostmarkenzulagi.“

Sekretarz stanu *Kraetke* przemawiał z ramienia rządu za wstawieniem 200 tys. marek w etat na ten cel, tłomacząc się, że przez to nie chce uprawiać polityki antypolskiej. W tym duchu przemawiali konserwatyści Gersdorff, Richthofen, Arendt i liberał hr. Oriola przeciwko dodatkom zaś centrowiec Groeber, wolnomyślni pp. Mueller i Gerlach oraz socyalista Singer.

Z Polaków wystąpił energicznie *poseł Korfanty* wyrażając zdanie ogólnie przyjęte pomiędzy Polakami, że dodatki te są funduszem *korupcyjnym* i proponował skreślenie tej pozycyi z etatu. I w myśl komisyi wniosek rządowy odrzucono.

* * *

Na zjeździe *Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Poznaniu*, po odczycie posła *dr. Skarzyńskiego* o cłach ochronnych poseł Zygmunt *Dziembowski* wystąpił z atakiem na Koło polskie z tego powodu, iż przy głosowaniu nad traktatami wstrzymało się od głosowania. Według jego mniemania należało głosować za cłami, podczas gdy w kołach mieszczańskich gdzie sprawa ta swego czasu wywołała rozjątrzenie, domagano się od posłów, by oświadczyli się przeciwko cłom. Wskazując na to poseł Dziembowski twierdził, iż Koło w nowym swym składzie postąpiło sobie niekonsekwentnie gdyż zgodnie z życzeniem tychże kół wyborczych winno było oddać głosy przeciwko cłom.

Jest to zapatrywanie mylne. W łonie stronnictwa ludowego bardzo różne panują zdania o tej kwestyi, dlatego stronnictwo pozostawiło swym posłom zupełną wolność przekonań pod tym względem i nie wymagało, aby poseł zobowiązał się do głosowania przeciwko cłom. Najwymowniejszym dowodem jest fakt, że poseł dr. Skarzyński chociaż stojący na stanowisku agrarnera, jest posłem stronnictwa ludowego, które wogóle w kwestyach ekonomicznej natury nie krępuje swych posłów żadnemi zastrzeżeniami.

Jeżeli zarzuca się Kołu brak jednomyślności jest niemniej błędnem. Przeciwnie, jeźli jedna część posłów przychyliła się do zdania drugiej części — jest to właśnie dowodem wewnętrznej harmonii.

Gdy Koło usuwa się od głosowania, poseł Dziembowski wytyka mu niekonsekwencyą, ale z drugiej strony żąda, by głosowało za dlami, co byłoby uderzającą niekonsekwencyą i lekceważeniem życzeń wielu wyborców. Poseł Dziembowski atakując nowe Koło w gazetach i obecnie na Zjeździe dostał się w błędne koło. Argumenty jego przeciwko Kołu mogą być czasem adwokacko zgrabne, ale nie wytrzymują próby w świetle realnej polityki i z pewnością nie przemówią do ogółu wyborców. Wobec sofistycznych inkryminacyi przeciwko Kołu, prasa ludowa zachowuje się też dość biernie i nie uważa wcale za stosowne występować z obroną Koła, które broni się samo swą gorliwą pracą. Poseł dr. Skarzyński w odpowiedzi swej posłowi Dziembowskiemu ograniczył się tylko na tem, iż napiętnował brak koleżeńskości ze strony posła D. i spójni z Kołem.

Z kuźni anty-ludowcowej wychodzą coraz to nowe wycieczki przeciwko nowemu Kołu. Rozpoczął je petersburski *„Kraj,“* w inny ton uderzyło *„Słowo Polskie,“* z jeszcze innego tonu przemówił teraz warszawski *„Wiek,“* dając nieproszoną wskazówkę szlachcie postępowej i uderzając na „Orędownika.“ Wszystko to jednak jest rzucaniem grochu na ścianę. Jeźli politycy dawnego autoramentu, którzy oczywiście widzą następców swych w czarnych barwach, nie mogą sformułować innych zarzutów nad te, które czytaliśmy, nowe Koło może sobie powinszować, a wyborcy przyklasnąć swym mandataryuszom.

Wojna.

Pogłoski pokojowe.

Zdawało się na początku przeszłego tygodnia, że straszne owe rzezie wojenne na wschodzie Azyi skończą się już rychło. Ni ztąd ni zowąd bowiem zaczęły się pojawiać wieści pokojowe, które niekiedy przybierały bardzo wiarogodną formę. Głosiły one, że rządy Anglii, Francyi i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej starają się usilnie nakłonić obie strony wojujące do rychłego zawarcia pokoju, i że starania te nie pozostały bez skutku. Głosiły dalej, że i na dworze carskim partya pokojowa wzięła górę nad partyą wojenną i że pierwszej powiodło się już przekonać cara, iż zawarcie pokoju chociażby okupionego ciężkiemi ofiarami, jest konieczne ze względu na wewnętrzne wstrząśnienia w Rosyi. Angielskie biuro Reutera ogłosiło już nawet warunki, które miały być podstawą rokowań pokojowych. Nie brakowało przytem i wieści wprost fantastycznych, graniczących z absurdem. — Twierdziły one, że w celu umożliwienia Rosyi rozpoczęcia rokowań pokojowych bez zbytniego upokorzenia, „z pewnej strony“ zwrócono się do „wspaniałomyślnego Mikada“ z propozycyą, ażeby pozwolił armiom swoim raz przynajmniej pozornie się dać pobić! Ta wieść naturalnie nawet naiwnym umysłom nie wydawała się prawdopodobną, inne atoli znajdywały wiarę. Brano w rachubę wielce niekorzystne położenie armii rosyjskich na polu walki i ogromne wzburzenie umysłów w Rosyi, niemniej niechęć narodu rosyjskiego do tej wojny i dochodzono do wniosku, że rządowi carskiemu nie pozostaje rzeczywiście nic innego, jak już poddać się twardej konieczności i zaprzestać wojny, nie rokującej widoków zwycięstwa.

Rychło atoli te wieści pokojowe spotkały się z stanowczem zaprzeczeniem i to od razu z obu stron interesowanych, tak ze strony *Rosyi,* jak i *Japonii.* Ze strony rosyjskiej zapewniano, że w miarodajnych kołach petersburskich nikt nie myśli jeszcze o pokoju. Rosya, twierdzono dalej, nie ma powodu już uznać się za pobitą; posiada jeszcze przecie siły ogromne, które, gdy rzuci je na pole walki, w końcu jednak zapewnią jej zwycięstwo. Źródła japońskie znów wskazywały na to, że Japonia już z tej przyczyny nie może pierwsza wyciągnąć ręki do zgody, ponieważ uważanoby to za dowód, iż nie czuje się na siłach do dalszej walki. I jakby na potwierdzenie swoich zaprzeczeń Rosya wysłała do Azyi wschodniej trzecią eskadrę wojenną i rozpoczęła wysyłkę nowego korpusu do Mandżuryi, Japonia zaś odpowiedziała na to nową ofenzywą na linii bojowej...

Nowe walki w Mandżuryi.

Już dnia 25-go z. m. zaczęły nadchodzić z Mandżuryi wieści o nowych walkach. W ślad za niemi pojawiły się raporty Kuropatkina, donoszące, że Japończycy zaatakowali gwałtownie oba jego skrzydła i że zdradzają zamiar obejścia ich szerokiem półkolem. Dalsze raporty brzmiały bardzo niepomyślnie dla Rosyan. Dowiedziano się z nich, że przednie straże rosyjskie, na skrajnem lewem skrzydle, którem dowodził generał *Liniewicz,* nie zdołały wytrzymać szalonego natarcia wojsk japońskich, że straciły kilka ważnych pozycyi, i że silne oddziały japońskie ukazały się rzeczywiście daleko na tyłach pozycyi rosyjskich. Uderzającem przytem było, że po stronie japońskiej o tych nowych operacyach głuche panowało milczenie. Przypomniano sobie zaraz, że tak było zawsze, gdy armie japońskie zabierały się do wielkiej akcyi wojennej. Dziś, gdy to piszemy, sytuacya na polu walki nie jest jeszcze wyjaśniona; z prywatnych atoli doniesień wnosić można, *że musi być wprost rozpaczliwa dla Rosyan.* Zdaje się, że Japończycy zgromadzili w ostatnim czasie ogromne siły i że dążą do *zupełnego osaczenia armii Kuropatkina.* Na wschodniem skrzydle generał Kuroki, wsparty przez generała Nogi, zwycięzko postępuje naprzód. Na skrzydle zachodniem Japończycy obeszli rzeczywiście pozycye rosyjskie i znajdują się już w *Sinmintin* i w *Fakumen,* daleko na ich tyłach. Słychać już, że walka wre na całej linii, straszna morderczа, zaciętsza od wszystkich poprzednich. walka, która musi rozstrzygnąć jeżeli już nie los wojny, to przynajmniej los armii Kuropatkina. Słychać dalej, że armia ta już się cofa, że lada chwila zmuszoną będzie ustąpić także z Mukdenu.

A w kołach wojskowych Europy nie wątpią już, że Rosyą nowa ciężka czeka klęska...

Co będzie dalej?

Gdy numer ten dojdzie rąk Czytelników, walki te może będą już rozstrzygnięte. Czy wówczas nastąpi pokój? Na to pytanie trudno dać dziś jeszcze jakąkolwiek pewniejszą odpowiedź. Że wszystkie państwa europejskie życzą sobie rychłego zawarcia pokoju i że ich dyplomacya nie próżnuje w tym kierunku, to nie ulega żadnej wątpliwości. Jedne czynią to ze względu na Rosyą, aby uchronić ją od dalszego osłabienia i wyczerpania sił, inne znów z obawy, że dalsze zwycięstwa Japonii odbiją się dotkliwie na interesach europejskich w Azyi. Lecz sprawa zawarcia pokoju nie jest wcale łatwa. Japonia, jak słychać, stawia warunki, które wprawdzie wobec jej zwycięstw są bardzo skromne, ale mimo to strasznie upokarzające dla Rosyi. Żąda ona, ażeby oddano jej na własność *Port Artura,* a Koreą pod wyłączne jej zwierzchnictwo, żąda dalej, ażeby *Mandżuryą* całą zwrócono *Chinom,* aby kolej mandżurska podlegała administracyi międzynarodowej, a wreszcie aby Rosya zapłaciła jej znaczne odszkodowanie za koszta wojny.

Cóż te warunki oznaczają dla Ro-

syi! Oto straszną wprost klęskę dla polityki rządu carskiego w ostatnich latach. Na marne pójdą setki milionów, włożone w tych latach w Mandżuryę, cała mocarstwowa powaga Rosyi będzie zachwiana, a olbrzymie koszta wojny powiększą jeszcze i tak już groźne przesilenie ekonomiczne w caracie. Nie dość na tem! Naród rosyjski jest wprawdzie przeciwny dalszej wojnie, lecz za klęskę, jaką się ona skończy, za wszelkie jej bolesne następstwa i upokorzenia odpowiedzialność zwali na rząd carski. Ruch rewolucyjny wzmoże się w całem państwie. A nie dość na tem! W rządowych kołach petersburskich niczego tak się podobno nie obawiają, jak powrotu pobitej półmilionowej armii z Mandżuryi. Te wojska zdemoralizowane klęskami, zbrutalniałe i zdziczałe wśród strasznego krwi rozlewu, rozgoryczone nadludzkiemi cierpieniami, jakie znosić musiały — te wojska mogą stać się podatnym gruntem dla agitacyi rewolucyjnych. One może nie będą strzelały do ludu, one gotowe karabiny swoje zwrócić przeciwko tym, którzy wysłali je tam daleko nan rzeź, nędzę, srom i wstyd.

Nie dziw więc, że rząd carski jeszcze odrzuca myśl zawarcia pokoju!

Lector.

Tydzień polityczny.

Parlament niemiecki przyjął nareszcie także w trzeciem czytaniu wszystkie siedm nowych traktatów handlowych, — lecz hr. *Buelow* w nagrodę zato tytułu książęcego nie otrzymał. Być może, że w kołach dworskich zauważono, iż byłaby to nagroda zbyt wielka w porównaniu z dokonanem przez niego dziełem; Bismarck bowiem obdarzony został tytułem książęcym dopiero po utworzeniu cesarstwa niemieckiego, a więc za czyn bez porównania znaczniejszy, niż zawarcie kilku traktatów. Być może, że nie chciano drażnić zbytnio wpływowych kół wielkoprzemysłowych, które na pozór nowemi traktatami bynajmniej się nie zachwycają. Dość że hr. Buelow pozostał tylko hrabią i zadowolić się musiał gorącem uznaniem i biustem marmurowym swego władcy. Wraz z nim odznaczeni zostali jego współpracownicy: hr. *Posadowsky*, baron *Richthofen* i minister rolnictwa *Podbielsky*, dziwnym sposobem pominięto natomiast zupełnie ministra handlu *Moellera*.

Na razie więc ta sprawa zejdzie z porządku dziennego dyskusyi politycznej — wyjąwszy może traktat handlowy z *Austro-Węgrami*. Los tego traktatu bynajmniej jeszcze nie jest zapewniony ani nawet wyjaśniony. Opozycya w Sejmie węgierskim, która jak wiadomo po ostatnich wyborach stanowi większość, sprzeciwia się przyjęciu tego traktatu na czas dłuższy jak do roku 1910. Łatwo zaś być może, że wkrótce już zajdą na Węgrzech zmiany, które wogóle zakwestyonują wejście w życie nowego traktatu. Zatarg między opozycyą węgierską a koroną zaostrza się z dnia na dzień. Cesarz Franciszek Józef nie chce przyjąć już daleko sięgających żądań narodowo-politycznych, ona zaś niechce ich nawet zredukować. Hr. Juliuszowi Andrassemu nie powiodło się wskutek tego utworzyć gabinetu koalicyjnego, a dziś ani w *Wiedniu* ani w *Budapeszcie* nie wiadomo, co się stanie, jaki obrot weźmie to przesilenie. Tem większe uznanie należy się wspólnemu austro-węgierskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, że mimo tak krytycznego położenia w państwie zdobył się na energię zaprotestowania przeciwko szkalowaniu stosunków w Galicyi przez ministra pruskiego Rheinbabena, o czem piszemy na innem miejscu.

Z nastaniem wiosny nowy zresztą czeka *Austryę* kłopot; tak przynajmniej wnosić można z wieści, jakie nadchodzą z półwyspu *bałkańskiego.* Jeszcze lody i śniegi nie znikły z gór i dolin Bałkanu, a już ruch powstańczy w Macedonii zaczyna przybierać groźne rozmiary. Liczba oddziałów powstańczych mnoży się z dnia na dzień i wojsko tureckie krwawe z niemi staczać musi walki. Przywódcy tego ruchu głoszą zaś, że na wiosnę płomień powstania ogarnie całą tę dzielnicę i sąsiednie wilajety tureckie, kto wie zaś, czy także *Serbia* i *Bułgarya* nie zostaną wciągnięte w wir walki. *Rosya*, pobita na wschodzie Azyi i trapiona wewnętrznemi wstrząśnieniami nie ma już dawnego wpływu na stosunki bałkańskie. Zadanie utrzymania tam porządku i spokoju ewentualnie nawet przez zbrojną interwencyę przypadnie w udziale wyłącznie *Austro-Węgrom* a może także *Włochom.* To zaś będzie zadaniem bardzo trudnem dla monarchii Habsburgów, która również na wewnątrz nie jest pewna jutra.

Lecz wszystkie te bardzo ważne dla Europy kwestye mniej zajmują dziś opinię publiczną w świecie politycznym Europy, niż wypadki w *Rosyi.* Z gorączkowem wprost zajęciem nasłuchują dziś wszyscy w stronę *Petersburga* i *Moskwy*, azali nie odezwie się tam nowy huk bomby, rozrywającej znów na sztuki którego z członków rodziny carskiej lub którego z dygnitarzy! Po zabójstwie Wks. *Sergiusza* nowego zamachu nie było, co chwila atoli nadchodzą wieści, że policya wpadła na trop dalszych tego rodzaju spisków, lub że w pałacach cara i Wkich książąt otrzymano nowe listy z groźbami. W Paryżu otrzymano wiadomość, że rewolucyoniści zamierzali całą rezydencyę carską w Carskiem Siole zburzyć bombami dynamitowemi — rzuconemi z balonu, lecz że policyi wczas powiodło się zapobiedz wykonaniu tego zamiaru. Dotychczas zaś nic nie zwiastuje, jaką będzie dalsza polityka rządu carskiego względem tego potężnego ruchu rewolucyjnego w państwie. Doniesienia, jakie nadchodzą z *Petersburga* są pełne sprzeczności. Jedne zapowiadają rychłe zwołanie *soboru narodowego* jako zawiązku przyszłego parlamentu, inne przeczą temu stanowczo, zapewniając, że car i jego doradcy teraz mniej niż przedtem skłonni są do spełnienia tego gorącego życzenia całego narodu. Objawy, wskazujące na to, że rząd carski *siłą* pragnie stłumić ruch obecny, mnożą się; cenzura krępuje coraz bardziej prasę, aresztowania nie ustają. W tej reakcyjnej działalności rządu braknie jednakże owej systematyczności i surowej energii, jaką odznaczała się za cara *Aleksandra III.* Widocznem jest, że w decydujących kołach braknie już odwagi do bezwzględnego postępowania. Wogóle, patrząc na to, co się dzieje w Petersburgu, trudno się oprzeć wrażeniu, że w rządowych kołach rosyjskich panuje prawdziwa anarchia, że krzyżują się tam i walczą z sobą najrozmaitsze prądy i usiłowania. Słaby car zaś jest niejako piłką w walce tych rozbieżnych kierunków.

W olbrzymiem państwie tymczasem rewolucyjne wrzenie przybiera coraz groźniejsze rozmiary. *Studenci petersburscy* na olbrzymiem zgromadzeniu wygłaszali mowy i przyjmowali uchwały, potępiające cały rząd obecny i jego politykę w sposób, za który dawniej uczestników takich zebrań czekałaby śmierć, więzienie lub Sybir. Nawet portret cara podarto na niem na strzępy; rząd zaś obawiał się wystąpić przeciwko studentom, obawiał się rozpędzić to „buntownicze“ zgromadzenie. Ruch *strejkowy* szerzy się jak płomień od miasta do miasta. Każda kategorya pracowników korzysta z ogólnego zamętu i pragnie wymódz teraz przynajmniej polepszenie materyalnego bytu swego. Doszło do tego, że strejkują tam już także urzędnicy państwowi nawet — policjanci! Najgroźniejsze dla państwa są jednakże *strejki kolejowe*, które ogarniają po kolei wszystkie linie. Z powodu takiego strejku ustał na kilka dni zupełnie ruch kolejowy w

Królestwie, obecnie krążą wieści, że wkrótce już ma wybuchnąć strejk powszechny na *wszystkich* liniach kolejowych *równocześnie.* Rząd stara się mu zapobiedz przez poddanie urzędników kolejowych i służby pod prawa wojenne, czy to atoli odniesie skutek — wątpić można. Okropne wprost stosunki zapanowały na *Kaukazie.* Tam władze rosyjskie usiłowały zapobiedz grożącemu powstaniu *Ormian* czyli *Armeńczyków* przez podburzenie przeciwko nim ludności muzułmańskiej, osiągnęli atoli to, że powstała najokropniejsza wojna domowa, w której krew płynie strumieniami.

Wszystko rwie się i gmatwa, wszystko zdaje się zapowiadać rychły ogólny wybuch. Przed oczyma świata rozgrywa się tragedya polityczna, jakiej nie było w Europie od wielkiej *rewolucyi francuskiej.* Nie dziw więc, że świat śledzi jej przebieg z zapartym oddechem. Wobec tej tragedyi schodzi na drugi plan wiele innych spraw politycznych, schodzą także i nasze, jakkolwiek tak ciężkie walki z rządem pruskim i z hakatą. Toczyły się one znów w sejmie pruskim i parlamencie. W ostatnim rząd poniósł nawet porażkę, bo nie dano mu pieniędzy na antipolskie „zulagi" dla urzędników pocztowych. Lecz wszystko to blednie wobec przewrotu jaki grozi od wschodu. Jeżli w Rosyi zwycięży ruch konstytucyjny, jeźli tam wejdzie jutrzenka wolności, wywrze to ogromny wpływ na los *całego narodu polskiego.* Nie dziw też, że wobec tego i w Berlinie z niepokojem patrzą na to, co się dzieje w caracie. „Idą nowe czasy przez dzikie pola" możnaby powiedzieć za Chmielnickim w powieści Sienkiewicza, nowe czasy i dla nas!

M. O.

Przegląd prasy.

Kto będzie kandydatem polskim w Katowicko-Zabrskiem?

„Z milczenia Komitetu Wyborczego — pisze *„Górnoślązak"* — wysnuwają więc nasi przeciwnicy a tak samo i nasi zwolennicy wnioski, jakoby ponowne postawienie kandydatury p. Korfantego napotykało w gronie tegoż komitetu na pewne trudności. Znamy dokładnie sentyment Komitetu Wyb. i jesteśmy mocno przekonani, że po unieważnieniu wyboru pana Korfantego, *ogłosi natychmiast ponownie pana Korfantego kandydatem naszym.* Wprawdzie pod tym względem nie zapadła jeszcze definitywna uchwała, ale nie ulega wątpliwości, że Komitet tak postąpi, a nie inaczej."

Na wynik wyborów tych „Gazeta Opolska" zapatruje się różowo i, licząc na pomoc *„Katolika"* pisze:

„Można liczyć na to, iż kandydat polski zyska od razu co najmniej 14,000 głosów centrowych, które doliczone do liczby głosów oddanych w r. 1903 na p. Korfantego zapewniają Polskiemu Komitetowi Wyborczemu" zaraz w głównym wyborze absolutną większość.

„Wogóle przy jednomyślności i zgodzie w obozie polskim nie ma dotąd na Górnym Ślązku pewniejszych okręgów dla naszych kandydatów na posłów do parlamentu, jak okręgi bytomsko-zabrski i pszczyńsko-rybnicki, potem dopiero następują okręgi gliwicko-lubliniecki i opolski."

Co się tyczy stanowiska „Katolika" zauważa *„Górnoślązak:"*

„Z wiadomości „Dziennika Berlińskiego" skorzystały tutejsze gazety centrowe i smolą cholewki do „Katolika" zapowiadając, że partya centrowa nie byłaby od tego, aby zawrzeć z „Katolikiem" jaki kompromis. Na kompromisach z centrowcami wyszedł jednak „Katolik" jak Zabłocki na mydle, i przypuszczamy, że drugi raz nie da się wziąść na kawał.

„Ani „Katolik", ani inne gazety polskie nie mogą wchodzić w żadne kompromisy z centrowcami, tylko Polski Komitet Wyborczy. Do Komitetu więc powinien „Katolik" posłać wpływowych centrowców, gdyby się do niego zwrócili. Manewr centrowców jest przejrzysty. Oto chodzi im o zamącenie zgody w obozie polskim i spowodowanie takich stosunków, jakie panowały przed dwoma laty. Gdyby manewr ten im się udał, sprawa polska na Górnym Ślązku ucierpiałaby wielce, a odpowiedzialność za to spadłaby na tę gazetę, któraby pozwoliła się uwieść obiecankom centrowym."

Nowym projektem antypolskim **wiszącym nad nami a wymierzonym przeciwko językowi polskiemu na zebraniach zajmuje się *„Postęp."***

„Czyż ten najnowszy projekt nie ma nas oburzać i trwożyć? Zaiste, że tak, więc w państwie pruskiem nie mamy mieć tego nawet prawa, ażeby się porozumiewać między sobą w sprawach naszych własnych, wnikających w nasze li tylko interesa wewnętrzne. Więc ptaki i zwierzęta porozumiewają się w swej własnej tajemniczej mowie, a tylko Polakom w państwie pruskiem nie ma być to dozwolonem. Ten nowy projekt ma godzić w nasze życie zbiorowe, społeczne, ma przyczynić się do osłabienia polskości. Autorzy tego projektu myślą, że prędzej zdołają przełamać nasz opór narodowy. Na to liczą wielce i dla tego chcą taką potworną ustawę przeprowadzić.

„A my co na to? Naturalnie się oburzamy, a trwożliwi wśród nas jeszcze czarniej zapatrują się w naszą przyszłość. Prawdą jest, że taka ustawa zaszkodziłaby bardzo naszemu publicznemu życiu polskiemu, prawda jest, że niesłychana krzywda by się nam stała, lecz *opór narodowy nie zostanie ta ustawa przełamany.* Na razie taka ustawa wywoła zamęt wielki, pokrzyżuje nasze niejedne plany zbiorowego życia, porobi spustoszenia w naszych towarzystwach.

„Ale to wszystko niezdolne jest osłabić naszej narodowości w niczem, pokochamy bowiem jeszcze silniej ten nasz drogi język polski, będziemy go żarliwie pielęgnowali w życiu familijnem. Zresztą dawniej nie mieliśmy tyle wieców, zebrań, towarzystw, a narodowość polska żyła, czemuż i teraz chociaż z pewnym trudem, nie mielibyśmy mieć tyle siły, ażeby narodowość nasza mimo tego zamachu wyjść by nie miała bez szwanku."

Na zjeździe Tow. Rolniczego poseł *Dziembowski* wystąpił przeciw Kołu polskiemu — jak piszemy na innem miejscu — z tego powodu, że nie glosowało za cłami.

„Nie wiemy — pisze *„Orędownik"* — w jakim charakterze p. dr. Dziembowski czynił ten zarzut, czy jako reprezentant rólnictwa, czy też wogóle jako obywatel społeczeństwa naszego. Ponieważ jednak jest także posłem, więc jako od posła należy się spodziewać, że jest dobrze obeznany z powodami, które Koło skłoniło do wstrzymania się od głosowania i że ma dobre zrozumienie dla tychże powodów, choćby był osobiście przekonany, że w interesie ogółu społeczeństwa leży rzeczywiście podwyższenie ceł, i że podług niego Koło za cłami głosować powinno, a nie usuwać się od głosowania.

„Wystąpienie posła dr. Dziembowskiego nacechowane było namiętnością.

„Wybrał sobie stósowną dla siebie chwilę, bo liczne zebranie naszych posiedzicieli ziemskich. Wytoczył przed nimi publicznie oskarżenie na Koło parlamentarne, w nadziei, że oskarżenie Koła znajdzie prawdopodobnie łatwy posłuch u tych, którym zależy na większych cłach.

„Oskarżenie jego nie miało żadnej podstawy, bo Koło parlamentarne przez wstrzymanie się od głosowania nad cłami nie zaszkodziło naszym rolnikom."

Redakcya.

Zamknęliśmy składki

na rzecz strejkujących rodaków- górników w Westfalii. Sumę na ten cel złożoną w ilości 241 mk. 5 fen. wysłaliśmy do Związku zawodowego w Bochum.

WŁADZE A USTAWY.

Mowa posła dr. Niegolewskiego (w skróceniu), wypowiedziana w sejmie w dniu 16 z. m.

MPanowie! W roku zeszłym poruszyłem tutaj sprawę nieprawidłowego wpływania na wybory ze strony landratów i wpływanie to wykazałem na specyalnym przykładzie w obwodzie gnieźnieńsko-witkowskim.

Nie wytaczałbym dzisiaj tej sprawy, gdybym nie miał właśnie przed sobą odpowiedzi pana ministra spraw

wewnętrznych, którą tenże wystósował do wyborców Gniezna i Witkowa wskutek ich zażalenia. W roku zeszłym pan minister mi przyznał, że istotnie nadeszło do niego wiele skarg właśnie z Poznańskiego, ale potem powiedział mi, że trudnoby mu było udzielić informacyi o składzie każdego okręgu prawyborczego w królestwie pruskiem.

Sprawa ta jest mu tedy znaną. W odpowiedzi na zażalenie powiada pan minister nasamprzód:

O ile nastąpiło rozgraniczenie okręgów prawyborczych w powiecie gnieźnieńskim przy ostatnich wyborach do sejmu w ten sposób, że liczby walmanów nie można było dzielić przez 3, stało się to ze względu na właściwość niektórych lokali wyborczych.

Na to chciałbym panu ministrowi odpowiedzieć, że przy dawniejszych wyborach, a więc przed 10, 15, 20 laty, zawsze znajdowały się odpowiednie lokale, a to zawsze takie, w których wybierano właśnie 3 walmanów. Natomiast braknie w powiecie właśnie takich lokali, w którychby więcej wyborców znalazło miejsce. Istniejące lokale atoli w roku zeszłym wyznaczono na lokale wyborcze, w których właśnie wybierano po 4 albo 5 walmanów.

I tak w okręgu wyborczym kłeckim był tylko jeden, w którym obwody wiejskie wybierały 3 walmanów, natomiast 6, w których wybierano ich 4. W całym powiecie z 16 obwodów wiejskich tylko w 6 liczbę walmanów można było podzielić przez 3.

Dalej powiada pan minister w swej odpowiedzi:

Szczególnie w zażaleniu skrytykowane rozgraniczenie okręgów prawyborczych Siemianowo i Zakrzewo nastąpiło dla tego, aby należące pod względem ekonomicznym i prawno-administracyjnym terytorya połączyć także w jeden obwód prawyborczy.

Że atoli właśnie landrat gnieźnieński nie stosował się do tego absolutnie, na to najlepszym dowodem jest to, iż rozerwał wsie, które pod względem ekonomicznym i administracyjno-prawnym należą do siebie, jak n. p. Dziećmiarki, wieś, należącą do kłeckiego urzędu obwodowego, którą przydzielono do I. urzędu obwodowego gnieźnieńskiego.

Po trzecie powiada pan minister w swej odpowiedzi:

Zresztą plan rozgraniczenia obwodów prawyborczych, który ukazał się 15-go października, a zatem na cztery tygodnie przed terminem, został ogłoszony w gnieźnieńskim dzienniku powiatowym, a z żadnej strony nie podniesiono przeciwko temu zarzutów, kiedy jeszcze było można zaradzić ewentualnym uzasadnionym skargom.

To atoli jest z gruntu fałszywe — jeśli wolno użyć tego wyrażenia. Właśnie bowiem po ogłoszeniu podziału okręgów prawyborczych właściciel dóbr rycerskich, p. Chełmicki z Zakrzewa i adwokat Karpiński z Gniezna wnieśli zażalenie do landrata gnieźnieńskiego i do prezesa rejencyi w Bydgoszczy; te zażalenia atoli zostały bez żadnego absolutnie rezultatu.

Minister kończy potem swoją odpowiedź, mówiąc, że przesłał zażalenie landratowi powiatu gnieźnieńskiego do zbadania i zlecił mu skorzystać z niej wedle poczynionych propozycyi przy późniejszych wyborach.

Jestem panu ministrowi bardzo wdzięczny, że wystósował te słowa do landrata, ale wolno mi także wyrazić nadzieję, iż landrat — zdaje mi się, że nastąpiła zmiana w odnośnym urzędzie — teraz więcej stosować się będzie do słów pana ministra, aniżeli przed 5 laty, stosował się do słów pana naczelnego prezesa w Poznaniu, który mu podobną przesłał instrukcyą.

Chciałbym przejść do sposobu, w jaki landraci i podwładne im organa policyjne wpływają na związki i zebrania, do których należą Polacy i które zwołują Polacy. W zeszłym roku jeden z posłów wolnomyślnego stronnictwa ludowego zaznaczył tutaj, że gdy chodzi o zebrania wolnomyślnego stronnictwa, zawsze władze wykonują nacisk na właścicieli lokali, aby zebrania stronnictwa wolnomyślnego nie mogły się odbyć. Mogę panów zapewnić, że gdy chodzi o nasze zebrania i stowarzyszenia, dzieje się to w znacznie wyższym stopniu i organa władzy poruszają wszystko, aby nie dopuścić naszych zebrań.

(Wielka prawda! w Kole polskiem.)

Mam właśnie przed sobą prawomocny wyrok drugiej Izby karnej król. sądu ziemiańskiego w Ostrowie. W rozprawach z 18-go marca 1904 roku stwierdzili świadkowie, których przesłuchano pod przysięgą, że burmistrz Wodniakowski miasta Sulmierzyc wywarł nacisk na oberzystów Stybanowicza i Hempowicza, że przyrzekł im wszelkie możliwe korzyści, jeśli nie oddadzą swego lokalu na posiedzenie towarzystwa „Oświata,“ którego celem jest podnoszenie ogólnej oświaty u członków za pomocą wykładów, na zebrania polskich obywateli, — że przeciwnie groził im wszelkiemi możliwemi szykanami, jeśli to uczynią. Wskutek tego nie mogło tam odbyć się ani jedno posiedzenie. Od 23 lat, MP., wogóle nie odbyło się tam ani jedno zebranie, ani przed wyborami do sejmu, ani do parlamentu, ani też przed wyborami do rady miejskiej.

(Słuchajcie! słuchajcie! w Kole polskiem.)

I tak n. p. przed laty miało się tam odbyć zebranie wyborców. Zaproszono mię na nie, a gdy przybyłem do Sulmierzyc, powiedziano mi, że burmistrz i landrat powiatu odolanowskiego zabronili odbycia zebrania. Gdy się pytałem o powód tego, pokazano mi odpowiedź landrata na zażalenie, które tu mam właśnie przed sobą. Ponieważ zebranie nie mogło odbyć się w lokalu z powodu nacisku, jaki wywarł burmistrz na właścicieli, jak powiedziałem wyżej, przeto miało odbyć się w stodole. I tego zabronił burmistrz a także landrat w Odolanowie. W odpowiedzi na zażalenie powiedziano:

Co do odbycia zebrania w stodole, to nie ulega z pewnością żadnej wątpliwości, że wobec szczupłego miejsca, jakie daje stodoła, część tłumu byłaby musiała stać na dworze i tem samem zebranie równałoby się zebraniu pod gołem niebem.

(Śmiech w Kole polskiem.)

Również Towarzystwu Przemysłowemu w Strzelnie zakazano odbycia zabawy z tańcami w lesie królewskim na deskach, za urządzenie których Towarzystwo samo coś zapłaciło.

Ale jeszcze wiele gorzej się dzieje, gdy chodzi o Towarzystwa i zebranie, które według zapatrywania władz są politycznemi. Tak np. Towarzystwu „Sokół“ w Kruświcy zakazano odbycia zabawy z tańcami. W odpowiedzi na odnośne zażalenie pisze landrat tego powiatu, że musi zakazać zabawy, ponieważ towarzystwa sokolskie jako polityczne podlegają ograniczeniu w ten sposób, że kobiety, uczniowie, i terminatorzy nie mogą brać udziału. Inne znów zapatrywanie ma landrat powiatu grodziskiego. W Buku miano urządzić zabawę, a na zażalenie z powodu zakazu burmistrza odpowiedział landrat:

Towarzystwo „Sokół“ w Buku nie można uważać za Towarzystwo prywatne, które okolicznościowo albo według ustaw urządza przedstawienie teatralne albo zabawę.

Nie rozumiem, jak można obejść ustawę przez taniec albo przedstawienie teatralne. Może prezes rejencyi przypomniał sobie zdanie: qui bene bibit, bene dormit, qui dormit, non peccat; qui non peccat in coelum venit; ergo: qui bibit, in coelum venit. To zdanie przetłomaczone na wywody prezesa rejencyi, brzmi: Jeżeli członek Towarzystwa „Sokół“ tańcuje albo gimnastykuje, natenczas szerzy ideę sokolską. A więc przez taniec i gimnastykę zagraża istnieniu królestwa pruskiego.“ To przecież jest dziwna logika prezesa rejencyi.

Porównajmy wszystkie te zakazy z okólnikiem ministra spraw wewnętrznych z dnia 20-go grudnia r. 1902. Powiedziano tam między innemi: Nie należy wykluczać kobiet z takich zebrań, podczas których, jak podczas tańców itp. w programie wcale nie jest zamieszczone omawianie spraw publicznych i politycznych itd.

Ten okólnik ministra spraw wewnętrznych jest u nas znany; ztąd powstaje wielkie zaniepokojenie ludności, gdy policya pomimo tego okólnika zakazuje odbywania tak niewinnych zebrań, jak tańców, zabaw zimowych i latowych.

Jeżeli jeszcze wspomnimy o wszystkich zebraniach, które pomimo korzystnej dla nas decyzyi najwyższego sądu administracyjnego rozwiązywano z powodu używania języka polskiego, to istotnie przychodzimy do tego przekonania, że władze policyjne czynią wszystko, co mogą, aby pokazać, *jak nie potrzeba stósować się do ustaw i rozporządzeń.*

(Brawo! na ławach polskich.)

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Odezwa.

Wybory ławników do sądów kupieckich dla samodzielnych kupców
odbędą się w sobotę dnia 11-go marca r. b. od godziny 6—10-tej wiecz. na sali B. starego ratusza na I. piętrze.

Korporacya Kupców Chrześcijańskich w Poznaniu wybrała z łona swego komisyą, która się zajmuje przeprowadzeniem akcyi wyborczej.

Lista wyborcza przy pierwszorazowych wyborach wyłożoną *nie* będzie i dlatego wzywamy *wszystkich kupców* z Poznania i przedmieść do współudziału. Każdy wyborca winien przynieść na wybory jako legitymacyą, ostatni kwit na opłacony podatek procederowy. (Gewerbesteuerquittung).

Prawo do głosowania ma każdy kupiec lub przemysłowiec, który przez 6 miesięcy w roku zatrudnia personał handlowy (pomocnika, ucznia, kasyerkę, sprzedawaczkę pannę do bióra, uczennicę lub t. p.) bez względu na to, czy firma jest zapisaną w rejestrze handlowym lub nie.

Podczas wyborów służy do wszelkich objaśnień i pomocy

biuro informacyjne,

znajdujące się w restauracyi p. Koppego przy Starym rynku, naprzeciwko odwachu na I. piętrze.

Kandydatami naszymi są pp.

1) Wincenty Bryliński,
2) Teodor Filipowicz,
3) Antoni Marweg,
4) Stefan Barcikowski,
5) Wawrzyn Głębocki,
6) Stanisław Leitgeber,
7) Stefan Twardowski,
8) Seweryn Wrzesiński,
9) Jan Grossmann,
10) Karol Rzepecki.

Apelujemy zatem do poczucia obywatelskiego wszystkich samodzielnych kupców i przemysłowców, aby stawili się „jak jeden mąż“ do urny i na powyższą listę kartki, które albo pocztą albo przed salą wyborczą otrzymają, oddać raczyli.

Komisya kupiecka
przeprowadzająca wybory ławników do sądów kupieckich.

Teodor Filipowicz, Dr. Kaźmierz Hącia, Edward Litwiński, Antoni Marweg, Karol Rzepecki, Telesfor Otmianowski, Seweryn Wrzesiński.

Poznań, dnia 1-go marca 1905 r.

Walne zebranie Centr. Tow. Gospodarczego

otworzył po mszy św. w kościele Farnym we wtorek dnia 21-go z. m. o godzinie 11-tej p. dr. T. Jackowski na sali bazarowej i na wstępie ogłosił, że dotychczasowy prezes hr. Żółtowski z Niechanowa z powodu choroby godność prezesa składa. Po krótkim poglądzie na ruch w Towarzystwie wybrano marszałkiem p. dr. Leona Mieczkowskiego, sekretarzami p. Chłapowskiego z Kopaszewa i młodego p. Kościelskiego z Miłosławia. Uchwalono następnie wysłać do hr. Żółtowskiego adres, wręczyć mu zbiorową fotografią i mianować go prezesem honorowym.

Po sprawozdaniu p. hr. Żółtowskiego z Jarogniewic z całorocznej czynności Towarzystwa, referował patron Kółek rolniczych p. J. Chłapowski. Referat wykazuje pomyślny rozwój Kółek pod każdym względem, a w głównych punktach, że umiejętność członków Kółek podnosi się pod względem rólnictwa i chowu bydła, że porządek w podwórzach wzorowy, wszędzie maszyny gospodarcze znajdują się w dostatecznej ilości, zabezpieczenie od ognia jest ogólne i że zaprowadzone w Kółkach sądy polubowe cieszą się wziętością. Za referat podziękowano patronowi przez powstanie z miejsc.

Po południu obradował wydział ogólny. Jako referent wystąpił pan Dziembowski ze Sosnówca z tematem: O spółkach rolniczych i ich zastósowaniu u nas i dał pogląd na ich rozwój, a w końcu określił najnowszy wytwór Spółek pod firmą: „Rolnik,“ którego inicyatorem był ks. patron Wawrzyniak przez założenie pierwszej takiej Spółki w Mogilnie.

Następnie zabrał głos p. Amrogowicz z Rzeszynka i mówił o normowaniu liczby inwentarza pociągowego i o możliwem ograniczeniu go przy używaniu pługa parowego i wykazał, że przy użyciu pługa parowego można ograniczyć ilość roboczego inwentarza.

Trzeci referat miał p. dr. Jackowski na temat: Kilka uwag o przyczynach, dla których gospodarstwa nie przynoszą odpowiedniego dochodu. Wykład ten był bardzo obszernie i wyczerpująco obmyślany i opracowany i wykazał błędy, które szczupłego dochodu z roli są przyczyną.

Nad wszystkiemi trzema referatami wywiązała się obszerna dyskusya.

Na tem skończyły się obrady dnia pierwszego.

Z referatów wygłoszonych dnia następnego zasługuje na szczególną uwagę referat posła dr. Skarżyńskiego, jaki odczytał na temat „O cłach rólniczych z powodu zawartych nowych traktatów handlowych.“ Prelegent w dłuższych wywodach przechodził kolejno, na jakie produkta rólnicze nałożono większe cło w traktatach i przyznał, o czem wiadomo, że na nowych traktatach wyszło lepiej rólnictwo aniżeli przemysł. Dr. Skarżyński zauważył, że wogóle powiedzieć można, iż ani rólnictwo ani przemysł nie jest zadowolone nowemi traktatami. Mówca nadmienia, że Koło polskie wstrzymało się od głosowania nad traktatami, które nie zadawalają należycie nikogo. Nowe traktaty nie uregulowały stósunków handlowych z wszystkiemi państwami, mianowicie z Francyą, Anglią i Ameryką.

Po wykładzie poseł dr. Dziembowski uważał za stósowne podnieść przeciw Kołu ciężki zarzut, że usunęło się od głosowania; podług jego zdania wzgląd na interesa całego społeczeństwa nakazywał Kołu głosować za cłami. O sprawie tej piszemy na innem miejscu.

Prezesem Centr. Tow. Gospodarczego wybrano w miejsce hr. Żółtowskiego p. dr. Tadeusza Jackowskiego, syna zmarłego patrona, który był też duszą całego zjazdu. P. dr. Jackowski urząd przyjął i zamierza pracować w duchu swego poprzednika.

Jako delegaci Towarzystwa rolniczego Prus Zachodnich byli na walnem zebraniu obecnymi pp. Edward Donimirski z Łysomic i Kazimierz Slaski z Orłowa.

Rady i wskazówki.

Farbę do stempli, niezawierającą oleju, przygotować można, rozpuszczając w kąpieli wodnej lub piaskowej: 1 cz. czerni tanninowej, 1 cz. wody i 8 cz. gliceryny. Wymieszawszy wszystko dokładnie, otrzymamy gęstą, syropowatą masę, odznaczającą się czarnością i tem, że nie tworzy osadu, ani też nie pleśnieje.

DZIAŁ KOBIECY.

Toaleta i kosmetyki.

(Dokończenie.)

Łachnideł należy używać bardzo umiarkowanie, bo nawet przyjemne dla powonienia aromatu stają się przy nadużyciu przykrymi, szczególnie mocny zapach piżma i paczuli. Osoby, mocno perfumujące się, zdradzają zamiar pokrycia nieprzyjemnej woni. Najlepszym sposobem usunięcia wszelkich nieprzyjemnych wyziewów jest jaknajwiększa czystość: używanie częstych kąpieli i częsta zmiana bielizny. Dopuszczalnem jest jedynie skrapianie chustki do nosa wonnym ekstraktem, byle nie piżmowym.

Odpowiedni ubiór i strój podnosi piękność kobiety, jeżeli w tem niema przesady, do której najczęściej pobudką jest rywalizacya z innemi kobietami i upodobanie w zamianach i nowościach, nieraz najcudniejszej mody. Żeby dobrze być ubraną, potrzeba mieć gust, aby dobrać strój odpowiedni do postawy i formy ciała.

Z pomiędzy szczegółów ubioru najszkodliwszem jest uciskanie kibici przez gorset, ciasne podwiązki pod kolanem, ciasne obuwie, podstawianie korków pod piętę. Szkodliwem jest podczas zimy lekkie okrywanie głowy, cienkie, lekkie obuwie, obnażanie ramion i piersi, co przy strojach balowych bez względu na porę roku tak się często zdarza.

Pozostałością dzikiego stanu kobiet jest przekłuwanie uszu i noszenie w nich kolczyków. Operacya ta nie jest bolesną, jeżeli jest zręcznie wykonaną. Otwór należy robić w środku dolnego płatka grubą igłą stalową, poprzednio wypaloną nad lampką spirytusową i podkładając korek, w którym igła po przebiciu płatka ma utkwić. Po przekłuciu ucha należy w otwór wprowadzić drucik ołowiany, umaczany w oliwie karbolowej, i zostawić go tam, zagiąwszy, aż do zupełnego zagojenia. Po wyjęciu tego drutu, wkładają się kolczyki, najlepiej ze złota lub czystego srebra, bo miedziane są szkodliwe.

Lecz najmilszą i najpiękniejszą ozdobą kobiety jest uprzejmy i wesoły wyraz twarzy, bo twarz taka, nawet nie piękna, przemienia ją w urocze i pociągające zjawisko. Tymczasem niewiele jest kobiet, wiedzących o wpływie takiego wdzięku oblicza, który działa, jak jasne przyjemne światło, czarując nawet najzimniejszych i najodporniejszych, bo dumna i wyniosła postawa nigdy się nie podoba. *S. P.*

O małżeństwach.

Obecnie w używaniu będące prawo ogólne, nazwane kodeksem cywilnym, zmieniło w bardzo wielu przypadkach dawniejsze prawo krajowe.

Nie myślimy tu mówić o wszystkich zmienionych przypadkach, tylko o jednym, a mianowicie o tym, który człowieka z ukończonym 21 rokiem życia ogłasza za pełnoletniego. Tak też zresztą i dawniej bywało, lecz 21 rok życia nie dawał młodym ludziom jeszcze tych praw, jakie im obecnie kodeks cywilny przyznaje.

Otóż każdej osobie, która ukończyła 21 rok życia wolno obecnie np. wchodzić w związki małżeńskie bez zezwolenia rodzicielskiego, czego dawniej nie bywało, a co się zresztą i dziś w familiach dość rzadko dzieje.

Dzieci, nie chcące swych starych rodziców utrzymywać lub słuchać, żenią się zaraz po skończonym 21 roku życia.

Wystąpić przeciw temu w drodze sądowej nie można i tak zostają małżeństwa we wielu przypadkach nierozważnie zawarte. Młodzieniec, ukończywszy zaledwie 21 rok życia, nie wie jeszcze często, jak na chleb zarabiać i co znaczy przyjąć na siebie obowiązki męża, a wstępując w związki małżeńskie opuszcza rodziców schorzałych, zbiedzonych.

A zajrzyjmy do tego nowego stadła, tam bardzo często zobaczymy wielkie niedomagania, a we wielu przypadkach niezgodę; młoda mężatka chce być mędrszą od męża, a ten znów jako głowa domu się nie pozwoli pouczyć, żona natenczas nie ujdzie poniewierki, ucieka od swego młodego męża.

Wina tego wszystkiego spada nader często na rodziców, bo jakie dzieci wychowają, takie potem mają, i takie z nich później małżeństwa.

Związek dla ochrony matek

zawiązany został w Berlinie staraniem pewnej liczby wybitnych osób rozmaitych pozycyi społecznych, a celem jego głównym jest zabezpieczenie losu nieślubnym matkom i nielegalnym dzieciom, których w Niemczech rodzi się rocznie około 180,000. Związek odbył świeżo w „Architektenhaus" zebranie publiczne, na które zgromadziła się tak liczna publiczność, że tylko mała jej część uzyskała wstęp do sali. Pierwszą mówczynią była publicystka Ruth Bre, która wychodząc z założenia, że natura nie zna różnicy pomiędzy dzieckiem urodzonem legalnie, a nielegalnie, dowodziła, że dzieci są majątkiem ludowym, a obowiązkiem państwa jest wychowanie ich na dobrych obywateli; dziecko nie jest winnem swego urodzenia, a jaką straszną krzywdę wyrządza mu się przez obchodzenie się z niem w sposób pogardliwy, odczuć może tylko ten, kto doznał tego na własnej skórze; ona, mówczyni sama, jest takiem nielegalnem dzieckiem i dopiero późno znalazła odwagę przyznania się publicznie do matki i wyrwania jej przez to z strasznego udręczenia. Przechodząc do praktycznej strony sprawy, oznajmiła referentka, że utworzone zostaną kolonie, na których nieślubne matki, nie mające środków do życia, będą mogły żyć i pracować razem z swemi dziećmi.

Pierwsza taka „kolonia dla matek" zostanie od 1-go kwietnia otworzoną pod Erfurtem. Dalej powinno być głównem staraniem społeczeństwa, zabezpieczyć byt dzieci jeszcze przed ich urodzeniem; w tym celu powinni wszyscy dorośli, tak kobiety jak mężczyźni płacić pewien rodzaj podatku stosownie do własnej zamożności, a z kapitału w ten sposób zebranego pobierałyby wszystkie matki, ślubne i nieślubne, nie mające utrzymania, rentę wystarczającą na niezbędne potrzeby matki i dziecka. Dalej mówił radzca sprawiedliwości dr. Sello o prawnem stanowisku nieślubnej matki i jej dziecka i Ellen Key, która zaznaczyła, że w historyi męczenników jest najkrwawszą, najwięcej od łez zaciemnioną kartą, karta nieślubnych matek.

Kobiety w Stanach Zjedn.

Według danych, ogłoszonych w prasie amerykańskiej, szyciem sukien kobiecych zajmuje się w Stanach Zjednoczonych 344,000 kobiet, a tylko 2000 mężczyzn; w zakładach krawieckich pracuje 160,000 mężczyzn i 70,000 kobiet; w introligatorniach 16,000 kobiet, a 15,000 mężczyzn. Na posadach nauczycielek i profesorek znajduje się 328,000 kobiet, a tylko 118,000 mężczyzn zajmuje posady nauczycieli. Muzyki uczy 53,000 kobiet i 40,000 mężczyzn. W pralniach pracuje 336,000 kobiet, a tylko 50,000 mężczyzn, przeważnie Chińczyków. Służących i posługaczek jest 1,228,000, a tylko 227,000 mężczyzn zajmuje się tą pracą.

ROZMAITOŚCI.

Tunel symploński został ukończony świeżo; ogromny przekop łączy teraz w głębi kilku tysięcy stóp pod wierzchołkami Alp Szwajcaryą, Włochy i Francyą, ciągnący się na przestrzeni 19.730 metrów. Jest to najdłuższy tunel w świecie, mający ogromne znaczenie ekonomiczne.

Plan przekopu zatwierdzony został przez rządy włoski i szwajcarski 21-go grudnia 1896 r.; roboty rozpoczęły się w 1899 r., a koszta obliczono początkowo na 50 milionów franków, która to suma bardzo znacznie przekroczona została. Subwencya rządowa wyniosła 20 milionów, resztę zapłacili przedsiębiorcy.

Przekopanie tego tunelu napotkało na ogromne trudności, które duch ludzki pokonać zdołał.

Łatwo sobie te trudności uprzytomnić, jeżeli uwzględnimy, że wiercić było trzeba na takiej ogromnej przestrzeni twardą granitową skałę, a oprócz tego obfite źródła zalewały ludzi i maszyny, uniemożliwiając wprost dalsze prowadzenie robót. Kopanie rozpoczęto równocześnie z dwóch stron góry od południa i od północy, wymierzywszy naturalnie dokładnie kierunek, aby czasem te dwa tunele się nie rozminęły. D. 24 z. m. właśnie obie partye spotkały się pod ziemią i przez wyłom w ścianie podały sobie ręce. Wiadomość tę roztelegrafowano na wszystkie strony świata, a rząd kantonu lozańskiego kazał dać salwę 101 strzałów armatnich. W poblizkich miejscowościach, które na wzmnożonym ruchu kolejowym najwięcej zyskają, zapanowała szalona radość.

Robotami kierowali inżynierowie Sulzer-Ziegler z Winterthur w Szwajcaryi, Locher z Zurychu i Brandau z Iselle.

Uroczyste otwarcie tunelu nastąpi dopiero po zupełnem wykończeniu, co nastąpi za kilka tygodni.

— *Niema kwiatów!* Karnawał tegoroczny nie ma stanowczo szczęścia, nawet mu bukietów braknie, a jeżeli zjawi się gdzie jaki kwiatuszek, to taki przeraźliwie drogi, jakby go kupowano w aptece. Przyczyną tego jest mróz na Riwierze, który tam w dziesięciostopniowej wysokości pomroził z dnia 1. na 2-go stycznia wszystkie róże, goździki, lewkonie, fiołki i kwiat pomarańczowy. Jak wiadomo Riwiera zaopatruje karnawał w całej Europie, a więc i w Poznaniu w świeże kwiaty cięte, toż skoro tam brakło kwiatów — stał się cały europejski karnawał bezkwietnym, a bukiety dla pań, panienek i najrozmaitszego rodzaju wybranek serca, stały się niesłychanie drogie, gdyż układane są wyłącznie z kwiatów cieplarnianych. Płaczcie więc młodzieńcy i wy wszyscy, którym serce lub obowiązek nakazuje złożyć u stóp niewieścich bukiet kotylionowy,—kwiatów brakło na Riwierze! I wy westchnijcie panny, panie i panienki, coście objuczone stosem bukietów z balów wracały! — kwiatów zabrakło! — A najbardziej płaczcie, o niewiasty wy, co macie rycerzy, u których rozgrzanie serca stoi w odwrotnym stosunku do grubości pugilaresu!

— Karnawał tegoroczny nie ma szczęścia... i kwiatów mu brakło..... i zmora mu czasem staje przed oczyma... widmo krwi, przelanej przez wrogów.

— Eh!... co tam! Dalej! *en avant* fortencery, podskakiewicze i dreptające panienki... niech się wino leje... głupstwo krew ludu pracującego!

— A jednak... smutno...

* * *

Kwestya kapelusza. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, człowiek pierwotny posiadał bujną i gęstą czuprynę, mniej więcej taką jak dzisiejsi murzyni lub papuasi. Zdaje się, iż to przyrodzone nakrycie głowy coraz bardziej niszczeje u nas cywilizowanych i w końcu zupełnie zniknie, co przynajmniej ze względów estetycznych nie jest wcale pożądanem. Według lekarzy złe istnieje w samej cywilizacyi, w jej zwyczajach i wymaganiach. Jednym z największych nieprzyjaciół włosów jest kapelusz, a w pierwszym rzędzie kapelusz męzki, to też więcej widzimy mężczyzn łysych niż kobiet.

Dwa są powody, dla których kapelusz tak jest szkodliwy na włosy. Przedewszystkiem przez to, że tworzy na około głowy atmosferę ciepłą wilgotną i nie przepuszczającą świetlnych promieni, które jak wiadomo są bakteryobójcze....

W tej cieplarni więc, którą nosimy pod kapeluszem mikroby rozwijają się znakomicie, bez wszelkiej przeszkody. Gdyby ktoś chciał wyszukać teren odpowiedni dla sztucznej kultury mikrobów, nie mógłby stworzyć lepszych warunków. Z drugiej strony kapelusz uciskając bądź co bądź zawsze cośkolwiek głowę, tamuje cyrkulacyę w naczyniach odżywiających włosy i sprowadza przez to ich zanik.

Możnaby więc dać śmiałą radę: chodzić bez kapelusza — ale kto zechce jej usłuchać? Z pewnością nikt — chyba, że król Edward da przykład... w takim razie będzie to w dobrym tonie.

* * *

Szakale czy ludzie? Mimowoli przypomina się słynny obraz Grottgera, gdy się czyta, co podają dziś pisma paryskie o działalności francuskiego urzędnika kolonialnego Toqueta w farncuskiem Kongo w Afryce. Miał on według pisma „Matin", w pobliżu Brazeville pewnego krajowca zakneblować i włożyć mu w usta nabój dynamitowy, który biedaka rozerwał w kawały. Innemu murzynowi miał ściąć głowę, a głowy jego ugotować zupę, którą zastawił rodzinie swej ofiary.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

3)

Zapytałem go, czy może nam dać co do jedzenia, na co skinął głową ze złą miną i wyszedł. Upłynęło kawał czasu zanim przyniesiono nam kolacyą, tymczasem patrzyliśmy na ulicę przez zakratowane okna. Dobry nasz humor znikał powoli ustępując ponurej zadumie nad przyjęciem zgotowanem nam przez wyspiarzy. Czarowna wyspa powinna była okazać się łaskawszą na nas — była tak cudną.

— Zawsze jeszcze lepiej nas przyjęli niżeli naszych poprzedników dwieście lat temu — rzekłem z uśmiechem, chcąc dodać drugim i sobie otuchy.

Oberzysta przyniósł wreszcie kolacyą, zasiedliśmy do stołu i siedzieliśmy tak aż do zmroku dysputując nad tem czy złożyć wizytę lordowi, lub nie, skoro on nie wyszedł na nasze powitanie. Stanęło na tem, że nie, chyba by nadszedł teraz.

— Za późno, dziś już nie przyjdzie — rzekł Danis powstając szybko — muszę zobaczyć czy nam dali porządne łóżka.

Hogvardt i Watkins, których zaprosiłem do naszego stołu także powstali, pierwszy, aby palić fajkę przy oknie, drugi, aby zająć się odpakowaniem kuferków. Zabraliśmy z sobą tylko lekkie pakunki, także szpicruty i broń. Reszta pozostała na yachcie. Watkins potrząsnął głową i jakoby tknięty smutnem przeczuciem, odezwał się:

— Lepiej było przepędzić noc na statku.

— Nigdy nie byłbym zgodził się na to. Dla czegoż nie wylądować na wyspę, kiedyśmy wreszcie dotarli do jej brzegów. Nie masz racyi, Watkinsie.

— Niechże tak będzie, mylordzie, odparł spokojnie.

Naraz Hogvardt cały zdumiony powołał nas do okna.

I rzeczywiście zdumiewający był widok, jaki przedstawił się naszym oczom. W wązkiej uliczce, na której zapadał teraz zmierzch wieczorny, zebrała się gromada ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, w środku stał tłusty nasz oberzysta i przemawiał do nich przyciszonym głosem, od czasu do czasu wyciągając rękę w naszą stronę. Nie mogłem słyszeć co mówił, tymczasem słuchacze jego wyciągnęli ręce w górę, przyczem zauważyłem, że niektórzy z nich zaopatrzeni byli w broń palną i noże i krzyczeli: „Nai, Nai“ tak, tak. Wreszcie wszyscy, najstarsi z gromady na czele zwrócili się w ciasnym szeregu na drogę. Oberzysta postępował na przodzie, a obok niego jakiś mężczyzna, którego ruchy i twarz okazywały wysokie urodzenie, lubo ubrany był w skromny kitajkowy surdut.

— Cóż to ma znaczyć? — zawołałem spoglądając na wyludniającą się ulicę, gdzie obecnie zostały tylko same kobiety i dzieci, tocząc jedna z drugą żywą rozmowę i wskazując to, na nasze okno, to na oddalających się mężczyzn.

— Może zebrali na prędce swój Parlament i uradzili wystawić nam łuk tryumfalny w nagrodę za szorstkie przyjęcie — podsunął Denis żartując.

Uwaga ta, jakkolwiek rozśmieszyła nas, nie wyjaśniła jednakże dziwnej sytuacyi.

— Chciałbym zbadać jak rzeczy stoją — rzeklem. — Wyjdźmy.

Wszyscy zgodzili się na to jednogłośnie. Wziąwszy kapelusze i laski już byliśmy na wyjściu, gdy spojrzawszy na mały kuferek z bronią, wtrąciłem:

— Czy nie przydałyby nam się rewolwery?

— Zapewne — odparł Hogvardt i każdy z nas wsunął rewolwer do kieszeni. Czuliśmy się niejako zawstydzeni naszem tchórzostwem, ale Neopalijczycy wyglądali rzeczywiście na zbojów. Torując drogę pochwyciłem za klamkę chcąc otworzyć drzwi, ale zaryglowane szczelnie u góry i u dołu, oparły mi się. Spojrzałem na towarzyszów z niepokojem.

— Zła sprawa — rzekł Denis pogwizdując z butą. Hogvardt tymczasem zapalił swą małą latarkę, którą zwykle miał pod ręką i począł oglądać drzwi.

Zaryglowane mocno — rzekł — uderzając w nie silnie pięścią. Potem udał się do okien, a spojrzawszy na kraty, — rzekł:

— Nie będzie dzisiaj nic z naszej przechadzki, mylordzie.

Parsknąłem śmiechem, bo była to istotnie arcyśmieszna sytuacya. Oberzysta korzystał widocznie z naszej ożywionej rozmowy przy kolacyi i zaryglował nam drzwi przed nosem. Tylko zręczny złodziej mógł wyjść zwycięsko z naszego położenia, my pozostawaliśmy bezradni.

— To nas schwytali w matnię — ozwał się Denis, ale dla czego?

Nie umiałem znaleść odpowiedzi na to pytanie i zadumałem się nad tem, czy istotnie nie miał słuszności turecki ambasador, utrzymując, że Neopalia jest krajem o konserwatywnych zasadach. Jedynie Watkins zdobył się na odpowiedź.

— Zdaje mi się, że krajowcy, bo zwykle tak nazywał Neopalijczyków — poszli rozmówić się z lordem, który sprzedał wyspę.

— Szczęść Boże — rzekł Denis — będzie to przyjemna rozmowa.

Okrągłe, jowialne oblicze Hogvardta zachmurzyło się, jakoby w przewidywaniu niebezpieczeństwa, bo wiedział tak samo jak ja, że nie można igrać z Neopalijczykami.

— Źle z nami Hogvardzie, jak myślisz? zagadnąłem.

— Pewno, że źle, mylordzie, odparł — poczem znowu podeszliśmy ku oknu, gdy tymczasem Denis mocował się, aby otworzyć drzwi i musieliśmy prawie błagać go, aby zaniechał tej niewdzięcznej roboty. W ten sposób przepędziliśmy całe dwie godziny, aż ciemność zapadła, a kobiety zaprzestały gwarzyć, w milczeniu zalegając ulicę i ścieżki. Do godziny dziewiątej wieczorem panowała cisza, poczem nagle usłyszeliśmy tryumfalne okrzyki powracających mężczyzn, których białe ubrania pośród ciemności nocy i czerwono-jaskrawego blasku pochodni robiły fantastyczne wrażenie. Arystokratycznie wyglądającego mężczyzny nie było teraz pomiędzy nimi, nasz oberzysta jedynie postępował naprzód, a wszyscy razem śpiewali dziką jakąś pieśń, której wtorowały kobiety i dzieci. Pieśń ta brzmiała tak wojennie, że nogi nam drżały i krew szybciej krążyła w żyłach. Treść jej była:

— Nasz jest ten kraj i śmierć obcemu przybyszowi, który go najeżdża. Zawsze on należał do nas i niechaj zginie ten, który go zaprzedał.

Słowa te ułożone w rymy powtarzali bez końca, aż przystanęli przed oberżą z dzikim okrzykiem tryumfu i nasyconej zemsty.

— Czy ci hultaje zamierzają wtargnąć tutaj, zawołał Denis, oddychając głęboko.

— Po co chodzili do lorda? zapytałem, nie mając najmniejszej wątpliwości, że pieśń, którą słyszeliśmy, śpiewali dwieście lat temu zabitemu Stefanopoulosowi. W naszym ucywilizowanym wieku robiło to wrażenie czegoś dzikiego, barbarzyńskiego. Potrzeba nam było trzymać się prawa, ale byliśmy daleko od Rodusu, gdzie zresztą istniało tylko tureckie prawo.

Tutaj rządziła rodzina Stefanopoulosów, a jeżeli zastygła ręka, która trzymała berło, można było spodziewać się, że nadzwyczajne rzeczy dziać się będą w Neopalii. Byliśmy więźniami w oberży, jak szczurów schwytano nas w półapkę.

— Nie zaszkodziłoby nabić rewolwery, odezwał się Hogvardt kładąc mi rękę na ramieniu.

Poszliśmy za jego radą, a potem napełniliśmy kieszenie nabojami. Postanowiliśmy pokazać wyspiarzom, że nie lękamy się ich pogróżek.

Za kwadrans usłyszeliśmy pukanie do drzwi i odsunięcie rygla

— Mam ochotę wyjść na ulicę — zawołałem, powstając szybko.

Tymczasem na progu ukazał się młody chłopak.

— Wlacho, oberżysta prosi, aby panowie zeszli na dół; rzekł, i spostrzegłszy nasze rewolwery, szybko zbiegł ze schodów.

Skoro stanęliśmy na schodach oberży, otoczył nas tłum ludzi z pomiędzy których wysunął się Wlacho i ręką nakazując milczenie odezwał się do mnie w te słowa:

— Lady Eufrozyna w łasce swojej, prosi, abyście opuścili wyspę w spokoju, mylordzie. Rozwińcie żagle i wracajcie do waszego kraju, dziękując Bogu, że wam ocalił życie.

— Zaczekaj chwilę, czcigodny obywatelu, rzekłem. Powiedz mi wpierw gdzie znajduje się lord, od którego nabyłem wyspę.

— Jakto być może, iż nie wiadomo ci mylordzie, że umarł przed tygodniem, zawołał Wlacho z udanem zdziwieniem.

— Umarł! — powtórzyliśmy jednogłośnie.

— Tak jest, umarł mylordzie, a lady Eufrozyna właścicielka Neopalii prosi, abyście odjechali.

— Na cóż on umarł?

— Na febrę, odparł poważnie Wlacho, a wszyscy inni potaknęli głową nie mniej poważnie, mówiąc — tak na febrę.

— Niezmiernie mnie to martwi, rzekłem, lecz jeżeli sprzedał mi wyspę za życia, nie widzę co lady Eufrozyna, pomimo całego szacunku, jaki jej oddaję, ma z tem do czynienia. Nie wiem także co ta hołota ma tu do roboty. Powiedz im, aby się rozeszli.

Nakazujący ton mej mowy nie wywołał wrażenia, jakiego się spodziewałem, Wlacho zdawał się nie słyszeć mych słów, a wskazując palcem na nasz yacht w przystani morskiej, rzekł:

— Pospieszajcie na wasz statek, mylordzie, Dymitry i Spiko nie mogą wam towarzyszyć, ale zapewne dacie sobie bez nich radę.

Słuchajcie! Aż do szóstej godziny rano dajemy wam czas do wyjazdu, lecz jeżeli zostaniecie tutaj chwilę dłużej, nie odpowiadamy za wasze życie. Rozważcie moje słowa i rządźcie się rozsądkiem.

Po tej przemowie cała gromada rozeszła się cicho i spokojnie jakoby jeden człowiek; zdaleka tylko dochodziły nas dzikie tony ich pieśni. Zostaliśmy sami na progu oberży i muszę wyznać ze wstydem, trochę niezdecydowani co nam zrobić wypada. Znowu udaliśmy się na górę do naszego pokoju, gdzie siadłszy przy oknie, zapatrzyłem się w ciemności nocy.

Krajowcy załatwiwszy sprawę podług życzenia, udali się na spoczynek. Zadumany głęboko ocknąłem się dopiero, gdy uczułem rękę Denisa na mojem ramieniu.

— Przygotowujesz się na śmierć, Charley? — zapytał.

— Szkoda, że nie pozostałeś w domu, u rodziców, mój kochany chłopcze, odparłem.

On uśmiechnął się i powtórzył:

— Przygotowujesz się na śmierć, biedaku? — nie, na Boga, ani myślę o tem. Zapłaciłem za wyspę i obejmuję ją w posiadanie.

— Wsiądź na yacht, mylordzie, radził Hogvardt, udaj się do Rodasu i powróć z siłą wojenną.

Była to, rozsądna rada. W czterech nie mogliśmy zdobyć wyspy. Musiałem zgnieść w sobie dumę.

— Zapewne, trzeba będzie pójść za twoją radą, Hogvardzie. Ale to dopiero dwunasta godzina, mamy czas i zanim wsiądziemy na statek, chodźmy rozglądnąć się po wyspie. Hogvardt pomruczał cokolwiek, ale w końcu dał się namówić. Zaopatrzeni w rewolwery wyszliśmy na ulicę i udali się prosto drogą, która stawała się coraz więcej pochyłą i przepaścistą. Uszedłszy całą milę, doszliśmy do skrętu i niebawem znaleźliśmy się na głównej drodze, gładkiej i szerokiej, tworzącej środek wyspy.

— Tą drogą dojdziemy do zamku lorda — odezwał się Hogvardt, który studyował uważnie mapę Neopalii.

— W takim razie obejrzemy go sobie. Zapal latarkę Hogvardzie, bo ogromnie ciemno.

Hogvardt uczynił jak mu mówiłem i oświecał nam drogę. Wkrótce jednakże zagasił światło i pociągnął nas za sobą pomiędzy skały odgradzające nas od morza. Wśród ciemności nocy ujrzeliśmy dwie osoby nadjeżdżające konno, których twarzy nie można było rozpoznać, lecz gdy przejeżdżali niedaleko nas, doszedł nas dźwięczny głos niewieści i następujące słowa:

— Czy oni tylko odjadą na pewno?

— Bo, jeżeli nie odjadą, muszą zapłacić karę, odparł jej towarzysz, w którym poznałem natychmiast Konstantyna Stefanopoulosa.

— Będę bliżej przepędzając noc w mieście, — ozwała się młoda dziewczyna — a lud może mnie usłucha.

— Lud zamorduje ich, jeżeli nie odjadą — odparł Konstanty, a ton jego mowy zdradzał, że bynajmniej by go to nie zmartwiło.

Poczem oboje zniknęli w ciemnościach.

— Chodźmy do zamku, — zawołałem cały wzburzony i rozgniewany tem, co dopiero słyszałem.

Wkrótce stanęliśmy przed szarym, staroświeckim budynkiem i przez otwarte drzwi weszliśmy do obszernej sieni, wyłożonej naprzemian matami i skórą. Na środku stał ogromny stół; ściany obwieszone były bronią, okna wązkie, drzwi żelazne. Zawołałem głośno:

— Czy nie ma tu nikogo? — Nikt mi nie odpowiedział. Służba pewno przyłączyła się do gromady i udała się do miasta, albo też może nie było tu wcale służących. Nie umiałem odpowiedzieć sobie na to pytanie. Usiadłem w obszernym fotelu przy stole i cieszyłem się myślą, że jestem w mym własnym domu. Denis siadł przy mnie nogami wywijając w powietrzu. Przez długi czas nikt z nas nic nie mówił. Poczem naraz zawołałem: — Dla czegoż tu siedziemy, chodźmy obejrzeć sobie pokoje. Powstałem i zaryglowawszy drzwi rzekłem:

— Niechaj sprobują otworzyć je o szóstej rano.

— Hura — zawołał Denis zeskakując z krzesła, pełen ognia i zapału.

Spojrzałem na Hogvardta chcąc wyczytać z jego twarzy co myśli o tem, on uśmiechał się i potrząsał głową.

— A zatem chcesz tu przespać dzisiejszą noc, mylordzie? — zapytał Watkins.

— Tak jest kochany. Nie pozwolę na to, aby mnie wypędzano z mego domu — rzekłem uderzając pięścią o stół. Wtem ku wielkiemu naszemu zdziwieniu usłyszeliśmy bolesne jęki pochodzące z ciemnego kąta sieni, gdzie niedochodziło światło latarni Hogvardta. Watkins zadrżał, Hogvardt spoglądał zafrasowany, a my z Denisem nadsłuchiwaliśmy. Znowu ten sam jęk dał się słyszeć. Porwałem za latarkę i biegłem w kąt sieni, gdzie na sofie, okryty kołdrą leżał stary człowiek w niewygodnej pozycyi, stękając i przewracając się niespokojnie. Przy nim siedziała niemłoda kobieta pogrążona w ciężkim śnie. W mgnieniu oka domyśliłem się prawdy.

— On nie umarł na febrę — rzekłem.

ROZDZIAŁ III.

Febra Neopalii.

Przez chwilę przypatrywałem się bladej, arystokratycznej twarzy starego człowieka, poczem pociągnąłem za rękę uśpioną sługę, która natychmiast się przebudziła i spojrzała na mnie zdumionem okiem.

— Co to ma znaczyć? zapytałem. Kto to jest?

— Boże mój, miej nas w świętej Twej opiece! Kto pan jesteś? zawołała powstając z krzesła z przestrachem. Zaiste, uzbrojeni w rewolwery musieliśmy robić przestraszające wrażenie.

— Jestem lord Wheatley, a to są moi przyjaciele, odparłem szorstko.

— Jakto, więc to ty jesteś, mylordzie, który? — i pełna zdziwienia zamilkła nie dokończywszy tego co zamierzała powiedzieć.

— Tak, to ja kupiłem wyspę, wyszliśmy na przechadzkę i —

— Ależ on cię zamorduje, skoro cię spotka tutaj.

— Kto?

— Wybacz, mylordzie! Oni cię zabiją, lud, mieszkańcy wyspy.

Spojrzałem na nią ostro, stała niby zafrasowana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *P. A.*

9) (Ciąg dalszy.)

— Ah, ja muszę ją znaleść — zawołała Mira. — Wątpię jednak, czy ona poszła za mąż, nie byłaby tego uczyniła bez wiedzy najbliższej rodziny. Nie mam powodu tajenia pani, kim właściwie panna Crawford była. Jest to moja siostra, a ojciec nasz, pomimo, że należy do najwyższej arystokracyi, był wówczas bardzo biedny.

— Cieszę się bardzo, że poznałam siostrę naszej drogiej panny Crawford.

— Chciała sobie sama na chleb zapracować i nam ulżyć i dla tego została nauczycielką. Byliśmy przeciwni temu, ale ona słuchać nie chciała i przyjęła miejsce pod nazwiskiem Crawford. Teraz został mój ojciec hrabią Clary, odziedziczył znaczny majątek i życzy sobie, aby Celina wróciła do domu.

— I pani nie wiesz, gdzie siostra od roku bawi?

— Nie, nie mam pojęcia, gdzie jej szukać.

— I ja tak myślę, chyba, że poszła za mąż tak nędznie, że wstydzi się teraz zgłosić do nas!

— Może wyjechała z jaką familją zagranicę?

— Masz pani słuszność. Żyje pewnie na drugim końcu świata, dokąd jej żadna wiadomość stąd nie dochodzi. Gdybyś pani usłyszała co o mej siostrze, proszę, donieś mi o tem!

Mira zostawiła swój adres pani Trast i z ciężkiem sercem wracała do domu.

Przed domem hrabiego stał jeszcze jeden powóz z herbami Clarych, stara hrabina przyjechała właśnie do swego bratanka. Już w przedpokoju usłyszała Mira głośną sprzeczkę ojca i ciotki, którzy nigdy jednego nie byli zdania.

Aneta wybiegła naprzeciw siostrze.

— Słuchaj — szepnęła — jak oni się znowu kłócą. Ciotka wyrzuca papie jego postępowanie z Celiną. Panna Walentyna i ja byłyśmy u papy, gdy ciotka przyjechała. Papa zły był na nią...

— Czegoście chciały od papy? — zapytała Mira szorstko.

— Chciałyśmy wziąść rysunki i nie wiedziałyśmy wcale, że papa jest w bibliotece. Jak tylko ciotka przybyła, uciekłyśmy szybko.

Wejście Miry przerwało na chwilę gwałtowną sprzeczkę.

— No, gdzie Celina? — zawołał hrabia. — Przywiozłaś ją?

— Nie, papo, ja...

— W takim razie wezwę prawo do pomocy przeciwko tym ludziom — krzyczał hrabia, właśnie mi tu ciotka sceny wyrabia o Celinę, jak gdybym sam nie wiedział, co mi czynić wypada.

— Nie, tego nie wiesz mój Albercie — zawołała hrabina. — Jak nieinaczej, to powinieneś ją przemocą zabrać.

A zwracając się do Miry, rzekła:

— Więc co ci tam powiedzieli o niej? Czemu nie wróciła do domu zaraz, czemu czekała na ciebie? Naturalnie jest ona tak upartą i hardą, jak wy wszystkie! Jak wszystkie Clary!

— Muszę wam niestety oznajmić, że wcale jej nie widziałam! Ona.. ja..

Hrabia i ciotka zarzucali teraz Mirę najgwałtowniejszemi zarzutami.

— Nie możesz jej znaleść—wołała hrabina — a mówiłaś zawsze, że wiesz, gdzie jest. Powiedz teraz, co to miało znaczyć?

Z trudnością zdołała jej Mira wytłumaczyć, że Celina znikła już od roku i powtórzyła wszystko, co jej pani Trast opowiadała.

Hrabia rzucał się jak szalony i hrabina także była rozdrażnioną do najwyższego stopnia.

— Ja chcę mieć Celinę — krzyczała w uniesieniu. — Na przyszły miesiąc jadę do Szwajcaryi i ona musi mi towarzyszyć. Mira musi ją znaleść.

— Zdaje mi się, ciotko — rzekła Mira spokojnie — że nie zrozumiałaś jeszcze położenia rzeczy. Nie przypisywałabym zbyt wielkiej wagi do tego, że pani Trast żadnej od niej nie miała wiadomości, ale niepokoi mnie to, że nie zabrała moich listów od księgarza. Wszystkie trzy listy, jakie napisałam jej od Nowego Roku, leżały nietknięte u niego, dwa wzięłam ze sobą, na trzecim zaś, który tam zostawiłam, napisałam nasz adres.

— Czemu ona nie wzięła ostatnich twoich listów?

— Tego właśnie nie rozumiem i to mnie najwięcej przeraża.

— Nie pojmuję całej tej sprawy. Bądź tak dobrą i opowiedz mi wszystko od chwili, w której Celina wyszła z domu. O czem ci pisała? Gdzie była?

— W lipcu minęły dwa lata, jak Celina nas opuściła. W sierpniu napisała mi poraz pierwszy, donosząc, że znalazła miejsce w okolicy Hyde-Park, i że dotrzyma ściśle danego przyrzeczenia!

— Jakiego?

— Że nigdy nie wyjawi swego prawdziwego nazwiska. Pisała też jeszcze, że jest bardzo zadowoloną, że mam przysyłać listy pod adresem panny Clary do księgarni w sąsiedztwie, i że sama tam będzie po nie chodzić. W ciągu pierwszego roku napisała mi cztery razy i ja zawsze jej odpowiedziałam, nigdy jednak nie wspominała, że zmieniła miejsce.

— Dalej,dalej—wołała hrabina niecierpliwie.

— W przeszłym czerwcu prosiła, abym jej nie prędzej pisała, aż sama się o list upomni. Miała zamiar wyjechać nad morze. Przypuszczałam naturalnie, że jedzie z familją u której ma miejsce, dziś jednak dowiedziałam się, że pisała o tem do mnie w tym czasie, kiedy opuszczała dom pani Trast. W końcu stycznia otrzymałam ostatni list. Przysłano go za mną z Plymouth do Wyndham.

— O czem tam pisała?

— O czem tam pisała?

— Właściwie o niczem. Nie wspominała ani o podróży nad morze, ani o powrocie do Londynu, ale stempel pocztowy był ztamtąd. Zapewniała mnie tylko, że jest bardzo szczęśliwą, wypytywała o wszystkich i zakończyła tem, że słowa swego dotrzymał. Papa czytał ten list, zakazał odpowiadać na niego i usłuchałam go. Ale w marcu ogarnął mnie straszny niepokój i — nie śmiej się ciotko, ale główną tego przyczyną był okropny sen!

— Sen?

— Tak, okropny! Pisałam do Celiny i prosiłam o odwrotną odpowiedź, donosząc zarazem, że przenieśliśmy się z Plymonth do Wyndham. Nie otrzymując odpowiedzi pisałam jeszcze dwa razy, ale napróżno. Dziś znalazłam wszystkie moje listy w księgarni.

— A ludzie, u których była, nic o niej nie wiedzą? — pytał hrabia.

— Nie papo!

— I od tego czasu minął rok, — rzekła hrabina posępnie.

Tak, od chwili zniknięcia Celiny minął rzeczywiście cały rok. Hrabia, ciotka i Mira siedzieli w milczeniu, a dziwne i niewytłumaczone przerażenie opanowało nagle ich serca!

ROZDZIAŁ XXVI.

Salony hrabiego Clary przepełnione były gośćmi. Klomby z zwrotnikowych roślin zdobiły sień i schody, huczna muzyka witała przybywających, a hrabia i Mira witali znajomych i przyjaciół z uprzedzającą grzecznością.

Bal ten był koniecznością, której uniknąć nie mogli.

Co do losu Celiny byli o tyle nieco spokojniejsi, że zdawało im się, że znaleźli jej ślad. Staranne poszukiwania wykazały, że jakaś panna Crawford wyjechała do Kanady do znajomej sobie rodziny. Młoda ta dziewczyna miała być bardzo piękną i opis jej zgadzał się zupełnie z rysopisem Celiny. Hrabia nie wątpił ani na chwilę, że znalazł ślad córki, Mira zaś lękała się uwierzyć w to, aby później tem większego nie doznać rozczarowania. Do owej domniemywanej panny Crawford napisał hrabia serdeczny list, Mira to samo, a nawet i urzędnik, któremu powierzono wyszukanie Celiny. Na odpowiedź jej czekali wszyscy z największą niecierpliwością, a tymczasem musiał hrabia wydać bal.

Nawet Aneta brała udział w zabawie. W skromnej białej sukience, z wieńcem świeżych kwiatów na jasnych włosach, z oczami jaśniejącemi szczęściem, wyglądała jak uosobistnienie radości i swobody.

— Nie tańcz tak wiele Anetko, — upominała Mira dziewczynkę. — Dziwię się, że panna Emsford tak mało na ciebie uważa. Gdzie ona jest?

— Już jej dawno nie widziałam, ale zdaje mi się, że siedzi z papą w bibliotece!

— Z papą?

— Tak, skręciła mu nawet papierosa!

— Ależ Anetko!

— Mówię prawdę, Miro! Papa był zły, że z powodu gości nie może palić, a panna Walentyna rzekła mu: „pal spokojnie, panie hrabio, ja będę stać przy drzwiach i czuwać, aby tu nikt nie wszedł. I raz dwa, trzy, zdjęła rękawiczki i skręciła papie dwa papierosy.

— Poszłaś z nią do biblioteki? — zapytała Mira z zachmurzonem czołem.

— Nie, biegałam z jednego pokoju do drugiego i przypadkiem weszłam tam!

Biblioteka był to duży pokój, leżący na końcu długiego kurytarza. Była tu rzeczywiście Walentyna Elmsford i wyglądała dziś zachwycająco. Twarz jej zwykle blada, była teraz lekko zarumienioną, oczy dziwnym błyszczały ogniem, a bujne, czarne włosy spadały w grubych zwojach na białą szyję. Wycięta biała kaszmirowa suknia uwydatniała nader korzystnie wspaniałą postać i nikt nie byłby dziś powiedział, że Walentyna nie jest piękną. Mała główka zdawała się być przeznaczoną do korony, a może myśli jej sięgały chociażby tylko do korony — hrabiowskiej.

Hrabia stał obok niej i patrzał na nią z prawdziwym zachwytem. Chociaż miał lat blizko sześćdziesiąt, to jednak potrafił jeszcze składać hołdy pięknym kobietom i umiał im się nawet jeszcze podobać.

Wypalił papierosa i był rzeczywiście za to wdzięcznym Walentynie.

Czy Walentyna zarzuciła sidła na niego? Czy przestąpiła próg domu tego z zamiarem zostania tu na zawsze jako wszechwładna pani? Pokusa była wprawdzie silną i fantazja jej zajęła się mimowoli świetnemi obrazami przyszłości, ale była znowu zanadto uczciwą, aby się z rozmysłem starać o zdobycie serca starego hrabiego. Pomimo to została z nim w bibliotece, w której właściwie potrzebną nie była i zaniedbała swój obowiązek pilnowania Anety. Przygotowała hrabiemu papierosy, pilnowała drzwi — jednem słowem — postąpiła nieuczciwie względem Miry.

— Czy ta głośna zabawa sprawia pani przyjemność? — zapytał nagle hrabia.

— Nie, onieśmiela mnie nawet, może dla tego, że... że nie jestem do zabaw przyzwyczajoną.

— To nie dla tego! I ja nie lubię hałaśliwego towarzystwa i czczej rozmowy.

— Najprzyjemniejsze towarzystwo jest w kółku rodzinnem, dla tych naturalnie, którzy rodzinę mają.

— To może mieć każdy.

— O nie, nie każdy! Ja naprzykład szczęścia tego nie znam i nigdy pewnie nie poznam, a jednak nie wolno mi zazdrościć tym, którym się dostało w udziale!

I łzy błysnęły w jej oczach.

— A czemu pani nie możesz mieć własnej rodziny?

Walentyna roześmiała się teraz, ale śmiech ten więcej wyrażał smutku i goryczy, niż łzy.

— Tak samo mógłbyś się pan hrabia spytać — odpowiedziała — czemu jedna kobieta jest królową, a druga musi na poddaszu szyć od rana do późnej nocy. Losy są nierówno na tym świecie podzielone i każdy musi się zadowolić tem, co ma!

— Tak, tak, to prawda, losy nierówno są podzielone — powtórzył hrabia, myśląc mimowoli o swej dawniejszej biedzie.

— A najgorzej, że jesteśmy tak przykuci do naszego losu, że pomimo wszelkich usiłowań nie możemy się od niego uwolnić. Jak ptak w klatce daremnie trzepoce skrzydłami i uderza o pręty i złamać ich nie może, tak my marnujemy siły w walce z życiem. Ja nie czuję się wcale powołaną do zależności, czuję, że moje serce, moje talenta i umysł są przeznaczone do wyższych sfer, a jednak muszę się poddać losowi.

— Chcesz pani zostać moją żoną? — zapytał hrabia bez wszelkich wstępów, kładąc rękę na jej ramieniu. — Dom i szczere serce będziesz miała na zawsze! Co mówisz na to?

Walentyna usunęła się lekko i spojrzała na niego ze łzami w oczach.

— Dziękuję, panie hrabio, dziękuję serdecznie, ale to być nie może — szepnęła.

— Czemu nie?

— Nie byłoby to przyjemnie córkom pana.

— Moim córkom może to zupełnie być obojętne!

— Jestem młodszą, niż lady Mira i gdybyś pan się ożenił ze mną, powstałyby nieporozumienia pomiędzy panem i córkami!

— Moje córki nie ośmieliłyby się nigdy wtrącać w moje sprawy. W dniu, w którym zostałem hrabią Clary, postanowiłem się powtórnie ożenić. Kto ma odrobinę rozumu w głowie, powinien wiedzieć, że muszę się żenić. I nie potrzebuję daleko szukać, pani podobasz mi się i to wystarcza. Chcesz być hrabiną Clary?

Walentyna była dobrą i szlachetną dziewczyną, dla tego nie chciała stawać pomiędzy hrabią a jego córkami. Widziała jasno całą przyszłość swoją i nie mogła się zaprzeć, że nadzieja zostania hrabiną Clary bardzo jej się uśmiechała od pierwszej chwili, w której tu przyszła. I teraz miała się nadzieja ta spełnić! Żadnaby się pewnie tej pokusie nie oparła i Walentyna uległa jej również.

Hrabia czekał na odpowiedź.

— Jeżeli pan sobie rzeczywiście tego życzysz — rzekła — to jestem gotową zostać żoną pana. Będę ci wierną i dobrą żoną!

— A więc sprawa skończona — roześmiał się hrabia, i przycisnąwszy ją do serca, pocałował jej białe czoło.

W tej chwili weszła Mira do pokoju. Nie myślała ona nigdy o tem, aby się ojciec jej miał drugi raz żenić, ale nie chcąc teraz obecnością swoją sprawiać mu przykrości, wysunęła się natychmiast niepostrzeżenie.

Hrabia przypomniał sobie nareszcie, że musi wrócić do gości i Walentyna została sama w bibliotece.

Na to tylko czekała Mira.

— Znajduję tu panią — rzekła wchodząc do biblioteki — a szukałam cię daremnie po całym domu. Czy wolno prosić pani, abyś się trochę zajęła Anetą?

Mira mówiła to z niezwykłą sobie gwałtownością, Walentyna zaś słuchała z spuszczoną głową i nie odpowiadając ani słowa, wyszła.

Mira patrzała za nią. Nie lubiła ona takich scen, nie wywoływała ich nigdy, ale dziś nie mogła opanować swego oburzenia. Myślała, że Walentyna chce zdobyć serce jej ojca i nie mogła jej tego wybaczyć.

— Nie znajdziesz już nigdy do tego sposobności — powiedziała sobie w duszy — jutro opuścisz nasz dom. Oburzona, rozdrażniona, skryła się za portjerę we framudze okna, aby tam przyjść nieco do siebie, zanim będzie musiała wyjść znowu do gości i nie zważała wcale na to, że dwóch panów stanęło tuż przed nią.

— Nazywa się Crawford — mówił jeden z nich, — moja matka pisała do tutejszego biura i przysłano nam ją do Kanady.

Mira zadrżała. Czyżby ten młody człowiek, wprowadzony tu przez jednego z znajomych miał być członkiem rodziny, u której była Celina?

— I matka pana zadowolona z niej? — zapytał jego towarzysz.

— O, bardzo! Mówi ona często, że nie mogłaby sobie w niczem dać rady bez panny Crawford.

Teraz wyszła Mira z swego ukrycia.

— Jesteś pan z Kanady? — zapytała młodzieńca.

— Tak pani! Mój ojciec, pułkownik Vansitart został tam przeniesiony z swoim pułkiem przed kilku laty i bardzo nam się tam podoba.

— Mieszkacie państwo w blizkości Montreal?

— Tak pani.

— Wspominałeś pan poprzednio jakąś pannę Crawford. Jak długo jest ona już u państwa?

— Mniej więcej rok.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



P. BLASS.

Album „Pracy".

JAGUSIA.

Drukiem „Pracy".

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



N. G. Kinsley. **Lis.**

LIS.

— Idź-że przynieś co dzieciskom, widzisz, że głodne — rzekła lisica chłopu swojemu, który się iskał, siedząc na przyjamiu.

Obejrzał się nieładnie na nią, poczem złagodziły mu się oczy, gdy je powlókł po lisiętach, tarzających się u kolan matki.

— Tu i człowiek by nie nastarczył — począł mruczeć. — Dopierom wczora przyniósł gęś, musiałem za wodę po nią chodzić, i już nie staje. Jak tak bedziecie gazdować, to sie dogazdujecie niewesołego końca, przepowiadam. Teraz o żywinę coraz trudniej, ludzie stali się postrożni...

— Nie bajdurz — przerwała mu lisica — ino sie zbier z te ziemie i idź poszukać co, bo wnet bedzie połednie.

Lis się przeciągnął i, ziewając, spojrzał okiem w górę.

— O, jeszcze słonko nie wyszło nad Gronie...

— Tak gadaj — szczeknęła lisica, złemi oczami patrząc — tak gadaj, że ci sie nie chce. Wolałbyś leżeć. Całymi dniami byś leżał. A żywina sama spadnie jak szyszka, pod nogi. Możebyś chciał jeszcze, żeby ja z dzieciskami znosiła ci pod nos wszystko — co? pański byś miał żywot.

— Et, nie trzeszczałabyś... Co ty wiesz, kielo sie trza nałazić, zanim sie co zdybie.

— A ty byś chciał, żeby ci samo do gardła wpadło. Letkobyś se chciał żyć. Ruszysz się nareszcie, czy nie, ty płowy psie?! Może ja mam iść, a ty sie za mamkę najmiesz? Postarałeś sie o dzieciska, to sie teraz trap!

— Znam już, znam tę letaniję...

Dźwignął się pomału i poszedł, nie chcąc słuchać dalszego trzeszczenia.

— Ino se wiedz, żebys próżno nie wracał! — leciało za nim.

— Dobrze, dobrze! — mruczał, idąc — nima to, jak nakazować. Ozorem obyrtnąć, i już. Poco ja sie też żenił? Jakech był sam, to i znalazłech co, tom znalazł, a nie, to nie — to mi nikt z pyskem nie dojeżdżał. Było, tom zjadł — a nie, tom sie zaszył w gąszcz i przespałech dzień cały. Nikt mi poza uszy nie skowyścił.

Szedł jakiś czas, zgryziony, i wcale nic nie myślał (stan u rodu jego dość częsty, wbrew twierdzeniom oszczerców), poczem znowu naszły go różne uczucia.

— Marne to lisie życie — biadał. — Szczęśliwy człowiek! Ten se u siebie w domu kury chowa...

Naraz przyszło mu do głowy:

— Czyby sie też i u nas nie chowały? Trza spróbować... Żeby to dostać parę żywych... Jużbych sie ofiarował dzień pościć na tę intencję. Ba, kiedy strasznie mdłe — zaraz w łapach zdycha, choćbyś ją i najdelikatniej ujął pazdurami...

Idąc, rozmyślał nad tym pomysłem i uśmiechał się do tego widoku, jaki mu wyobraźnia przedstawiała.

...Pasą się koło jamy. Pasie ich się cały kerdel. Czarne, białawe, siemieniate... Dzieciska swawolą z niemi — niby straszą je, jak koty młode, ale żadne się nie śmie tknąć. Ociec zakazał. A on se leży na przyjamiu i cieszy oczy tym obrazkiem.

— Żeby sie jeno chciały chować!... Ale coby nie chciały? — pocieszał się. — Wytłómaczy sie im, że i ludzie nie lepsi i nie dla ładnych piórek je chowają. A poszanowania nigdzie takie-

go by nie miały. Z miłością-by sie koło nich chodziło... Ino jak wytrzymać, coby sie ich nie tknąć? Człowiek potrafi, bo cóż, i trawę może jeść...

Dla zaokrąglenia tych przedumywań dodał se jeszcze w myśli:

— Trzeba będzie ten pomysł przemyśleć przy czasie. A tymczasem musi sie jeszcze starego zażywać sposobu...

Zatrzymał się i począł się zastanawiać, w którą stronę się udać. Za wodą wczora był, to tam pewnie dziś strzegą.

— Dziwnie nieprzewidujący ludzie...

Najporęczniej byłoby do chałup pod lasem, ale dużo niebezpiecznie, za blizko jamy. Trzymał się starej zasady, i ludziom znanej: „Lis koło swojej nory nigdy kur nie dusi.“ Od pradziadów ród jego w tej okolicy mieszkający trzymał się tej zasady; jak z tamtej strony góry miał osiedle, to tu chodził polować — a jak zaś tu się sadowił, to po tamtej stronie polował. Wszystko zaś na to, aby człeka zmylić, gdyby chciał swoich szkód rzekomych dochodzić na lisim rodzie. Tę zasadę jakiś pra lis z przezorności mądrej ustanowił, i potomkowie jego trzymali się jej święcie, choć, odkąd ludzie o niej się zwiedzieli, nie miała już praktycznie żadnego znaczenia. Była to tradycyjna przezorność — bez waloru. Więc i nasz poczciwy lis nie myślał zmieniać zwyczaju: że tu osiedle miał — postanowił iść na tamtę stronę. — Daleko wprawdzie, bo trza obejść kołem całą górę i drugą stroną wrócić, ale widoki są...

Podumawszy niedużo, wybrał drogę dłuższą przez przylaski, aby się niepotrzebnie z nikim nie spotykać. Długą chwilę biegł w ciszy — las poczynał już rzednieć — w tem zatrzymał go szmer; pojrzy w górę, bo szmer oczami prawie umiał łapać, i widzi wiewiórkę czarną, jak se siedzi na drzewie i pluje z wysoka, życząc mu „szczęśliwych łowów.“

— Dałby ja ci „szczęśliwych łowów!“ — mruknął — żebyś nie była tak wysoko...

Udał, że coś sobie koło ogona poprawia, aby zaś nie myślała, iże się dla niej zatrzymał, poczem spokojnie ruszył dalej.

Idąc, myślał z powodu tego wypadku:

— Poco też Pan Bóg niektórym stworzeniom dał taki talent, że mogą po drzewach chodzić, abo i w powietrzu latać. Jak i jastrząb... ten mi kurę, com ją upatrzył sam, z przed nosa weźmie — i leć że za nim! niesprawiedliwość na tym świecie...

Ale wnet przestał bawić się myślami, bo już przylaski się zwężały, trzeba było baczyć pilnie na wszystkie strony. Przytem, biegnąc, z przyzwyczajenia raczej niż z umysłu zazierał pod jałowce, czy tam zając gdzie nie spi albo jaka żywina skrzydlata. Ale nic ciekawego po drodze nie zauważył.

Skoro przylaski się skończyły, pomykał dalej potokiem, a wreszcie i potok się urwał, trzeba było potoczkami podkradać się nieśmiało ku górze. Ostatni z tych potoczków tracił się prawie pod osiedlem. Długo też w nim u końca nasz lis się namyślał, nim się odważył wyjść na równe pole. Naprzód oczyma zwiedził otoczenie, poczem słuch posłał wokoło na zwiady — i skoro nic znikąd nie zauważył niedobrego, ostrożnie wyszedł na widok.

W blizkości stało osiedle, ale żywej duszy nie było słychać. Słońce prażyło; nasz lis też pomknął pod sad ku cieniowi, stąd się rozgląda uważniej — ani słychu. Wreszcie dobiega jego wytężonych uszu dalekie jakieś gdakanie, stłumione, jak z poza sześciu ścian. Już znał tę nutę ciemną, tak miłą uszom, a tak bolesną z oddalenia w sercu. Chciałby ją zbliższa usłyszeć... podszedł ku ścianom, obszedł je dopokąd zdołał, nadsłuchiwał, ale nuta gdakania nic się nie zjaśniła. Ustał, uprzebierał nogami, nasłuchał się, aż łzy mu do ócz naszły, wreszcie rad nie rad zabrał się i poszedł w stronę osiedla. Idący dumał:

— Dziwni ludzie... Niepotrzebnie kury do kojca zamykają. Kto widział! Ani powietrza, ani wody... One im tam do jednej wyzdychają.



Szmitzberger. **Na łowy.**

W tym sensie rozważał chwilę, poczem zdwoił baczność, bo już osiedle drugie wystąpiło. Zachylił się pod miedzę i ostrożnie bardzo się podsunął.

Widzi... kury na polu się pasą... cały kerdel... Ba, ale pasterz przy nich; pilnuje, obchodzi, zgania, ani na chwilę nie spocznie.

— Też rozum!... Kto widział kury paść, jak owce... A jakie one ładne, nietrwożliwe! Ej, żeby tak bliżej...

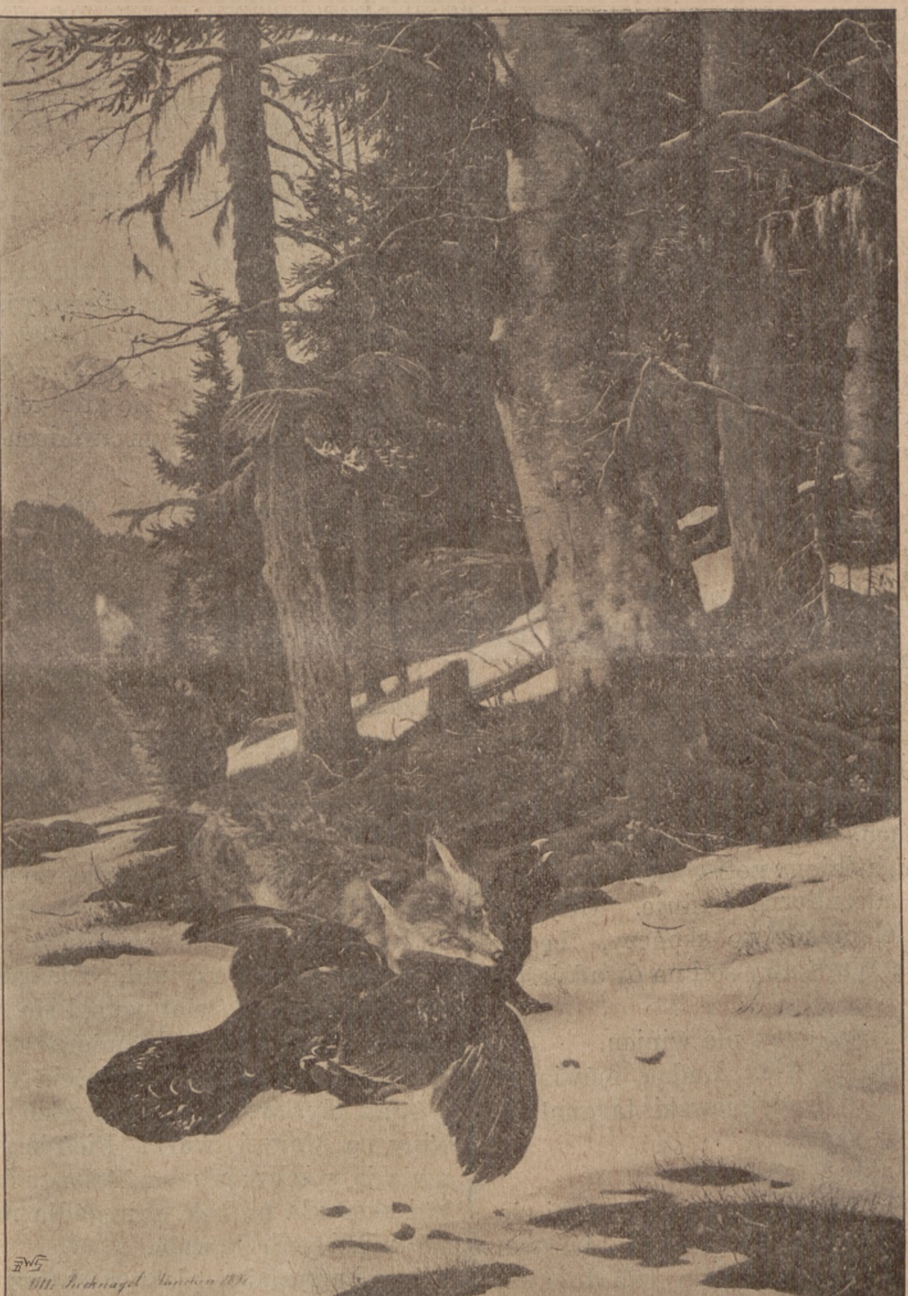
Napatrzył się z pod miedzy na nie,

nawzdychał się nie mało — i rad nie rad zabrał się ku następnemu osiedlu. Tam się już może poszczęści, już by był czas...

— Dzieciska głodne czekają — pojrzał na słońce — już połednie...

Zachylając się poza wysokie miedze tak, że jeno szczyty dachów mógł widzieć, zapomykał się ku trawnikom. Miedza się właśnie kończyła. Wychylił łeb ostrożnie — aż mu serce z radości zadrgało.

niej miłośnie, prawie że tkliwie... Naraz, któraś z nich, głupia, ostrzegła. Podniosły wrzask i w nogi... Rozzłoszczony tem, wyskoczył i puścił się za niemi.... W te razy wypadł pies od chałup z takim okropnym charkiem, jakby conajmniej wieś palono i wprost na oślep pędzi... „Zjadłeś djabłów!... Cóż głupiemu stać na drodze?" — pomyślał lis w tym momencie i wartko zawrócił nazad. Wnetki dopadł potoczka, pomknął nim w dół i zatrzymał



O. Recknagel. **Łatwa zdobycz.**

Widzi... kury się pasą na trawniku... nikogo przy nich... Mierzy oczyma przestrzeń, dzielącą go od tych kochanych stworzeń. Trochę zadalekawo... Żeby podeszły nieco bliżej... Namawia je oczyma, całem pragnieniem, całą wolą wysyłaną ku nim przez rozkochane oczy, stara się je przywołać ku sobie. Szczególnie jedna mu się spodobała... puszysta, duża, siemieniata... Do tego koloru miał zawdy słabość niejaką. Więc uśmiecha się do

się dopiero, skoro owo charczenie nieprzyjemne zcichło.

Zły był na siebie, że się dał strachowi przejąć, ale większa złość zbierała go na wspomnienie tej mordy charkliwej.

— Bogdajby ci sie padło suchemi tarkami żywić!... psie głupi, nieokrzesany...

Serdecznie nienawidził tego podłego plemienia, które, jak podanie niesie, miało jednego praojca z narodem lisim, a potem się zaprzedało na służbę do ludzi.

— Po co oni to żywią? Ani szczekać nie umie uczciwie, ani słuchu nijakiego nie ma, nic nie ma, coby się mogło podobać.

W tem podobieństwie złościł się, wypoczywając, wreszcie smętek go naszedł razem z cieniem, który od smreczków się dłużył.

— Słonko spada... Cień rośnie... dzieciska tam już wyzierają... Matka się bedzie złościć, że mnie tak długo nie widać. Niechże se idzie na drugi raz sama, niech się dowie, jak to legutko przychodzi. Chciałech przecie — ale trudno — nie poszczęściło sie. Jak i teraz... taka dobra sposobność!... i na nic — musiała ta psia morda przeszkodzić. Bestyi dadzą żarcie, przyniosą pod gardło, to sie jej zdaje, że nikt nie potrzebuje jeść. Żeby ja cię tak dostał, wziąłby ja cię, aj wziął na polewkę!...

Gwałtem myśl jego do psa powracała, a tu trza było coś postanowić, bo śródwieczerz się zbliżał. Zbaczył sobie, że jeszcze jest jedno osiedle. Nadzieja mu powróciła.

— Trza ostatniego szczęścia popróbować...

Zebrał się, i ruszył w stronę, gdzie miarkował, że chałupy stoją. Dojrzał ich dachy nareszcie. Ostrożniej już podmykał się, wyszukując bruzd, wgłębin, zachyleń — aż niespodzianie znalazł się pod sadem. Sad był okrajnemi deskami otoczony. Więc wspiął się na tylnych nogach i zajrzał przez szparę do wnętrza. Bardzo dobrze. Są w sadzie... przeczuł je już, nim zajrzał. Sa stare, są i średnie kokoszki, i młode jeszcze kurczęta...

— Z tych możnaby kiedy przy czasie wziąć parkę na chów... A tymczasem którą ze starszych trza bedzie... I tak jej żywot nie wieczny...

Ale jak sie tam ku nim dostać? Płot wysoki, szpary wąskie pomiędzy okrajkami, że ani łeb się nie przecişnie. Poczyna biegać dookoła, wypatrując otworu większego.

— Dziwni ludzie — myśli przytem. — Ogród bez furtki... Jakże oni tam te kury wganiają?

Nagle uczuł ból okrutny — coś go chwyciło za nogę ostrymi zębcami. Szczęki zaciął, żeby nie szczeknąć z bólu. Pojrzy, a tu łapa przednia między dwoma obręczami... W te razy słyszy krzyk: „Tuś mi!" i widzi parę osób, pędzących jedno przez drugie od izby. Szarpnął się raz i drugi — coraz straszniejszy ból — nie puszcza... Czuje, jak już żelazo gniecie kość... Moment — a ludzie dolecą... Więc zbiera wszystką zaciętość — i bez na-

mysłu, chrast! zębami — ugryza nogę potąd, pokąd w żelaźcach tkwiła — i w ucieki... wszystkich sił dobiera w biegu, bo ludzie już tuż — z kijami. Na trzech nogach leci jak na pięciu. Już już potok — już lasek — obziera się — ludzie nie ustają... Więc dalej — dopadł lasku — nie zatrzymuje się — pędzi w potok — we wodę — nóg zgoła nie czuje. Wreszcie w przylaski. Zwolnił biegu, ale jeszcze nie bardzo dowierza, dobiera sił, byle dalej, byle jak najdalej... Wreszcie już stąpać nie może — ból mu poczyna dokuczać. Siada na mchu i poczyna opatrywać nogę...

* * *

Ciemniło się już na dobre, kiedy nasz lis, kulejąc na trzech nogach, dowlókł się do miejsca skąd zboczył był przed południem, na prawo w przylaski. „Szczęśliwych łowów!“ doleciało go z wysoka. Pojrzy — ta sama wiewiórka czarna śmieje się siedząc na drzewie i puszcza mu na plecy łupiny ze szyszek.

Udał, że nic nie słyszy, i powlókł się dalej, stękając ciężko, boleśnie. Wreszcie dowlókł się ku jamie.

— Tak wczas?! — —wrzasnęła lisica i, widząc że nic nie niesie, ze zębami do niego: — Cóżeś przyniósł?! Swoje ścierwo zdechłe?! Żeby cię byli do reszty... psie płowy...

Uchylił się przed jej złością i nie nocował w jamie. Wyszukał sobie w gąszczu kąt najciemniejszy — tam siadł na zdrowych trzech nogach i, obfite łzy wylewając, płakał.

Ludziom przecie jest lepiej — myślał ustatkowawszy się w bólu. — Nie potrzebują szukać codzień na wieczerzę tej głupiej kury....

Trzeba dodać, że ów lis wcale nie znał miasta.

Władysław Orkan.

Ludwik Stasiak.

W zapadłym szybie.

4 Powieść z życia górników.

Z rysunkami Józefa Ryszkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Matuś?

— Czego chcesz?

— Był tu pisarz.

— Ten ze żupy? Od Radziejowskiego?

— Ten.

— W chałupie był? A to po co?

— Nie w chałupie ale przed chałupą.

— Czegóż chciał?

— Niczego. Mówił ze mną.

— Cóż wielkiego? Wolno mu przecież z tobą mówić.

— Patrzał na kwiatki wczoraj i dzisiaj.

— Na kwiatki, nie na kwiatki, a ja sobie myślę, że patrzał na ciebie.

— Tak myślicie matuś?

— Nieinaczej. Bóg ci dał wielką urodę, jakiej w mieście niemasz. Z ładną dziewuchą każdy rad mówić.

— Nic w tem złego nie widzicie matusiu?

— Cóżbym złego widziała?!

— Raduję się z twoich słów.

— Czemu?

— Bo...

— Mówże śmiało.

— Bo... Bo pan pisarz ma karmazynowy żupan ze srebrnymi guzikami.

— Bogactwo wielkie. Mówią, że jeden guzik u żupana dziesięć złotych polskich się ceni.

— Kto to wie, może i więcej. Krzywa jego szabla złotą głownią się świeci.

— U Adama Kazanowskiego dawniej służył, wielicka sól na złoty sprzęt pieniędzy im dała.

— Matuś, ale to prawda, że on ludzi trapi?

— Mówią, że trapi. Wyszło górnictwo z opieki króla, panek teraz nad nami króluje.

— On nie winien temu.

— Juści, że sługa nie winien, jeno Radziejowski, który rozkazy wydaje. Oszczędza na ludzkim pocie, na wdowich łzach. Dwa razy więcej soli bierze, niż ludziom potrzeba, nad Rabą składy niezmierne buduje. Gdy się jego wielkorządztwo skończy, będzie mieć dla Warszawy soli na dwadzieścia lat.

— Pisarz temu nie winien.

— Kto ta wie. Ludzie mówią, że on rai, aby Radziejowski targnął się na święty skarb.

— Jakto?

— Król Kazimierz dwa sąsieki złota dla kalek, wdów i sierot darował. Dobroć Piasta ociera do dziś dnia sierotom górnickim łzy. Radziejowski chce skarby zabrać.

— Pisarz temu nie winien.

— Co ty ciągle naokoł pisarza.

— To człowiek dobry.

— Dobry? Skądże ty wiesz o tem?

— Mówił ze mną przed chałupą. Przecie rzekłaś matko, że to nic złego.

— Jużci, że nic złego.

— Choć jestem po zrękowinach.

— Choć po zrękowinach. Przecie cię pisarz oczami nie skrzywdzi.

— Pewnie, że nie skrzywdzi. A gdyby widział Józef...

— Nawet gdyby i widział.

— Nie dałabym sobie słowa powiedzieć. A gdyby chciał mi co wyrzucać...

— Kiedy matusiu ten Józef...

— Cóż chcesz powiedzieć?

— Jak jest przedemną, to jakby chmura słonko mi zasłoniła...

— Co ty mówisz dziewczyno?

— Powiem ci matuś, bo cię kocham bez granic.

— Mów, mów.

— Ja go nienawidzę.

Starowina, która dotąd zrzędziła, poprawiając słomę w barłogu, odwróciła się nagle ku Marysi, spojrzała na nią, usta otwarła.

Zbliża się osłupiała do córki...

— Ty...

— Nienawidzę go.

— Kogo?!!! Józefa?!!!

— Józefa.

Matka postąpiła krok naprzód. Rękę wyciągniętą ku córce trzyma; jakby stężała martwotą śmierci. Myślała staruszka długo — zamiar jakiś w duszy jej dojrzewa, zbliżyła się do córki z dobrotliwym, kłamanym uśmiechem i rzecze:

— Powiedz mi Maryś, co z pisarzem było?

— Z nim? Codzień koło okien przechodzi, rozmawiam z nim przyjaźnie.

— Przyjaźnie? No i co?

— Mówił mi, że żyć bezemnie nie może...

— Mów prędzej.

— Mówi, żem jego słonkiem, żem jedyną myślą jego.

— Wszystko powiedz.

— Ujął mię dziś za szyję, do siebie przytulił.

— A ty.

— Gdy mię przytulił, zdawało mi się, że mdleję, że świat usunął się z pod moich stóp, szczęście bezmierne w sercu mojem, że oszaleję radością wese...

Jak błyskawica, spadła ręka starowiny na Marysi twarz. Pięścią uderzyła ją w zęby; gdy się córka zachwiała i skoczyła na bok, przypadła matka i biła ją i policzkowała.

— Ladacznicą pisarza chcesz być, nie żoną uczciwego człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korony królów polskich.

Opisał i objaśnił rysunkami Walery Eljasz Radzikowski.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Zgłosiłem się o bliższe informacye w tej sprawie, i dowiedziałem się od ks. Wacława, że w klasztorze krakow-

skim OO. Kapucynów znajduje się kronika zdarzeń miejscowych spisana po łacinie. Wypadki w r. 1794 są w niej szczegółowo podane, jako też udział w nim OO. Kapucynów. Gwardyanem klasztoru krakowskiego był wtedy O. Tadeusz, słynny z nauki i cnót kapłańskich w zakonie. On to



Korona węgierska św. Szczepana.

poświęcał pałasz Kościuszce, Wodzickiemu i innym wojskowym zebranym w kaplicy Loretańskiej przed rozpoczęciem powstania.

Z obawy przed prześladowaniem, gdyby odkryto w klasztorze opisany udział OO. Kapucynów w powstaniu, wyjęto z kroniki te kartki, które zawierały wiadomości polityczne, a na innych przepisano to, co dotyczyło wyłącznie spraw klasztornych. Otóż te wytargane i prawie już zatracone kartki udało się odszukać O. Wacławowi, i dla tego wspominając o nich wymienia dwie kroniki kapucyńskie.

Powyżej przytoczoną wiadomość o wyjęciu koron ze skarbca uzupełniłem otrzymanemi datami od O. Wacława, że od ks. kustosza Seb. Sierakowskiego otrzymane insygnia królewskie, t. j. korony, berła, jabłka i Szczerbiec wywiózł z Krakowa ów O. Tadeusz gwardyan Kapucynów wraz z bratem w zakonie Antonim dnia 25-go kwietnia 1794 r. i szukając ks. biskupa Cieciszowskiego, któremu miał je doręczyć, objechał z niemi Podkamień, Łuck i nie mogąc go znaleść, bo tenże odjechał do Berdyczowa, nawrócił O. Tadeusz do Włodzimirza i tam dnia 8-go maja je w klasztorze OO. Kapucynów zamurował. Do Krakowa wrócił z fratrem Antonim dnia 25-go maja. O ukryciu koron polskich i innych insygnii wiedział Turski, biskup krakowski, i Ad. Naruszewicz biskup, historyk.

W r. 1842 w owym Włodzimirzu na Wołyniu zaszła następująca okoliczność ogłoszona po gazetach i podana przez O. Wacława przy opisie kościołów i klasztorów zakonów reguły św. Franciszka. Przyjechał tam z Petersburga carski fliegeladjutant w towarzystwie trzech innych ludzi i udawszy się do miejscowej władzy (horodniczego), kazał sobie dać mieszkanie i postawić przy niem straż. Stał on się przedmiotem ogromnej ciekawości, gdyż żadnych nie przyjmował wizyt tylko z towarzyszami przypatrywał się kolejno trzem pozostałym w Włodzimirzu skasowanym klasztorom i kościołom po Dominikanach, Bazylianach i Kapucynach. Dwa z nich,



Korona czeska św. Wacława.

chociaż bardzo dawne, t. j. Dominikański i Bazyliański zachowane były w całości, najmłodszy z nich Kapucyński pozostawał prawie w ruinach.

W jednej części oderwanej przez wylomy na piętrze w klasztorze kapucyńskim mieszkał ks. wikary, w drugiej przeciwległej przytykającej do kościoła, który zachował się dobrze, gdzie obecnie mieszka ks. proboszcz, mieściła się kancelarya policyjna.

Po długich oględzinach fliegeladjutant wezwał kilku rzemieślników i z nimi poszukiwania robił po całym kościele i klasztorze OO. Dominikanów. Świdrowano, przełamywano mury, pukano po ścianach, szukano czegoś tajemniczego, lecz nic nie odkryto. Po dwu tygodniach fliegeladjutant odjechał. Tego samego jednak dnia stróż policyjny mieszkający w klasztorze kapucyńskim, wychodząc nad ranem do miasta, w kierunku bramy będącej w dawnem ogrodzeniu klasztornem spostrzegł w murze po lewej ręce jakieś wydrążenie świeże, którego wpierw nie było. Doniósł o tem horodniczemu, który natychmiast przybiegł i nabył przekonania, że to otwarte teraz zamurowanie mieścić musiało jakąś skrzynię dębową okutą żelazem, bo pozostałe po niej ślady rdzy i próchna dębowego o tem świadczyły. Wysłano sztafetę za fliegeladjutantem, który w wielkim pędzie wrócił, i obejrzawszy to wydrążenie w murze, rozgniewał się i kazał całe miasto najściślej rewidować. Poszukiwania i badania tyle przyniosły wiadomości, iż późno w nocy przyjechał był do zajezdnego żydowskiego domu parokonnym wozem, jakim tam zwykle jeżdżą kwestarze, jakiś w szarej kapocie szlachcic stary z siwą brodą i popasłszy konie jeszcze w nocy odjechał. Pogoń wyprawi na na wszystkie strony gościńcami za owym tajemniczym brodaczem, pomimo nakazów i obietnic nagrody przez fliegeladjutanta na nic się nie przydała. Carski wysłaniec opuścił miasto bez dopięcia celu, którego się domyślano, skoro się rozeszła wieść, iż w papierach po ks. biskupie Cieciszowskim znaleziono kartkę z notatką o ukryciu klejnotów w Włodzimirzu. Szukano koron, któ-

re zostały wówczas w nową skrytkę przewiezione.

Wedle udzielonej mi przez O. Wacłowa wiadomości, po r. 1870 zaszła okoliczność znaglająca do przewiezienia znowu w odmienne miejsce owych klejnotów królewskich, przyczem skonstatowano obok koron istnośc Szczerbca.

Znając historyą wędrówek królewskich insygnii polskich, jak je przy każdej okazyi wtargnięcia nieprzyjaciół uwożono ze skarbca, (o czem wyżej), poczem długie lata spoczywały one w najtajniejszem ukryciu, to uniesienie ich przez ks. kustosza koronnego Sierakowskiego uważać należy za czyn obowiązkowy męża patryotycznego, rozumnie pojmującego swoje powołanie. A nawet, gdyby był tego nie uczynił, policzonoby go między ludzi, którzy w razie niebezpieczeństwa tracą głowy. Skoro znalazła się nader wiarogodna wiadomość w kronice kapucyńskiej ze szczegółami nawet o uratowaniu owych odznak królów polskich, to dlaczegoż mamy jej nie wierzyć, a ufać bałamutnym pamiętnikom Kratzera, które, jak wykazałem, sprzeczne są z rzeczywistością.

Tak ukazuje się sprawa insygnii królów polskich, że korony, berła i Szczerbiec ukryte gdzieś się znajdują, a jeżeli się to przekonanie komu niepodoba, lub zdaje się nieprawdopodobnem, to i twierdzenie o zupełnem tych relikwii narodowych zniszczeniu jako polegające na przypuszczeniu, żadnym dowodem niepopartem, musi być uważanem za czczą gadaninę.

Karnawał.

Noc... księżyc w chmurach nieba płynie blady
I jasny blask na śnieżne płaty ściele;
W zaułkach cisza, noc — w pałacach wesele,
Tam rozbawionych bale, maskarady....

W salonach słychać gwar, to młodzież tłumnie hasa,
Miłosnych zaklęć czar spływa na drżące usty,
Wszak krew ci w piersi gra, a piękne są zapusty,
Serce od wzruszeń drży, a lica zdobi krasa...

Już pada jutrzni blask na białe miasta mury,
Zamilkł muzyki ton, skończono nocne bale,
Wraca młodzieży rój, strojny w bogate szale,
Giną wśród gmachów ścian chichoty i kontury...

Tam, gdzie spijano szał i złote szczęścia krużе
Grajek im wodzem był, on teraz w progi wraca,
Opłacił mu się trud i sennej nocy praca,
Myśli o żonie on i łzy mu błysły duże...

Władysław Karoli.

Bal staruszków.

I.

Upominam cię mamo, i ciebie ojczulku, że koniecznie trzeba dać bal. Wasze mieszkanie — dziesięć okien od ulicy! — w sam raz na świetne przyjęcie. O balu rozpiszą się wszystkie eleganckie dzienniki. Przyjęci u was goście, zaproszą was w zamian do siebie, i odrazu wejdziecie w wielki świat!

Siedząc na brzeżku fotelów pokrytych świeżuteńkim atlasem, z wiszącemi w powietrzu nogami, których nie śmieli oprzeć na puszystym, niepokalanie nowym dywanie, poczciwi staruszkowie, pan i pani Peroux, słuchali przemowy młodej, wykwintnej osoby z całem uszanowaniem, jakie rodzice bez wyższego wykształcenia winni są jedynaczce, wychowanej na najdroższej z paryskich pensyj. Ale gdy skończyła mówić, spojrzeli na siebie zalęknieni.

— Kiedy to widzisz, córuchno — ośmielił się wyrzec z wielkiem wahaniem staruszek, zachęcony potakującem skinieniem głowy małżonki — kiedy właśnie my wcale nie mamy ochoty wchodzić w wielki świat, ani w średni ani nawet w mały, nie chcemy bywać w żadnym świecie. Powtarzam ci jeszcze raz — bo zdaje się, że zapominasz o tem ciągle — że nasze pochodzenie jest bardzo skromne. Ja byłem starszym służącym w hotelu, a twoja matka kucharką. Po dziesięciu latach oszczędności, kupiliśmy pięć obligacyi miasta Paryża. Jedna z nich wygrała pięćkroć sto tysięcy franków. Chociaż ci się to może wydawać dziwne, ale jednak lubiliśmy nasze zajęcie, a że znaliśmy się jeszcze za młodu i zanadto czynni, ażeby żyć z procentów, urządziliśmy za te pieniądze hotel w Nizzy. Byliśmy porządni i punktualni, znaliśmy się na gospodarstwie, kuchni i winie, więc u nas było lepiej i taniej niż gdzieindziej. Gości mieliśmy pełno. Po dwudziestu latach powodzenia, trochę zmęczeni, ale zadowoleni, sprzedaliśmy hotel za sumę dziesięć razy wyższą niż ta, którą nas kosztował i powróciliśmy do Paryża, jako ludzie bogaci — nawet milionerzy — ale ani trochę nie chełpiąc się bogactwem. Nie jesteśmy uczeni ani próżni: rozumiemy to dobrze, że choć może pracowaliśmy pilniej od innych, ale i szczęście dużo nam pomogło. Twoje położenie, to zupełnie co innego. Wychowałaś się w innem otoczeniu, z innemi przesądami, w innych pojęciach niż nasze. Dzięki znacznemu posagowi raczyłaś wyjść zamąż tak, jak chciałaś, możesz prowadzić taki tryb życia, jaki ci się podoba, i przyjmować tych, którzy ci się podobają. Łatwo zrozumieć, że masz zwyczaje, upodobania i kaprysy, o jakich my nie mamy pojęcia. Ale jeżeli my także pozwalamy żyć, jak ci się podoba, pozwól-że i nam żyć według naszych upodobań.

Młoda pani, zniecierpliwiona, otwierała już usta, żeby dać odpowiedź stanowczą i wyczerpującą, ale matka staruszka, ośmielona wymową i surowością męża postanowiła też zabrać głos.

— Zamiast pozwolić nam na kupno niewielkiego domu spokojnego i na ubocznu, w Passy lub w Auteuil, zmusiłaś nas do wynajęcia zbytkownego mieszkania, wcale dla nas niestosownego. Do takiego mieszkania trzebaby trzymać siedmioro lub ośmioro służby, a choć ten koszt nie przekracza naszej możności, nadzór nad liczną służbą przechodzi stanowczo moje siły. Nie na to usunęliśmy się od czynnego życia, żeby mieć kłopoty bez żadnych zysków. Więc raz chciej to zrozumieć, że jesteśmy już starzy i że nie potrzeba nam nic oprócz spokoju!...

Powiedziawszy w przystępie szczerości wszystko co mieli na sercu, umilkli, bo nie lubili oboje sprzeczek, ani powtarzań. Zresztą uważali za słuszne dać z kolei głos córce.

Podrażniona słowami ojca i tem, co powiedziała matka, młoda pani słuchała, wzruszając nieznacznie ramionami, a zabrawszy głos, zaczęła bronić swojej sprawy z niezachwianą pewnością siebie i oszołamiającą gadatliwością, cechującemi wszystkie wychowanki zakładu, w którym się kształciła.

— Przykro mi, że muszę to wam powiedzieć, moi rodzice ,ale nie rozumiecie, zupełnie nie rozumiecie życia paryzkiego. Gdybym was pozostawiła własnemu pomysłowi, w ciągu trzech miesięcy pomarlibyście z nudy. Lepiej od was wiem, czego wam potrzeba. Zresztą jest to obowiązkiem bogaczów wydawać bez rachunku. Najlepszy to sposób zwalczenia anarchistów. To jest kwestya społeczna! W owym wieku ludzie są zawsze skłonni do niebezpiecznej ociężałości. Wychodzi się coraz rzadziej, zasklepia się coraz więcej, żyje się nudną gawędką o przy-



szłości przy cieple kominkowem, i usypia się duszą i ciałem. Niema nic szkodliwszego pod względem moralnym i fizycznym. Trzeba się od tego bronić, a na to jest jeden sposób: rozrywka. Idzie tu także o zdrowie! Prócz tego, wszyscy moi znajomi, którzy wiedzą że osiedliliśmy się w Paryżu, uważaliby za coś niesłychanego, a nawet niepojętego, gdybyście nie wypłynęli na widownię: ludzie posądzaliby że wstydzicie się pokazywać. Więc oprócz innych rzeczy, trzeba mieć na uwadze i względy towarzyskie.

Biedna pani Peroux chciała odpowiedzieć, że ona także zwalcza anarchię, rozdając jałmużnę trafnie udzielaną ubogim, których zna osobiście: pan Peroux chciał odeprzeć wywody córki przepisem lekarza, zalecającego staruszkom bezwzględny spokój: oboje mieli na końcu języka, że pozostawiają córce wydawanie pieniędzy bez rachunku, i że nie znając wcale znajomych zięcia, nie dbają zupełnie o ich zdanie. Ale córka, korzystając z ich pomieszania i zamętu, w jakim pogrążyła ich ogłuszającą wymową, nie dając im czasu na odetchnięcie, zakończyła atak nieprzewidzianym i zuchwałym zwrotom.

— I dlatego, kochany ojczulku i droga mateńko, wydajecie wielki bal ze wspaniałą, wieczerzą, od *soboty za tydzień!*

Staruszkowie zadrżeli. Wobec tak blizkiego niebezpieczeństwa, ojciec Peroux odzyskał trochę odwagi i wyrzucił ostatni nabój.

— Jeżeli masz taką ochotę na bal, wypraw go u siebie!

Młoda pani przyjęła to obojętnie. Sięgnęła po futerko, owinęła się niem zalotnie i starannie, poczem raczyła rzucić wyjaśnienie.

— U mnie w domu to niepodobieństwem. Moje mieszkanie nie jest tak obszerne, jak wasze: nie mam trzech łącznych salonów, ani tak licznej służby. Przytem wydaliśmy bardzo dużo tej zimy, i stan naszego budżetu nie pozwala nam na takie powiększenie wydatków. Myślałam, że wam zrobię wielką przyjemność, i żałuję nieskończenie, że was tak podrażniłam, ale już zapóźno cofać się. Rozesłałam przeszło trzysta zaproszeń osobom, którym się od nas należy grzeczność.

— Trzysta zaproszeń! Istna dachówka, spadająca na głowę! jęknął staruszek, tracąc wszelką odporność.

— Boże miłosierny! To dopiero plaga! — zawodziła zrozpaczona staruszka jak echo.

— Wcale a wcale! — odrzekła młoda pani, uśmiechając się drwiąco. Nie będziecie mieli żadnego kłopotu. Porozumiałam się już z Petelem, co do bufetu i wieczerzy. Przyśle on swoich lokajów, kucharzy i kuchcików. Byłam u Belloira: udrapuje i ubierze mieszkanie. Mój kwiaciarz — któremu wydałam polecenie — zrobi resztę. Ja sama przyjadę wcześnie i będę przyjmować gości. Zajęłam się wszystkiem, i wy nie potrzebujecie się o nic kłopotać — tylko... płacić.

I przezornie, nie czekając na nowe zarzuty, podniosła się i pożegnała. Ale musiała się pochylać nizko — bardzo nizko — żeby uściskać staruszków, którzy siedzieli zgarbieni, z pochylonemi głowami, milczący — zgnębieni i przerażeni.

II.

W dzień balu — *ich balu!* (co za szyderstwo!) państwo Peroux nie wiedzieli, gdzie się podziać. Nie poznawali własnego domu: błąkali się, jak dusze pokutujące, potykając się o jedno, potrącając drugie, tu usiedli na jakiejś skrzyni, tam na zwiniętym w rulon dywanie, przenosząc się z pokoju do pokoju, ze spłoszonemi minami ptaków, którym z klatki powyjmowano pręciki.

Przybyli wczesnym rankiem tapicerowie, przesuwali meble z salonów, bilardowej sali i palarni, gromadząc je w sypialniach. Poobijali ściany makatami tak szkarłatnemi, że mogły oślepić, i z ogłuszającym hukiem wbijali gwoździe w złocone gzemsy. Obcy lokaje opanowali kredens w jadalni i szafy kuchenne: zawładnęli srebrami, porcelaną i szkłem. W kuchni, gdzie wielki ogień pod blachą huczał, zagrażając domowi pożarem, roiło się od zuchwałych kuchcików, urządzających piekielny sabbat wśród rondli, półmisków i butelek.

Elektrotechnicy, rozstawiając w rzędy wielkie drabiny, pomnażali ilość drutów i krzyżowali je w różnych kierunkach, a przez drzwi pootwierane na oścież — wśród przerażających przeciągów — ogrodnicy w sabotach, zawalanych ziemią i nawozem, zwozili wielkie rośliny, odwijali z nich słomę, wyjmowali z doniczek i przesadzali kwiaty i skrapiali wszystko, liście, posadzki i obicia — rosą ze swych polewaczek.

Staruszkowie z początku próbowali się buntować, nie dopuścić do zburzenia i spustoszenia mieszkania, zabranego im przemocą. Ale ich własna nawet służba, widząc swoją bezsilność wobec napastników, poprosiła o uwolnienie na dzisiejszy wieczór. Daremnie, pozostawszy sam z hordą najezdców, papa Peroux sypał dyabłami i stawał dęba — daremnie mama Peroux rzucała się i gdakała z gniewu — nikt nie zwracał uwagi na ich drobne postacie, skromnie odziane, ani na ich dobroduszne twarze i cienkie głosy — nikt ich nie uznawał za panów tego domu. Rozkazy córki były wyraźne. Najazd trwał dalej: staruszkowie wyrzucani z pokoju do pokoju, gromieni, łajani, wypychani, potrącani — przestali się opierać i pozwolili nieść się prądowi, zupełnie obezwładnieni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K. Foley.

Hołd zasłudze.

(F. A. Hora.)

W ostatnich czasach głównymi rzecznikami wzajemności polsko-czeskiej ze strony Czechów byli: nieżyjący Emanuel Tonner, Edward Jeli-

nek i żyjący Franciszek A. Hora. Pierwszy z nich, jako historyk budował zgodę na podstawie historyi, drugi na polu językoznawstwa.

Znaczenie Tonnera, Jelinka ocenione zostały przez nasze społeczeństwo. Hora dotychczas pozostał w cieniu choć niemniej zasługuje od dwóch pierwszych na okazanie mu hołdu i wdzięczności naszej. Cichy ten pracownik przez lat pięćdziesiąt trzymał zawsze wysoko sztandar bratniej zgody i miłości dla nas, pracując w zapomnieniu i ukryciu dla dobra obu narodów. F. A. Hora urodził się dnia pierwszego lipca roku 1838 we wsi Winarzowie. W r. 1858 wstąpił do techniki praskiej, w roku 1864 skończył studya techniczne w Wiedniu, poczem został nauczycielem matematyki w szkole realnej pilzeńskiej.

Hora w latach młodzieńczych starał się usilnie rozszerzać wiadomości o rzeczach polskich w pismach peryodycznych, zwłaszcza prowincyonalnych, drukując niezliczoną ilość artykułów, omawiających każdy nowy fakt, każdą nową sprawę we wszystkich gałęziach naszego umysłowego dorobku, prócz tego zapoznawał własne społeczeństwo z cenniejszemi pracami naszych autorów, przeważnie powieściopisarzy. Cenne jego przekłady, to cała biblioteka, złożona z arcydzieł naszej beletrystyki, między któremi pierwszeństwo trzymają nazwiska: Kraszewskiego, Pługa, Wilczyńskiego, Orzeszkowej, Dygasińskiego Hajoty, Grabowskiego, Jeża Jeske-Choińskiego, Prusa, Sienkiewicza i wielu, wielu innych.

Największą jednak zasługą F. Hory jest szerzenie naszego języka w Czechach, czemu, szczególniej w ostatnich dziesiątkach lat oddawał się z bezprzykładną gorliwością. Prace swoje lingwistyczne rozpoczął wydaniem podręcznika rozmów polskich, następnie wydał polsko-czeski słownik kieszonkowy, w roku zaś 1900-ym do 1902-go wydał w części własnym nakładem, a w części nakładem Majewskiego, Karłowicza, Kronenberga i Dembego, nader obszerny słownik polsko-czeski, nad którym pracował przeszło lat 10. Dzieło to można nazwać iście pomnikowem, a o ile jest ono pożytecznem, mogą ocenić tylko ci, co pracują nad przyswojeniem ojczystemu językowi prac naszych pobratymców. Zalety tegoż słownika ocenił ś. p. Jan Karłowicz, którego łączył przyjazny stosunek z czcigodnym jubilatem. Hora mimo lat sędziwych nie ustaje w pracy na ukochanem przez siebie polu. Do ostatniej jego działalności należy otwarcie w Pilznie bezpłatnych kursów języka polskiego, na które uczęszcza około stu słuchaczy. W obecnym czasie przypada 50-letni jubileusz Hory, w którym bierze udział szerszy ogół społeczeństwa tak czeskiego, jak i polskiego. Życząc Czcigodnemu Jubilatowi długich lat czerstwego życia, kończymy apostrofą wiersza ofiarowanego mu przez jednego z przyjaciół w dzień jubileuszu:

Spocząć dziś w wyzwolin dobie,
Niechaj duch się twój nie waży,
Boś postawion ty na straży,
Tu u proga tych wydarzeń,
Bo ci z nieba było danem,
Naszych zniczów być kapłanem
I rzecznikiem wspólnych marzeń.



F. A. Hora.

Hej do czynów! Ujmij w dłonie
Kadzielnicę swą ofiarną,
Niechaj Panu stos zapłonie
I idź nadal siać swe ziarno,
Idź, by zbierać plony nowe
Na twe gody brylantowe!

Konrad Zaleski.

Recepta na drożyznę.

Z całej powodzi fejletonów, traktujących o tem i owem, spodobał mi się szczególnie jeden, który jakkolwiek był pisany w tonie dosyć suchym i piórem nie bardzo barwnem — dowodził naturalnego rozumu autora i był wobec ciągłych bezsilnych i bezskutecznych narzekań i utyskiwań na drożyznę — bardzo na czasie.

Autor tego fejletonu wykazywał zbyteczność, a nawet szkodliwość — wielkiego majątku — dowodząc, że najlepsze, najmilsze, najprzyjemniejsze i najpożyteczniejsze rzeczy, ma się albo całkiem tanio — albo całkiem za darmo.

I tak: wszelkie zjawiska natury ma się za darmo. A czemże są dzieła sztuki, które się na wagę złota przepłaca, jeżeli nie marną i martwą reprodukcyą tych zjawisk!

Widok pięknej kobiety lub pięknego mężczyzny, ma się na ulicy za darmo, a pokazują się oni swoim bliźnim bardzo chętnie i to w całej paradzie swej próżności.

Że żona jest stanowczo najlepsza— najmilsza i najwierniejsza, taka, co mało kosztuje — tego chyba żaden mąż nie zaprzeczy. Że najlepsze, najsmaczniejsze i najzdrowsze jedzenia bywają najtańsze i najprostsze, tego najlepszym dowodem nastrój żołądkowy poświąteczny, kiedy przesyceni drogimi przysmakami, z rozkoszą powracamy do prostych i tanich potraw.

Co tu narzekań i hałasu, jeżeli cena mięsa podskoczy o kilka fenygów! Jedzmy mniej mięsa! To nam nawet na zdrowie wyjdzie! Nauka wykazuje szkodliwość wielkiej konsumcyi mięsa, twierdząc, że organizm ludzki nie zdoła na swój pożytek spalić dużo mięsa, i że z nadmiaru, powstają wszelkie bolesne nasze utrapienia, jak reumatyzmy, podagry, kamienie itp. biedy.

Że woda najzdrowszy i najsmaczniejszy trunek, zwłaszcza, jeżeli się jest spragnionym, temu nikt nie zaprzeczy, nawet pijak nałogowy w swoim katzenjamerze.

O szkodliwości trunków alkoholicznych, rozpisywano się już tyle, wykazując zgubne skutki tychże w sposób tak odstraszający, że się dziwić należy, że szynki z napojami trującymi jeszcze dalej istnieją.

Z wielkiem mieszkaniem, ma się tylko dużo kłopotu; w zimie trudno je opalić, marznie się w niem, a w lecie jest najzdrowszy i najprzyjemniejszy pobyt na wolnem powietrzu.

Utrzymać w porządku bogate urządzenie, wymaga wielkiej pracy; to się trzeba bronić przeciwko molom, to znowu przeciwko wandalizmowi służby domowej.

Co tu irytacyi, jeżeli dzięki niezręczności sługi, jakaś kosztowna waza się rozbije, a uniknie się tego jeżeli tej wazy nie będzie w domu.

A na służbę? Co tu narzekań? A czy nie najzdrowiej i najlepiej obsłużyć się samemu?

A dom otwarty? A goście? Bal w domu?

Tyle krętaniny, zachodu, chaosu, wydatków, przed wieczorkiem! A ileż znowu trudu, w doprowadzeniu do porządku zrujnowanego mieszkania po zabawie? A rezultat, wart tych zabiegów? Czy jest kiedy prawdziwe zadowolenie? Pani domu, pozbywszy się kłopotu, oddecha lżej. Chwała Bogu, że się tej zabawy już pozbyłam! Pan domu macha zrezygnowany ręką, nie uznając wcale konieczności podobnego wykolejenia ze zwykłego, spokojnego trybu życia. A panna domu? Ocze-

kiwany pan Bolcio, albo wcale nie przyszedł, albo nadskakiwał innej pannie, albo przyszedł dopiero przed samusieńką kolacyą, zjadł z apetytem, ile się wlazło, popił dobrem winkiem, rozglądnął się po towarzystwie, pokręcił się na pięcie i znikł sobie po angielsku.

Na tragedye i komedye, zbytecznie wydawać pieniądze; ma się ich więcej za darmo, niż człek znieść potrafi! Tragedya to każdy pogrzeb, komedya, każdy ślub!

A ponieważ i zdrowie łatwiej stracić niż uzyskać za pieniądze, więc precz z pieniędzmi!

M. S.

Mazur.

Krzeszą żwawe parobczaki
Iskry podkówkami,
Płyną w pola mazowieckie
Śpiewki za śpiewkami.

Stara karczma aż się trzęsie,
Szumią bory w dali:
Ej, ostrożnie, parobczaki,
Bo się świat zawali!...

Choć się cały świat zawali,
Nie będziem żałować, —
Świat zwalony, nie zgubiony
Można odbudować.

Hej, siarczyście rznij naszego,
Czyś głuchy, czyś niemy?
My, mazurskie parobczaki
Świat odbudujemy.

Jak topole nasze chłopcy,
Dziewki jak sasanki:
Niemasz w świecie nad Mazurów,
I nad Mazurzanki.

Choćbyś szukał przez trzy lata
Z Warszawy pod Kraków,
Nie obaczysz żwawych dziewcząt,
Swarniejszych chłopaków.

Oj, ty ziemio mazowiecka,
Szczera nasza ziemio!
Bujnie wschodzą twoje zboża,
W dziesięćkroć się plemią.

Oj, ty ziemio mazowiecka
O rodzajnej glebie!
Lepiej spocząć w twojem łonie,
Niż pożegnać ciebie.

Or-ot.

Tryumf „pocztówki".

Karta korespondencyjna, czy jak ją króciej zwykliśmy nazywać, „pocztówka,“ stała się już tak ogólną potrzebą, nawet koniecznością, że gdyby jakieś nowe ukazać się miały przepisy, dotyczące komunikacyjnych stosunków międzynarodowych, poprostu stanęlibyśmy bezradni. Skasowanie „pocztówki“ pociągnęłoby straty wielomilionowe, a dziesiątki tysięcy robotników znalazłyby się za jednym zamachem bez chleba.

A przecież względnie niedawne to jeszcze czasy, gdy z wielkim trudem walczyć musiano o wprowadzenie tego, znaczny przewrót w urządzeniach pocztowych wywołującego, udogodnienia. Jak powiada Charles A. Ammon w miesięczniku angielskim *The Worlds Work and Play,* przed 35 laty zerwała się istna burza, gdy w dniu 1. października 1869 r. ukazała się we Wiedniu pierwsza karta korespondencyjna. Nie chciano uwierzyć, aby ta nowość przynieść miała zyski poważne, przeciwnie, wielcy nawet znawcy spraw i interesów pocztowych twierdzili uparcie, iż pocztówka stanie się groźną dla budżetu, wyruguje bowiem w znacznej części, a przynajmniej zmniejszy do połowy korespondencyę listową.

Rachuby te omyliły zupełnie, na dowód zaś rozwoju, jaki osiągnęła fabrykacya kart, przytacza wzmiankowany autor niektóre ciekawe szczegóły i cyfry.

Przedewszystkiem Charles A. Ammon zbija ogólnie utarte przekonanie, jakoby pomysł pocztówek wyszedł od Niemców. Wprawdzie wielce zasłużony minister niemiecki dr. Stephan, na zjeździe w Karlsruhe już w r. 1865 przebąkiwał coś o potrzebie obniżenia opłaty za listy, ale jasno sformułowanego planu nie przedstawił, a nawet przyznał, że poczta niemiecka nie jest dostatecznie zorganizowana, ażeby wprowadzić mogła jakąkolwiek nowość.

Zaszczyt utworzenia pocztówki przypada Austryi, a właściwie dziennikarzowi wiedeńskiemu, dr. Emanuelowi Herrmanowi, który w szeregu artykułów, ogłaszanych w „Neue Freie Presse,“ wyłożył cały plan i zachęcił rząd do puszczenia w obieg kart korespondencyjnych. Że plan dobrze był obmyślony, zaświadczył fakt, iż od października 1869 do Nowego Roku 1870 wyekspedyowały urzędy pocztowe w Austryi nie mniej, niż 3 miliony pocztówek.

Dopiero za tym przykładem poszły Niemcy. W lipcu 1870 r. wszystkie urzędy pocztowe zaopatrzone tam zostały w karty korespondencyjne. W Anglii pojawiły się one nieco później, bo od października 1870, kolejno zaś przyjmowały to urządzenie u siebie: Szwajcarya, Belgia, Holandya, Dania, Szwecya,Norwegia i Kanada. W dwa lata później w r. 1872 pocztówki ukazały się w Rosyi, Francyi i na Cejlonie. W 1873 r. wprowadziły je Stany Zjednoczone, Serbia, Rumunia i Hiszpania, w 1874 r. Włochy i Japonia, w 1875 r. Gwatemala, a w 1876 r. Grecya.

Jak kruche były dowodzenia, że karta zaszkodzi dochodom z listów, łatwo wywnioskować z obrotów, które osiągnął wydział poczt właśnie w tej Grecyi, która najdłużej ociągała się z wprowadzeniem udogodnienia. Tutaj stwierdzono, że w Grecyi w roku ubiegłym kursowało przeszło 613 milionów pocztówek, liczba zaś listów zamkniętych wzrasta stale o jedną dziesiątą procentu. Stany Zjednoczone zużywają dziennie 60 milionów kart, nawet w Indyach produkcya doszła do 219 milionów pocztówek rocznie.

O ile Niemcy nie mogą sobie przypisywać zasługi stworzenia pocztówki, o tyle znów im niepodzielnie należy się zaszczyt jej udoskonalenia. Niemiec, skromny fotograf, niewiadomego nawet nazwiska, zamieszkały w Passau, wpadł pierwszy na pomysł pocztówki z widokami. Odfotografowawszy swoje miasto rodzinne, umieścił widok na prostej karcie korespondencyjnej i wysłał do znajomych. Podobało się to tak, że ci znajomi zaczęli go naśladować, a że poczta niemiecka nie robiła pod tym względem trudności, więc też zwyczaj upowszechnił się wkrótce i szybko. Przedsiębiorcy utworzyli z tego nową, a dziś potężną gałąź przemysłu. Dość powiedzieć, że produkcya pocztówek z widokami dosięga w jednych tylko Niemczech 1,000 milionów sztuk, nie o wiele zaś mniejsza jest w Austryi, a stanowczo większa w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Podług p. Ammona, już te cztery państwa produkują rocznie pocztówek za sumę 20 milionów funtów szterlingów, czyli około 400 milionów rubli. Produkcyę innych państw trudno obliczyć, gdyby jednakże wziąć nawet nominalne cyfry, to jeszcze w krajach, należących do konwencyi genewskiej, nie chybimy, podając ogólną wytwórczość pocztówek na kilkanaście milionów. Wymaga to oczywiście całej armii robotników i wytężonej pracy artystów, pomiędzy ilustratorami pocztówek znajdują się bowiem nawet wybitni rysownicy i malarze.

Ciekawa jest liczba pocztówek, niszczonych przez urzędników przed doręczeniem adresatom. W jednej Francyi spalono 80,000 kart o treści nieprzyzwoitej. W Portugalii niszczone są pocztówki z obrazkiem przesadnie otyłego króla Don Carlosa, w Turcyi konfiskuje się wszelkie pocztówki z wyobrażeniem Boga, Mahometa i jakiejkolwiek kobiety.



Ch. Körner. **Na stanowisku.**

Szczytem pomysłowości nazywa p. Ammon pocztówki, zapewniające człowiekowi, do którego są adresowane, ubezpieczenie od wypadku na przeciąg 3 miesięcy i na sumę 1,000 marek.

Ostatnie tygodnie W. Ks. Sergiusza.

Sergiusz opuściwszy stanowisko generał-gubernatora, opuścił także pałac generał-gubernatorski i przeniósł się do pałacu aleksandrowskiego, położonego niedaleko od Moskwy w parku Nieskucznym (nienudnym). Kiedy wybuchły strejki, wielki książę zaczął się obawiać o bezpieczeństwo swojej osoby, ponieważ między rezydencyą jego, a miastem znajduje się mnóstwo fabryk. Wówczas to Sergiuszem i jego żoną owładnęła formalna panika. W nocy opuścili oni pałac aleksandrowski i z największym pośpiechem przenieśli się napowrót na Kreml. W pałacu Nikołajewskim powstało wskutek tego ogromne zamieszanie. Służba nie oczekiwała wielkoksiążęcej pary i nawet apartamenty nie były opalone. Wielki książę i wielka księżna przyjechali z pałacu Aleksandrowskiego w negliżach, na które mieli zarzucone tylko futra. Cały ich pakunek stanowiła serweta, w którą zebrali mnóstwo klejnotów i złota.

Cała Moskwa nie mogła wyjść ze zdumienia z powodu tej nocnej ucieczki. Parę wielkoksiążęcą wyśmiewano też nielitościwie, chociaż z drugiej strony wiedziano, że wielkiemu księciu doręczono już wyrok śmierci, wydany nań przez organizacyę bojową z datą 19 grudnia.

Motywy wyroku były powszechnie znane. Właśnie w dniach 18 i 19 grudnia roku zeszłego odbyła się w Moskwie masakra studentów, zdaniem wszystkich zupełnie nieuzasadniona i wywołana tylko przez okrucieństwo Sergiusza. Nadto wiedziano powszechnie o księciu, że jest najzacieklejszym reakcyonistą i robi wszystko co może, aby nie dopuścić do wolności prasy i wogóle do jakichkolwiek reform. Życie rodzinne Sergiusza było także bardzo brudne. Znany on był ze swoich występków przeciw naturze, z niesłychanego skąpstwa i chciwości.

* * *

Naoczny świadek, korespondent dziennika „Nowoje Wremia“ opisuje w następujący sposób chwilę dokonania zamachu na W. Ks. Sergiusza:

„O godzinie 3 w Kremlu rozległ się ogłuszający wybuch, od którego zadrżały ściany historycznego muzeum i najbliższych budynków. W oknach sądu okręgowego wyleciały wszystkie szyby. Huk wybuchu był tak donośny, że kupcy na sąsiednim, Czerwonym Placu, wybiegli na ulicę, sądząc, że nastąpił wybuch pocisków w arsenale lub że zawaliła się która z baszt Kremlu. W tej samej chwili oczom zgromadzonych na Czerwonym Placu przedstawił się widok konia, pędzącego z resztkami powozu w stronę „Nikolskiej bramy.“ Koń ten nie dobiegłszy do niej, padł bez życia na ziemię. Ludzie tłumnie poczęli biedz na miejsce wypadku. W Kremlu nadbiegający ujrzeli straszliwy widok. Na śniegu, pomiędzy budynkami sądowemi i bramą Nikolską leżały poszarpane szczątki W. Ks. Sergiusza, obok porozrzucane trzaski z karety; jeden z koni oszalały miota się po placu, koło bramy Nikolskiej leży stangret, cały zalany krwią i przeraźliwie jęczy. Zewsząd słychać krzyki:

„Zabity wybuchem bomby!“

Gdzie morderca? Zatrzymać przestępcę! W kilkanaście minut później zjawiła się policya. Szczątki Sergiusza Aleksandrowicza złożono na płaszczu żołnierskim i odniesiono do Mikołajewskiego pałacu. Tłumy huczą i

krzyczą: „Gdzie zabójca!?“ Kto rzucił bombę!?“

W tej chwili ktoś krzyknął, że zabójcę schwytała policya i równocześnie poczęto usuwać publiczność z placu w Kremlu. W pobliżu bramy Nikolskiej ujrzałem przestępcę, którego wiedli z Kremlu. Był to młody człowiek, ubrany w czarne palto z szarym, wązkim, barankowym kołnierzem. Twarz miał zakrwawioną, krew ciekła z rany, zadanej kawałkiem bomby, rana jednak była lekką. Morderca szedł prędko i na cały głos krzyczał. Obok mnie również wszyscy krzyczeli tak, że zrazu było niezmiernie trudnem usłyszeć zdania. W tłumie wołano, że należy zgładzić zabójcę.

„Wolność! Dla wszystkich wolność!“ dolatywał głos aresztowanego. Po chwili wsadzono go do dorożki i powieziono do miejskiego więzienia. Równocześnie tłum rzucił się na dwóch studentów i począł ich bić. Żołnierze i policya, chcąc uratować im życie (?!), powieźli ich również do więzienia. W śledztwie wykazało się, że aresztowani studenci nie byli wmięszani do zamachu.

Świadek wybuchu opowiada, że huk wybuchu tak go oszołomił, iż przez długą chwilę nie wiedział, co się stało, przyszedł zaś do siebie, kiedy potrącony przez jednego z przebiegających, upadł na ziemię. — Przestępca rzucił bombę, napełnioną gwoździami, w tył karety. Od wybuchu stangret odniósł rany bardzo ciężkie: miał on spalone i zmiażdżone plecy i strzaskany tył głowy. W więzieniu miejskiem o godzinie 5-tej władze administracyjne i sądowe badały przestępcę. Jak mnie poinformowano, aresztowany albo milczy, albo wypowiada zdania, nic nie mające wspólnego z wybuchem.

* * *

O sile wybuchu bomby dużo mówią. Żołnierze pułku kijowskiego, którzy pierwsi nadbiegli po wybuchu, mówili, że na miejscu katastrofy w pierwszej chwili trudno było oddychać — taka ostra i silna woń powstała po wybuchu. Dym po wybuchu miał woń do tego stopnia silną, że doszedł aż do wrót Nikolskich i do Muzeum historycznego. Policyant Leontjew, który zatrzymał przestępcę i woźny sądowy, doznali zawrotu głowy i nudności. Powiadają, że inni świadkowie wybuchu doznali tych samych objawów. Po wybuchu wzbiły się w górę kłęby dymu niebieskawego. Słup dymu był tak wysoki, że widziano go przez wrota Nikolskie na placu Krasnym.

Posłaniec hotelowy opowiada, że przechodził około wrót Nikolskich, kiedy siła wybuchu zbiła go z nóg i odrzuciła o kilka kroków.

„Ruś“ donosi, że po katastrofie wśród tłumu puszczono pogłoskę, iż sprawcami zabójstwa byli studenci i w tej chwili zaczęto bić studentów na ulicach.

Wznowienie procesu hr. Kwileckiej.

Przed sądem ziemiańskim w Poznaniu wytoczona będzie d. 9 marca r. b. nanowo sprawa Izabeli hr. Kwileckiej.

Kiedy proces karny w Berlinie zakończył się uwolnieniem hrabiny i uznaniem przyszłego ordynata jako jej syna, wówczas Hektor hr. Kwilecki oświadczył w imieniu agnatów:

— Epilog procesu odegra się w Poznaniu przed sądem cywilnym.

Pod naciskiem opinji publicznej atoli, a zwłaszcza pod wpływem kół arystokratycznych i klerykalnych, zarówno hr. Mieczysław, jak Hektor hr. Kwilecki uznali za stosowne przeprosić hr. Izabelę i ogłosić, że przekonali się o bezpodstawności zarzutów, jej czynionych.

Oświadczenie to, aczkolwiek było tylko aktem czysto formalnym i wyrazem kurtuazji, miało jednak pewną doniosłość, gdyż nakładało na agnatów obowiązek zaniechania dalszych kroków sądowych. Spokój rodziny ordynackiej, tak ciężko okupiony, zdawał się być zabezpieczony tem bardziej, że pierwszy proces, jak wiadomo, pochłonął olbrzymie sumy, a koszta drugiego również pokaźne, przypadłyby już nie państwu, lecz stronie prywatnej. Wobec słabych widoków na zwycięskie przeprowadzenie sprawy, okoliczność ta musiała odstraszać od wznowienia procesu.

Tem większe zdumienie obudzi wieść, że proces hr. Kwileckiej jednak doczeka się ciągu dalszego, i to, zgodnie z zapowiedzią hr. Hektora, przed sądem cywilnym w Poznaniu. Należy atoli stwierdzić, że nie agnaci występują jako strona skarżąca, i że związku między nimi a wznowieniem sprawy, porozumiewania się z instygatorami procesu lub czegoś podobnego, żadną miarą dowieść im nie można.

Narzuca się tedy pytanie, kto dostarczył kwot potrzebnych do prowadzenia procesu? Kwestja ta wyjaśnia się w sposób bardzo prosty: oto znaleziono drogę do bezpłatnego podjęcia procesu.

Jako powódka występuje tym razem Cecylja Mayerowa, rzekoma matka małego Kwileckiego. Meyerowa wniosła do sądu poznańskiego podanie, prosząc o przyznanie jej praw ubóstwa (*Armenatest*). Prośbę tę pierwsza instancya odrzuciła, tak, że kontynuowanie procesu wydawało się arcy nieprawdopodobnem. Obecnie jednak wyższa instancya przychyliła się do żądania Meyerowej. Sąd wyznaczył jej *ex officio* adwokata i uwolnił ją od obowiązku złożenia zaliczki na koszt procesu. Na tej podstawie tedy wznowiono sprawę.

Cóż będzie właściwym przedmiotem nowego procesu?

Czyn, podpadający pod prawo karne, zatem kwestja podsunięcia dziecka w celu przysporzenia sobie zysków, nie może podledz nowej dyskusji, gdyż wyrok sądu w tym względzie stał się już prawomocnym. Cecylja Meyerowa, obstając przy twierdzeniu swem, że mały Kwilecki jest dzieckiem jej, odkupionem jej w Krakowie przez Andruszewską, wymaga tylko sądownie wydania jej dziecka tego przez hr. Izabelę i Zbigniewa hr. Kwileckich.

Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego Meyerowa, skoro istotnie jest matką chłopaka, pozbawić go chce świetnej przyszłości, narzucając mu egzystencję proletarjusza? Co ją popycha do kroku tak dziwnego? Stajemy tu wobec tajemnic tego dziwnego procesu rodzinnego, co do których możliwe są tylko przypuszczenia. Te zaś czuły czytelnik w duszy sobie dośpiewa... W każdym razie nagłe to a dziwnie uporczywe obudzenie się uczuć macierzyńskich Meyerowej, której niebo nie poszczędziło potomstwa — wiadomo, że jeszcze podczas procesu berlińskiego powiła nowego Meyerka, ponoś szóstego z rzędu — wyda się psychologicznie wielce zagadkowem.

Faktem jest, że Meyerowa wywalczyć chce uznanie praw, które sobie rości do małego Kwileckiego, i że w dążeniu tem popierają ją, a raczej kierują nią te same osoby, które uchodziły za właściwych intelektualnych sprawców pierwszego procesu.

Materjał dowodowy procesu cywilnego będzie w ogólnych zarysach ten sam, jakim się posługiwano w procesie karnym. Skarga niewiele wprowadza momentów nowych i powołuje się ogółem na trzech nowych świadków, którzy poprzeć mają pretensje Meyerowej.

Głównym punktem spornym pozostaje kwestja: czy stara Andruszewska odbyła podróż do Krakowa i czy starała się tam o nabycie dziecka? Skarga podnosi, że na tę sprawę nowe rzucone będzie światło, gdyż znaleźli się ludzie, twierdzący, że Andruszewska dwukrotnie przyznała interwencję swoją. Raz w Berlinie, gdy złamawszy nogę, przeleżeć musiała kilka tygodni w łóżku,

drugi raz na łożu śmierci. Pierwsze wyznanie potwierdzić chce krewny kobiety, u której Andruszewska mieszkała w Berlinie. Drugie poświadcza córka zmarłej, Jadwiga Andruszewska. Zaprzecza jej natomiast pewna stara praczka z Wróblewa, która pielęgnowała starą Andruszewską, a która twierdzi, że umierająca żadnych wyznań czynić nie mogła, gdyż znajdowała się w stanie nieprzytomnym.

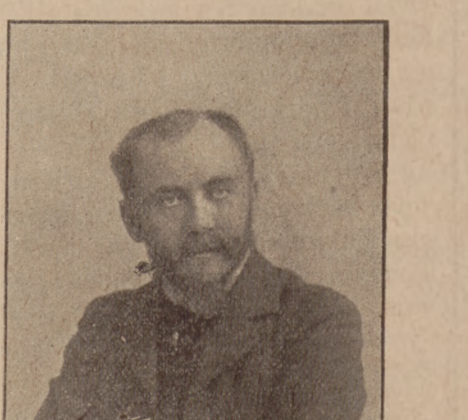
Jako nowi świadkowie figurować nadto będą: żona pewnego leśniczego z Wróblewa i sąsiad hr. Kwileckich, Niemiec. Adwokatem Meyerowej jest dr. Ross, Niemiec; hr. Kwileccy powierzyli sprawę swą adwokatowi Rychłowskiemu.

Rodzina Zbigniewa hr. Kwileckiego bynajmniej nie jest zaniepokojona wznowieniem procesu i z największą otuchą czeka drugiego wyroku. Świadczy o tem choćby ta okoliczność, że hr. Izabela bawi w Montreux i nie zamierza przed latem wracać do kraju, chyba, gdyby sąd ją wezwał.

Z tem wszystkiem wdrożenie nowego tego procesu dowodzi, że hr. Kwileccy nie mogą cieszyć się posiadaniem Wróblewa w całkowitym spokoju. Czyn, o który posądzono hr. Izabelę, według prawa niemieckiego uważany jest nie jako przestępstwo, lecz jako zbrodnia; przedawnienie nastąpi tedy dopiero po latach trzydziestu. Do tego czasu uprawnienie przyszłego ordynata do posiadania Wróblewa może być kwestjonowane ciągle nanowo, chyba, gdyby śmierć głównych świadków usunęła możliwość dowodzenia.

„K. W.“

Z chwili.



Józef Męcina-Krzesz, twórca cyklu obrazów „Ojcze nasz“, wystawionych w poznańskim Salonie Sztuk Pięknych.

Józef Męcina Krzesz urodził się 1860 roku w Krakowie. Rodzice jego życzyli sobie, aby poświęcił się zawodowi inżynierskiemu. Pomimo to Józef Krzesz, idąc za popędem swego powołania artystycznego, wstąpił w 19 roku życia do akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, której dyrektorem był genialny Matejko. Po kilkoletnim pobycie w akademii krakowskiej udał się Krzesz celem dalszych studyi do Paryża, gdzie był uczniem Laurensa, Martina i Davanta. Dalej studyował Józef Krzesz także w Londynie, Florencyi, Monachium, Genui i Berlinie, zyskując wszędzie wielkie uznanie. Józef Krzesz otrzymał od ministerstwa wiedeńskiego subwencyą i złoty medal państwowy za wykonanie wspaniałego cyklu obrazów „Ojcze-nasz,“ które od kilku dni znajdują się na naszej wystawie i wzbudzają niewątpliwie większe zainteresowanie, tak jak wzbudzały w największych środowiskach życia artystycznego. O obrazach tych napiszemy obszernie w przyszłym numerze „Pracy,“ a tymczasem zachęcamy wszystkich do zwiedzenia wystawy.

Wiadomości.

— **Wybór do sądów kupieckich.** W dniu 11-go marca br. odbędą się wybory ławników do sądów kupieckich, i to po 10-ciu samodzielnych kupców i pomocników handlowych. Uprawnionym do głosowania jest każdy policyjnie zameldowany pomocnik handlowy, liczący w dniu wyborów 25 lat i nie mający dochodu powyżej 500 marek rocznie.

Ponieważ listy wyborcze urzędowe nie istnieją, dlatego agitacya utrudniona i nie możemy wszystkich uprawnionych a pracujących, mianowicie w nie polskich interesach, pomocników odszukać. Staraniem naszem jest sporządzenie własnej, o ile możności dokładnej listy wyborców, abyśmy wcześnie każdemu wyborcy odnośną kartkę i uwagi nadesłać mogli.

Kto nam swego adresu dotychczas nie podał, lub sądzi, że nazwiska jego w spisie nie posiadamy, niechaj nam niezwłocznie nadeśle zgłoszenie z podaniem imienia, nazwiska i adresu firmy pracodawczej, pod adresem:

W. Obracaj, Stary Rynek 42.

Równocześnie podajemy poniżej nazwiska kandydatów naszych, z podaniem w nawiasie firmy pracodawczej: Kazimierz Szubert (A. Marweg). Stanisław Budziński (Bank Przemysłowców). Czesław Foerster (Dr. Roman May). Teobald Szramkiewicz (H. Kantorowicz). Wiktor Gładysz (R. Barcikowski). Stanisław Mann (I. Moegelin). Władysław Tomaszewski (Bank Związku Spółek Zarobkowych) Stanisław Urbański (Telesfor Otmianowski). Wincenty Obracaj (A. Glabisz). Mieczysław Lehmann (H. Robiński).

Komitet wyborczy pomocników handlowych.

Kaźm. Andrzejewski. Stef. Andrzejewski. St. Budziński. Wł. Dokowicz. St. Graff. Jan Hojnacki. Wł. Karge. Bron. Kollat. A. Lissowski. W. Obracaj. M. Okoniewski. K. Szubert. A. Thiel. Jan Tomaszewski. St. Tundak. M. Wieczorek. Nep. Winiewicz.

— **Składkę za rok 1904** wpłacili do kasy naszej Komitety: śremski, poznańsko-wschodni, czarnkowski, ostrowski (2 raty) mogileński, gnieźnieński, chodzieski, wągrowiecki, kępiński, pleszewski, gostyński, szubiński, żniński, grodziski, śmigielski, międzychodzki, koźmiński, odolanowski, rawicki, nowotomyski, średzki, miasto Bydgoszcz, poznański, strzeliński, poznański-zachodni i kościański. **Zalegają** Komitety: wrzesiński, jarociński, krotoszyński, ostrzeszowski, witkowski, wschowski, leszczyński, obornicki, babimojski, międzyrzecki, skwierzyński, szamotulski, inowrocławski, wyrzyski i wieleński.

Poznań, dnia 24 lutego 1905.

Prowincyonalny Komitet wyborczy.

M. Więckowski, skarbnik. Teatralna 6.

— **Do kasy** podpisanego Komitetu wpłacił na potrzeby biura informacyjnego pan dr. Tadeusz Jackowski 10 mk.

Poznań, dnia 24 lutego 1905.

Centralny Komitet wyborczy

M. Więckowski, skarbnik.

— **Poliklinika** dla chorób skórnych i płciowych przy ul. Rycerskiej nr. 23-ci wzbogaconą została znaczną częścią narzędzi lekarskich, pozostałych po zgasłym przedwcześnie drze Arturze Jaruntowskim, a w znacznej mierze ułatwi lekarzom ordynującym ich czynności. Wielkodusznym spadkobiercom oraz p. dr. Broekeremu, za którego przyczyną to się stało, składamy niniejszem serdeczne „Bóg zapłać.“

Z polecenia zarządu

Dr. Karwowski, sekretarz.

— **Jeden z weteranów** z roku 1863-go, mieszkający w Poznaniu, liczący przeszło lat 60, obarczony liczną rodziną, który brał udział w 8-u bitwach i był trzy razy ciężko ranny, skutkiem czego jest niezdolny do pracy, znajduje się w bardzo opłakanym stanie i prosi na tej drodze Szanownych Rodaków o łaskawe wsparcie.

Składki na cel powyższy przyjmować będziemy.

— **Będzieszyn uratowany od kolonizacyi.** „Gaz. Ostr.“ pisze: Od dłuższego czasu krążyły pogłoski w naszem mieście, że około kupna Będzieszyna kręciły się niepewne osoby. Była więc obawa, że majątek ten wykupi jakiś pseudo-Polak na rzecz kolonizacyi. Z radością dowiadujemy się, że dobra te nabył p. Hipolit Zakrzewski dla p. Lipskiego z Górzna, płacąc 360 marek za morgę. Kolonizacya podobno dawała 350 marek. Tak więc znów piękny szmat ziemi został na zawsze uratowany od kolonizacyi.

— **Odezwa.** Bracia Rodacy! Znaną jest ogólnie ofiarność społeczeństwa polskiego na dobre cele, a mianowicie na budowę i ozdobę świątyń Bożych. I ja zniewolony jestem smutną koniecznością odezwać się do niej w imieniu biednej mojej parafii i pukać do serc litościwych, które w poczuciu miłości chrześcijańskiej dzielą się chętnie swym groszem z bliźnimi.

Kościół w mieście Solcu, położonem między Bydgoszczą a Toruniem, stojący od wieków, chyli się ku upadkowi. Już przed 8 laty królewska rejencya, jako patronka tegoż, orzekła, że niebawem nowy kościół w Solcu pobudowany być musi, inaczej dla grożącego niebezpieczeństwa przez władzę policyjną zamknięty będzie.

Wiatr, śnieg i zimno dokuczliwe oknami

i szparami wciska się do naszego ubożuchnego kościołka i deszcz pada kroplami na ołtarze, ławki i podłogę.

Już od 8 lat zbiera się w parafii dobrowolne składki na budowę nowego kościoła, ale cóż my biedni dać możemy? Dotąd zebraliśmy przez 8 lat dopiero 2100 marek, a przecież wszystkie ciężary kościelne w $^{2}/_{3}$ ponosić musimy. Parafia nasza liczy tylko 862 dusze, a przytem składa się przeważnie ze samych robotników pracujących na Wiśle i w licznych fabrykach. Jeszcześmy nie odpłacili długu zaciągniętego przed 9 laty na budowę nowej plebanii, który przed 25 laty amortyzować się będzie przez coroczną repartycyą — i każdy rok nam nowe klęski ciosy i wydatki przynosi, a już z trwogą i obawą widzimy przed sobą konieczność budowania nowej świątyni. Coż stanie się z nami, jeżeli ten kościół, ta jedyna twierdza wiary naszej świętej, runie albo zamkniętą być musi? Gdzież ogrzejemy ostygłą wiarę naszą, gdzież schronimy się — biedne sieroty — przed nawałą protestantyzmu, którą zewsząd na kilka mil w około otoczeni jesteśmy?

Bracia Rodacy! Zlitujcie się nad nędzą naszą i dorzućcie każdy według swych sił cegiełkę do tego wielkiego dzieła, które w imię Boże rozpocząć zamierzam. W ostatnim lat dziesiątku wybudowaliście tyle kościołów swoją ofiarnością, że i my mamy nadzieję, że Wasze litościwe serce równie względem nas okaże miłosierdzie. „Dajcie, a będzie wam dano“, mówi Boski Zbawiciel. Ten, który kubek wody dany pragnącemu w Imię Jego nie zostawi bez nagrody, z pewnością i Was Swemi darami i dobrodziejstwy obsypie! Pomóżcie nam wybudować dom Boży, bo sami tego dokazać nie możemy!

Imiona ofiarodawców wpisane będą w złotą księgę ku wiecznej rzeczy pamiątce, a parafianie wdzięcznem sercem co niedzielę modlić się będą za dobrodziejów swoich.

Składki, choćby najmniejsze, prosimy przysyłać pod adresem: X. W. Nowakowski, Schulitz (Bez. Bromberg).

Zaleca się dodawać, że ofiary przeznacza się na „rzecz parafian“. Wszystkie nadchodzące datki kwitować się będzie w gazetach publicznych. Wszystkie pisma polskie uprasza się uprzejmie o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

Na budowę nowego kościoła w Solcu raczył najłaskawiej Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz przeznaczyć 1000 marek.

O dalsze datki usilnie uprasza

X. W. Nowakowski,
komendarz.

Solec (Schulitz, 18 lutego 1905 r.

— **Zwracamy** baczną uwagę Szan. Czytelników na stale zamieszczane ogłoszenie firmy *W. Hahn*. Właściciel p. Władysław Hahn, rzutki i przedsiębiorczy kupiec rutynowany, powiększył swój handel przy Starym Rynku nr. 55, zwłaszcza w artykułach męzkich i tapetach.

— **Znowu sprzedawczyk.** Elew gospodarczy p. Mieczysław Kaźmierski donosi „Dziennikowi Pozn.“, że gospodarz Stanisław Napierała targuje się z komisyą kolonizacyjną o swój folwark Piaskową (Richardswalde) w powiecie szamotulskim. Folwark ten obejmuje 500 mórg przeważnie żytniej, a zresztą pszennej i buraczanej roli, położony jest nad szosą, posiada śliczny park i ładny dworek. Napierała kupił go od Niemca, widocznie na handel. Jest on tego zdania, że każdy musi dbać najprzód o swoją kieszeń, a jestto główny argument wszystkich kurczycieli ziemi ojczystej.

Należy do nich także p. Napierała, bo razem z swym bratem Józefem sprzedał w Sękowie 400 morgowe gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej, a dziś już na tej polskiej ziemi rozpościerają się koloniści. P. Napierała żąda za swój folwark 165,000 mk„ a p. Mańkowski z Rudek daje mu 130,000 marek.

— **Aptekę** na Chwaliszewie wraz z domem nabył od p. Życkiego aptekarz pan Walkowski z Czerniejewa, sprzedawszy swoją tamże aptekę p. Wacławowi Pławińskiemu.

— **Dobra** rycerskie Grabiannę i Grabowo w pow. wyrzyskim nabył za 3 miliony mrk. „Ostbank“ bydgoski.

— **Germanizacya** nazwy polskiej. Wieś Głogowo w powiecie krotoszyńskim otrzymała nazwę „Herzogstein“.

— **Skasowanie śpiewniczka polskiego.** Wyrokiem sądu pszczyńskiego skonfiskowany został „śpiewniczek kieszonkowy“, wydany przez Karola Miarkę.

— **Niemcy** budują sobie w Poznaniu niemiecki dom dla stowarzyszeń. W przeszły piątek zebrało się 50 delegatów poznańskich stowarzyszeń niemieckich, którzy sprawą domu niemieckiego się zajmowali. Niemieckie stowarzyszenia zebrały na ten cel 7000 marek. Ponieważ to za mało, przeto Niemcy zaapelowali do worka państwowego. Wybrano komisyą, która ma się zająć przeprowadzeniem odnośnego projektu.

— **Budowa** akademii w Poznaniu kosztować ma 326,000 mk. Pierwszą ratę w kwocie 182,500 mk. przyjęła świeżo komisya budżetowa pruskiego sejmu.

— **Z Gnieźnieńskiego.** Jak donoszą „Lechowi“, chce podobno dwóch Polaków z Mnichowskich hub sprzedać swe posiadłości kolonizacyi. Jeden z nich ma małe gospodarstwo, drugi ma gospodarstwo z wiatrakiem. — Da Bóg, że się jeszcze upamiętają!

— **Z Rawickiego.** Gospodarz Duda z Damaradzic kupił od Niemca R. z Rawicza tegoż gospodarstwo. — Nabywcy szczęść Boże!

— **Krotoszyn.** Kolonizacya kupiła własność p. Schwarza za 19,040 marek.

— **Kostrzyn.** Tartak i handel drzewa p. Uklejewskiego przeszedł drogą kupna na własność p. Karola Frankiewicza z Poznania. Nowonabywcy zasyłamy: Szczęść Boże!

— **Bydgoszcz.** P. J. Kołodziejczyk, mechanik i właściciel prasowalni pod firmą: „Wiedeńska prasowalnia bielizny,“ ul. Orla 2, uzyskał patent na aparat do prasowania, za pomocą którego można brzegi kołnierzyków i mankiet zupełnie gładko wyprasować, co znacznie dłuższą trwałość umożliwia, a wszelkie tarcia wyklucza.

Ruch w Towarzystwach.

— **Poznań. Szanownym Paniom** i Panom pryncypałom donoszę, iż w biurze informacyjnem *„Stowarzyszenia personału żeńskiego w handlu i przemyśle“* są do umieszczenia pp. 4 książkowe, 2 kasyerki, 1 krawcowa, 3 ekspedyentki, 1 starsza panna do biura, 2 uczennice do biura, 1 krojczyni do białej bielizny. Panów pryncypałów prosimy bardzo uprzejmie o łaskawe zawiadomienie powyższego biura, przy zapotrzebowaniu personału żeńskiego. Prosimy także o zgłoszenie się pań potrzebujących pracy. *Mamy miejsca wolne dla starszych panien do stroju, dyrektryzy i haftu.* Staraniem naszem będzie o ile możności obie strony zadowolić.

Marya Marecka,
zawiadowczyni biura w składzie pani St. Kanteckiej, przy ul. Wilhelmowskiej 18.

— **Wieczornica Tow. Młodzieży polsko-katol. w Poznaniu** odbędzie się w niedzielę, dnia 5-go marca r. b. o godz. 7 i pół wieczorem na mniejszej sali Lamberta. Program wielce urozmaicony. Nie potrzebujemy Szan. Czytelników szczególniej zachęcać do wzięcia w zabawie tej udziału, ponieważ Towarzystwo od lat kilku cieszy się wśród publiczności naszej zasłużoną popularnością. Nadmieniamy, iż fundusze swoje przeznacza Towarzystwo Młodzieży na kształcenie członków w przemysłowych zawodach przez udzielanie stypendyi i t. d.

Po wieczornicy zabawa z tańcami na wielkiej sali Lamberta.

Bilety nabyć można w składzie papieru p. Skrzetuskiego przy ulicy Podgórnej, w niedzielę w Domu Katolickim I p. od 12—3 po południu oraz u p. Kucharskiego, ul. Kopernika 4 III. Radzimy Szan Czytelnikom wcześnie zaopatrzyć się w bilety, bo popyt jest wielki, więc prawdopodobnie sala okaże się za małą.

— **Walne zebranie** Kasy Pożyczkowej w Gnieźnie, — eingetragene Genossenschaft mit beschraenkter Haftpf. — odbędzie się w czwartek, dnia 9 marca 1905 o godzinie 4. po południu w Gnieźnie w Domu katolickim. Porządek obrad: 1. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności za rok 1904. 3, Uchwała dotycząca podziału zysku, przyjęcia bilansu majątkowego i udzielenia pokwitowania. 4. Sprawozdanie z odbytej rewizyi ze strony Związku. 5. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej na 3 lata. 6. Sprawa wyboru 1 członka Zarządu z powodu kończącego się 3 lecia. 7. Wnioski bez uchwał. Rachunki za rok 1904 i spis Członków Spółki wyłożone są do przejrzenia w lokalu kasowym.

Gniezno, dnia 9 go lutego 1905.

Kasa Pożyczkowa w Gnieźnie eingetragene Genossenschaft mit beschraenkter Haftpflicht. Rada Nadzorcza. *P. Kulesza*, prezes.

— **Walne Zebranie** Banku Ludowego w Nakle e. G. m. u. H. odbędzie się na sali p. J. Biniakowskiego w niedzielę dnia 12. marca 1905 o godzinie 5 po poł. Porządek obrad: 1. Zagajenie przez prezesa Rady Nadzorczej. 2. Sprawozdanie Zarządu z czynności za rok 1904. 3. Przyjęcie bilansu oraz pokwitowanie Zarządu i Rady Nadzorczej. 4. Uchwała co do podziału zysków. 5. Wybór trzech członków do Rady Nadzorczej w miejsce występujących. 6. a) podwyższenie zaciągania pożyczek, b) podwyższenie udzielenia członkom pożyczek, c) uchwała co do udzielenia Zarządowi samodzielnie pożyczek 7. Wnioski bez uchwał. Sprawozdanie kasowe jako i Bilans za rok 1904 wyłożone są w godzinach służbowych w lokalu bankowym. Rada Nadzorcza. *Dr. Majewski*, prezes.

— **Inowrocław.** Tut. Towarzystwo Cytrzystów „Szarotka“ urządza w niedzielę dnia 5-go marca na sali hotelu Basta pierwszy swój koncert publiczny, połączony z przedstawieniem amatorskiem. Nadesłany nam program zawiera 9 numerów koncertowych, podzielonych na trzy części, pomiędzy innemi „Polska baśń“ (polka mazurka) „Dziewczę z buzią jak malina“ (J. Galla), „Marsz myśliwski“ i „U nas inaczej“ (mazur Barańskiego). Po koncercie odegraną zostanie komedya w I akcie „Farbiarze“ A. Walewskiego.

— **Dolsk.** Koło Śpiewackie w Dolsku urządza w niedzielę dnia 5-go b. m. na sali hotelu Wiktoria teatr amatorski. Program jest następujący: 1. Anioł Pański (monolog). 2. Spiew (solo): Już się nie powróci. 3. Kamieniarz albo piosnka swatem. 4. Popisy chórowe. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa. Mając cel dobroczynny na względzie, Szanownych gości tak z okolicy jako też z miasta, o liczny udział jak najuprzejmiej zaprasza

Zarząd.

— **Wielkie Chrzypsko.** Tutejsze Kółko rolnicze urządza w niedzielę, dnia 5-go marca na sali p. Mettnera przedstawienie amatorskie na dochód upiększenia miejscowego kościoła. Odegrane będą następujące sztuki: a) Adam i Ewa, b) Chłopi arystokraci. Początek o godz. 7. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział członków i gości prosi

Zarząd.

— **Pniewy.** Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe urządza w niedzielę, dnia 5-go marca, teatr amatorski na sali p. A. Skórnickiego na cel odnowienia miejscowego kościoła parafialnego. Odegrane będą następujące sztuki: a) Kasandra czyli cyganka księżniczką, komedya w czterech aktach, b) Zagłoba swatem czyli figle Zagłoby, komedya w 1 akcie. Początek o godzinie 7 i pół wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

O liczny udział prosi *Zarząd.*

— **Wrocław** Tow. Polsko-Katolickie urządza dnia 5-go marca zabawę karnawałową w Domu św. Wincentego przy Seminargasse nr. 15. Początek o godzinie 6-tej wieczorem. Wstęp dla gości 75 fen., dla członków 50 fen.

O jaknajliczniejszy udział Szanownych Rodaków uprzejmie zaprasza

Zarząd.

Nekrologia.

† Ś. p. *ksiądz Franciszek Niklewicz*, proboszcz w Wtelnie (Pr. Zach.) dnia 25-go z. m. w 50-ym roku życia a 31 kapłaństwa.

† Ś. p. *Marya z Bolewskich drowa Józefowa Glabiszowa*, owdowiała przed tygodniem, dnia 22-go z. m. w Gniewkowie.

† Ś. p. *Antonina z Domalskich Sulska*, dnia 16-go z. m. w Kruświcy, przeżywszy 85 lat.

† Ś. p. *Wojciech Mikołajczak*, dnia 19-go z. m. w Roehlingshausen (Westfalia).

† Ś. p. *Maryanna Lengies*, dnia 19-go z. m. w Dortmundzie (Westfalia.)

† Ś. p. *Maciej Konopiński*, dnia 22-go z. m w Kościanie, przeżywszy lat 90.

† Ś. p. *Antoni Jerzyk*, dnia 22-go z. m. w Kościanie przeżywszy lat 58.

† Ś. p. *Stanisław Kołodziejczak*, dnia 22-go z. m. w Inowrocławiu, przeżywszy lat 26.

† Ś. p. *Anna z Gostowskich Krenz*, dnia 26-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy 57 lat.

† Ś. p. *Teodora z Karpińskich Rakowska*, dnia 24-go z. m. w Myszkowie.

† Ś. p. *Marcin Zbierski*, mistrz rzeźnicki, dnia 25-go z. m. w Głównie pod Poznaniem, przeżywszy 43 lata.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Przemysłowca“; wyszedł nr. 22 i zawiera: Obwieszczenie i rozporządzenia Izb rzemieślniczych Poznańskiej i Bydgoskiej. Sprawozdanie z Walnego Zebrania Tow. Przemysłowego w Borku. Sprawozdanie z czynności Tow. Przemysłowców w Wrocławiu. Sprawozdanie roczne Polskich Przemysłowców w Bruckhausen. Co mogą nam dać nasze Towarzystwa? (Ciąg dalszy). Egzamina na uczniów i czeladników. Potrzeba dobrej woli i wytrwałości. Szkoły uzupełniające i nasi rzemieślnicy. Niemcy w przemyśle wszechświatowym. Kronika. Wiadomości literackie.

Od Redakcyi.

Panu Antoniemu Ł. w Wrześni. — Książki życzone nabyć Szan. Pan możesz w księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu, św. Marcin. Co do drugiej sprawy, to się Szan. Pan musisz wpierw nauczyć nut, jeżeli chcesz z nut śpiewać.

Panu Michałowi Ger. w Bernburgu. — Zamieścimy, za życzenia dziękujemy.

Panu Janowi S. w Czersku (Pr. Z.) — Napisz Szan. Pan po takie broszurki do pani Zofii Tułodzieckiej w Poznaniu, ul. Piotra 3. III.

Panu K. J. w Berlinie. — Nie chętnie zmieniamy formę pisowni poszczególnych współpracowników, jeżeli nie jest błędną co do *gramatyki i ortografii*. Przedzielanie wyrazów jest czasem nieprawidłowe, ale takie niedokładności, popełniane z winy zecerów, napotykają się wszędzie w druku, nawet w pierwszorzędnych wydawnictwach dzieł wyborowych.

Panu Teofilowi L. w Wielkich Radowiskach pod Wąbrzeźnem (Pr. Zach.) Musisz Szan. Pan ofertę zapieczętowaną i zaopatrzoną na kopercie znakiem, podanym bliżej w ogłoszeniu, posłać do Administracyi „Pracy“ z dołączenien *fotografii*. Redakcya nie ma z takiemi sprawami nic wspólnego.

Panu M. 100 w Wrześni. — Jest to warunek konieczny.

— *Panu M. B. w G. U.* — 1. Pan Władysław Jerzykiewicz, kupiec przy ul. Lipowej 7 (Tow. im. Karola Marcinkowskiego). 2. Dr. Bolesław Kapuściński, przy ulicy Podgórnej 10a (Czytelnie ludowe), 3) Najpierw istniały stemple, zastępujące znaczki pocztowe, później za czasów Księstwa Warszawskiego zaprowadzono znaczki pocztowe.

Dział szaradowy.

SZARADA I.

Pierwsze i drugie senne widzenie,
Co człeka trwogą nieraz przejmuje:
Trzecie i pierwsze znane stworzenie,
Lecz w naszych krajach nie zamieszkuje.

Trzecie i drugie ongi przed wieki
Rzymianom ognisk domowych strzegły;
Wspak trzeci z pierwszem to miano rzeki,
Którą posiada kraj hen, odległy.

A jeśli wszystkie razem weźmiecie,
Wyjdzie wam imię kobiece znane,
Imię to drogie było poecie,
Przez niego w pieśniach tak opiewane.

SZARADA II.

Pierwsze i trzecie ptaki oznacza,
Drugie wraz z trzeciem jest u bogacza,
A wszystkie martwe leżą nad drogą
Każdy ze wzgardą kopie je nogą.
Tej samej nazwy mamy odmienne
Temi nie gardzą bo... drogocenne.

Rozwiązania nadejść winny do dnia 11-go marca włącznie, Dla oszczędzenia portoryum prosimy wysyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

Rozwiązanie szarady z nr. 8:
Amak — Kama.

Rozwiązanie zagadki z nr. 8:
Ser — bo — wie.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Czempiń.

Fr. Płoszyński obok apteki drogerya, handel farb i tow. kolonialnych.

Gniezno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bieliznę, trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miecny, płachty żniwowe etc. poleca **Leon Żychliński,** Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski. Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia.

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą" **W. Chylewski,** poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger, Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku. Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki. **Edmund Karłowski.**

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

F. CZAPLICKI, handel żelaza i artykułów budowlanych.

„Import" (Fr. Stein), hurtowny i detaliczny skład cygar, papierosów i tytuni.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk (dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya **K. Suwaliński** Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

Maryan Kołaski Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towasów modnych, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk. Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

A. Ruczyński, budowniczy.

„Skład ludowy" właśc. T. Szulc, poleca wszelkie tow. łokciowe po cenach jaknajniższych i ściśle stałych. Sprzedaż li tylko za gotówkę.

Aleksander Metelski, skład maszyn i narz. roln., warsztat rep., kuźnia i *skład pojazdów, bryczek oraz wozów roboczych.*

Stanisław Metelski, skład gard. męz., tow. łok. i krótkich. Wielki zapas mat. na ubiory łok. po nader nizkich cenach. Ubrania na miarę podług najnowszych żurnali.

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem **J. Dobrowolski,** ul. Kościelna. Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Leszno.

Pomorski & Karczewski właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

Drogerya Merkur. **H. Sieradzon,** poleca towary drog. i apteczne specyalnie farby, pokosty i lakiery.

„Orłow" A. Zakowski. Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski. Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal. Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

Ostrów.

Drogerya pod złotym jeleniem **F. Anczykowski dawn. T. Mazur,** rynek 21, telefon 67, poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

W. Woziwodzki, skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i męzkiej. — Konfekcya damska.

Stanisław Lulkiewicz (dawniej H. Śmiełowski) **Ostrów,** ul. Raszkowska 10. Zakład siodlarsko-lakierniczy wykonuje wybijanie i lakierowanie wszelkich powozów, również reparacye szybko. akuratnie i tanio. Poleca szory do wyjazdu i robocze.

Pleszew.

Drogerya **F. Kurowski.** Skład chemikaliów, parfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Pszemeut.

Ig. Ptak. Drogerya „Fortuna", handel farb i tow. kolon. Towary żelazne, krótkie i art. budowl.

Rawicz.

„Globus" (I. Mrówczyński) Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

Poznański Dom towarowy **Adama Ratajewskiego** poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd. Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski. Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wódek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr. Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak. Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński. Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Środa.

Fr. Grzelachowski, mistrz garncarski, wykonuje wszelkie prace garncarskie. Skład kafli i wszelkich przyborów do pieców.

Jan Woźny, największy skład bławatów w doborowych gatunkach. Pracownia eleganckiej garderoby męz. Stałe ceny.

Maryan T. Zieliński, skład wina, cygar, zboża i sztucz. naw. Interes spedycyjny. — Hotel i restauracya.

Śrem.

Bank Parcel. E. G. m. b. H. kupuje i sprzedaje majątki przyjm. depozyta każd. ilości.

Cennik franko **B. Rychlewski,** zegarm. Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi

A. Zwierzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

M. Szydlarski towary łokciowe, materye na suknie, bieliz., kapelusze itd.

Tomasz Walczyk handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

Antoni Schwarz. **Zakład dentystyczny.** Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

J. Zwierzyński, drogerya — winiarnia Skład kolon., delikatesów, cygar.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy **W. Ziarniaka** poleca materye wełniane i na suknie, płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary. Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Wągrówiec.

W. Łukowski, skład cygar, papierosów i tytoni, sprzedaż hurt. i detal.

Wielichowo.

L. Wilczak. Skład kolonialny i delikatesów.

Wronki.

J. Giałczewski, skład bławatów, płócien i towarów krótkich

J. Stryczyński obok apteki, hurtowny i detaliczny skład towarów drogeryjnych i fabryka wody selterskiej.

Września.

Centralna Drogerya H. Bąkowska naprz. poczty poleca wszelkie artykuły gospodarcze i domowe. Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.

Edw. Kubale mistrz blach. pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe nowuje dachy udzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar" (Józef Łukomski) Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss. Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabryka ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Miejsce wolne do dalszych ogłoszeń.

Humorystyka.

Czary.

Prześliczny sen miała dziewczyna,
Prześliczny...
W girlandach, w gromadzie tęcz licznej,
Gdzie raj się najwyższy poczyna,
Sięgając kruczego jej włosa,
Rozwarły się nad nią szeroko
Złociste, kunsztowne niebiosa —,
Aż w szczęściu zasnuła tem rosa
Jej oko...
Bo z niebos — o, cudny powabie!
O czary!...
Sypały się perły bez miary,
Brylanty, koronki, jedwabie,
Atłasy i z gaz mgłą rozsnutą
Muśliny i suknie balowe:
Sypały dziewczynie się suto
Na głowę...
A w mgłach tych, co w chmurach dokoła
Się snuły,
Tłumiąca lęk duszy tak czułej,
Ujrzała — o, cudo! — anioła...
Jak z manier najlepszym szablonem
Pokręcał wąsika z pod palca
I prosił ją z wdzięcznym ukłonem
Do walca.
A w koło niebiańska muzyka
Wciąż brzmiała:
Millöcker i Strauss, walców chwała, —
Melodja co, światy przenika,
To cicha, to słodka, to psotna,
Że sama do tańca mknie stopka...
A potem szalona, zawrotna
Galopka...
A dalej ów tancerz niebieski
Dłoń czule
Jej ściskał w tej tańców kopule,
Gdy taniec dobiegał już kreski
I szkiełko poprawił na oku,
Jak cudne, urocze zjawisko,
Do flirtu z nią zasiadł przy boku,
Tuż blisko...
Zbudziła się z główką płonącą
Dziewczyna, —
Zamknęła się rajska kraina, —
Więc klękła z modlitwą ust drżącą
I idąc za serca potrzebą,
Rozlała gorących tchnień nawał:
— O! Boże, daj wieczne mi niebo —
Karnawał!

W co tam gracie.

— Dokąd ci tak spieszno?

— Idę do Towarzystwa *antihazardowego.*

— W co tam gracie? ! . . . . .

Potęga wiedzy.

— Panie doktorze, ufam w pańską wysoką wiedzę i chciałbym wyciągnąć z niej dla siebie pożytek. Co też pan doktor robisz dostawszy kataru? — Kicham.

Przedwczesne podziękowanie.

Gość: Szkoda, że przed tygodniem nie zacząłem jeść u pana obiadów...

Restaurator: Za tak łaskawe słowa dziękuję panu pobrodziejowi.

Gość: Zjadłbym był wówczas tę samą rybę, którą dopiero podaliście mi dzisiaj.

Między myśliwymi.

— Zaprosiłem pana Franciszka na polowanie.

— Nie wiem czy będziesz miał z niego pociechę, bo on zawsze strzela z za płotu.

Wieczysty kandydat do małżeństwa.

Na plecach krzyżyk dźwiga czwarty,
Włos ma już rzadszy,
Jak lampart albo lew zażarty,
Na damy patrzy.
Doznał miłosnych dość zawodów
W życia koleji,
Jednak jest mimo damskich chłodów
Pełen nadziei.
Gdy gdzie zobaczy jaką pannę
I posag czuje,
Wnet koperczaki nieustanne
Stroi, flirtuje.
Buja w utkanej z snów opończy,
W marzeń ogródku,
Ale ten jego flirt się kończy
Zawsze bez skutku.
Gdyby wierzbiny ściąć las cały
(Słusznie to wnoszę),
Materjał byłby to zamały
Na jego kosze.
Tyle ich zdążył w życiu złożyć
Ten młodzian dziarski,
Że mógłby śmiało gdzie otworzyć
Sklep koszykarski.
Za niewiastami wciąż bez przerwy
Nużki mu lecą,
Jest przy nich zawsze pełen nerwy,
Choć nudny nieco.
A gdy go trochę która wzruszy
Wśród niewiast grona,
Zaraz powtarza sobie w duszy:
„To moja żona!"
Niestety los, co bez frasunku
Świetnym jest Stwoszem,
Rzeźbi mu znowu w podarunku
Koszyk za koszem.
Pomimo tego gdzie niewiasta
Wnet z nim się stykasz,
Bo taki to już jest i basta —
Wieczny koszykarz.

W sądzie.

Sędzia (do oskarzyciela): Więc jakim sposobem on pana obraził:

Oskarżony: Nazywał mnie oszustem, a ja go złodziejem.

Sędzia: A czy się panowie znacie?

Oskarżony: O! nawet bardzo dobrze.

Bankier u lekarza.

Lekarz: A panu co dolega?

Bankier: Ja mam taką nową chorobę, taką giełdę w gardle.

Lekarz: Jak to?

Bankier: Czuję, jak mi w gardle coś się bezustannie podnosi, to znów spada, a czasem drga przez czas dłuższy.

Lekarz: To może pan połknął jaką akcyę...

Charakterystyka Moskali.

Za panowania cara Piotra Wielkiego na posiedzeniach senatu zdarzały się bardzo często sprawy o różnych kradzieżach i nadużyciach popełnianych przez wysokich urzędników. To bardzo gniewało cara i wpadłszy raz w złość, zawołał do generalnego prokuratora: „napisz zaraz ukaz, że kto ukradnie nawet tylko tyle, co zwykły szczur kosztuje, będzie za to powieszony."

Prokurator nie spieszył się z pisaniem, a kiedy car zapytał go zagniewany czemu nie pisze, odpowiedział:

— Najjaśniejszy Panie! Chcesz chyba sam zostać bez poddanych, bo my wszyscy kradniemy, tylko jedni mniej, a drudzy więcej — ale wszyscy!

Car zasmucił się na tę odpowiedź i ukaz nie został wydany, a Moskale dalej kradną do dnia dzisiejszego.

A. PFITZNER
hurtowy handel win
Mád pod Tokajem — Poznań. 70

Własne winnice. Zał. w r. 1849. **Najstarsza Cukiernia.**

poleca wprost od producentów zakupione **tylko czyste Wina górno-węgierskie** (Hegyalskie.)
od lekkich stołowych, litr 1.50 — 2,00
do ciężkich gatunków, „ 4,00 — 6.00
Wina czerwone z Bordeaux.
Konjaki krajowe w beczkach.
N. B. Bliż. szczeg. w cennikach bezpłat.

Największy interes obstalunkowy poleca na **sezon jesienny**
Herbaty (Souchong) od 1,20—5,00 funt.
Czekoladę Sucharda od 1,20—3,00 funt.
Czekoladę do gotowania : . 1,20 funt.
Ciasta deserowe na półmiskach z karmelową fontanną.
Torty w 12 rodzajach z gust. dekoracyą
N. B Zamówienia po za dom wyk. odwrotnie.

K. Kużaj
Poznań,
Wrocławska ul. 13|14.
162

Olbrzymi skład sukna,
gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców.

Najtańsze i rzetelne źródło zakupu.

Pracownia podług miary.
Zupełna gwarancya **za dobry krój.**

Szanownej Publiczności Poznania i okolicy mam zaszczyt donieść uprzejmie, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem przy

ul. Berlińskiej nr. 14
filią mej drogeryi.

Polecam wszelkie towary w zakres drogeryi wchodzące, jak:

farby, lakiery, pokosty, oliwę, naftę, mydła toaletowe i do prania w wielkim wyborze, **perfumerye i kosmetyki, wody mineralne, sole i ługi do kąpieli itd.**

po najniższych cenach.

Z głębokim szacunkiem

Zacheusz Ritter
aptekarz,
św. Marcin 20 i filia Berlińska 14.

Poznań, w lutym 1905. 80

Meble.

Całkowite wyprawy jako i **pojedyńcze urządzenia pokoji** wykonane w własnej pracowni z suchego, trwałego materyału polecają po cenach jaknajniższych 668

Dworkowski & Nowak,
rzeźbiarz mistrz stolarski
ul. Szkólna II. POZNAŃ, ul. Szkólna II.

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę“, jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**

PALARNIA KAWY
A. SIUCHNINSKIEGO

pędzona motorem za pomocą siły elektrycznej poleca kawy od najtańszych do najdroższych — oraz kawę mieloną tak zwaną poznańską mięszankę funt 50 fen. hurtownie i detalicznie. 288

Adresować proszę:

A SIUCHNINSKI
Poznań (Posen) Wodna l. 7.

Fortepiany
i
harmonia

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn

A. Drygas,
Poznań, Rycerska 33.

Katalog ill. na życzenie franko. 612

DARMO
daję recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski,
Pniewy (Pinne Pr. Posen)
Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach 767

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i tego roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

Poznań, Stary Rynek 53/54

H. DYCHTOWICZ

(przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ul.)

Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

Największy polski handel przy Rynku.

Polecam po najniższych cenach w wielkim wyborze: 293

Materye wełniane,
Jedwabie,
Aksamity i welwety; Flanele,
Warpy, perkale, batysty,
Kołdry, derki, chodniki,

Linoleum, materye meblowe,
Firanki, dywany, trykoty,
Płótna, szyrtyngi, walisy,
Stołowizna ręczniki,
Dreliszki na spodki,

Adamaszki,
Chustki do nosa,
Wszelka bielizna
Męzka, damska i dziecięca.
Kompletne wyprawy.

Próby na żądanie. **Ceny stałe.** **System gotówkowy.**

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu